

**Grząski teren.
O metodzie prowadzenia
polsko-ukraińskiego
dialogu**
Artur Deska
s. 2



**EMIGRA 2015
Honorowa nagroda dla
Kuriera Galicyjskiego**
s. 4

**Harmonogram Akcji
w dniu 1 listopada:**
godz. 9:00 – początek zapalania
zniczy
godz. 11:30 – tradycyjne złożenie
wianuszków na kilkudziesięciu
wybranych grobach najbardziej
zasłużonych Polaków (m.in.
Artura Grottgera, Konstantego
Orдона, Władysława Bełzy,
Gabrieli Zapolskiej, Juliusza
Makarewicza, Seweryna Gosz-
czyńskiego, Stefana Banacha,
Mieczysława Gębarowicza)
godz. 13:00 – msza na Cmen-
tarzu Obrońców Lwowa
(celebruje JE ks. abp Mieczysław
Mokrzycki)
przez cały dzień – wolontariusze
rozpalają białe i czerwone znicze.

ISSN 1996-2304



WYBORY 2015

25 października w Polsce i na Ukrainie odbyły się wybory. W Polsce były to wybory parlamentarne, na Ukrainie – samorządowe.



opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Polsce Państwowa Komisja Wyborcza już w dwa dni po wyborach (we wtorek 27 października) ogłosiła oficjalne wyniki głosowania. Na Ukrainie liczenie głosów oddanych w wyborach samorządowych trwa do dziś i nadal nie wiadomo kto wygrał. Przepychanki trwają w wielu miastach, szczególnie w wyborach na merów miast.

W Polsce, gdzie wszystko stało się praktycznie jasne już z chwilą zamknięcia urn wyborczych, można było ogłosić zwycięstwo partii Prawo i Sprawiedliwość. Kwestia końcowa dotyczyła jedynie ilości mandatów w

Sejmie i związanej z tym możliwości utworzenia samodzielnego rządu. Po dwóch dniach ogłoszono zwycięstwo tej formacji, która obejmie 235 posłów w Sejmie RP (na 460 osób ogólnej liczby mandatów). Oprócz PiS w Sejmie znajdują się: Platforma Obywatelska – 138 mandatów, ruch Kukiz'15 – 42 mandaty, Nowoczesna Ryszarda Petru – 28 mandatów, Polskie Stronnictwo Ludowe – 16 mandatów i Mniejszość Niemiecka – 1 mandat.

Podobnie ma się układ sił i w Senacie RP. Na 100 mandatów 61 zdobył PiS, a 34 – PO. Pozostałe 5 – po jednym mandacie – podzieliły pomiędzy siebie mniejsze ugrupowania.

Jak wybory do parlamentu polskiego przebiegały na Ukrainie? Niestety Konsulaty Generalne RP na Ukrainie, jako ośrodki wyborcze, na swych stronach nie podały danych ze swych okręgów i mamy jedynie ogólne dane PKW. Ogólnie można określić, że nadzwyczaj pomyślnie – frekwencja wyniosła 92,07% (dla przykładu: Azerbejdżan, Gruzja i Korea Płn. – 100%; najniższa – 70,48% w Kenii), przy średniej w Kraju – 50,92%.

Głosy wyborców na Ukrainie nie różnią się zasadniczo od tych w Kraju – liderami są Prawo i Sprawiedliwość – 46,82% i Platforma Obywatelska RP – 16,21%. Jednak, gdyby posłowie do Sejmu RP byli wybiera-

ni na Ukrainie, weszły by do niego i te ugrupowania, które w Polsce nie miały szans: KORWiN – 6,36%, czy Razem – 6,10%. Ale, na przykład, PSL pozostało by poza Sejmem, bo uzyskało tu jedynie 0,78%.

Ciekawostką jest też, że głosowanie na świecie trwało aż 35 godzin, a to ze względu na różnice czasowe. O godzinie 7 rano czasu lokalnego 24 października 2015 roku rozpoczęto je w Buenos Aires (Argentyna), w Brasili i w Kurytybie (Brazylia) i w Santiago (Chile) i trwało do godziny 21 czasu lokalnego 25 października w Reykjaviku (Islandia).

dokończenie na s. 2

Pochwała światła. Zaduszki 2015

Na tegoroczne Zaduszki zapalimy jak zwykle Świąteczko Pamięci dla Łyczakowa, wspominając długą listę zasłużonych, o których dawno wszyscy zapomnieli. W naszej pamięci są nieobecni, choć żyli w tym samym mieście i mieli tysiące osiągnięć. Zbyt dawne to dzieje, a nam, zbyt zajętym, brakuje czasu na przyglądanie się tamtym, co byli tu przed nami.

BEATA KOST

Na ten jeden dzień cmentarz rozjaśni się blaskiem zapalonych zniczy. Jest we Lwowie grób, który bardzo wymownie odwołuje się do światła. Na Łyczakowie, w alei po prawej stronie od bramy głównej stoi duży zniszczony grobowiec. „Wracałeś światło oczom ludzi na ziemi. Niechaj ci światło wiekuiste świeci w niebie” – wykuto na nim, choć niewiele już z tego napisu widać.

Spoczywa tu światowej sławy okulista Emanuel Machek (1852-1930). W swojej klinice we Lwowie przyjmował pacjentów z całego podzielonego zaborami kraju, ba, z całej Europy. Klinika Macheka według statystyk międzynarodowych zajmowała czwarte miejsce w świecie ustępując klinikom z Berlina, Amsterdamu i Nowego Jorku. Profesor jako pierwszy operował we Lwowie zaćmę, a chwilę po dokonaniu zabiegu uważał za najpiękniejsze w życiu. Europejską, a później światową sławę przyniosło mu ulepszenie techniki operacyjnej chorób powieki wywołanych jaglicą oraz zastosowanie promieni rentge-

nowskich do zlokalizowania przedmiotów metalicznych wydobywanych z oka i oczodołu. Do dziś okulistom znany jest zabieg metodą Macheka przy opadnięciu powieki.

We Lwowie założył „Lwowski Tygodnik Lekarski” przekształcony później w „Polską Gazetę Lekarską” ukazującą się aż do wybuchu II wojny światowej. Z wielkim sentymentem wspominany był przez swoich uczniów, nie tylko jako świetny specjalista, ale i dobry wykładawca, który mimo drobnej wady wymowy wykladał chętnie, żartując z własnych potknięć. Wykształcił cały szereg znakomitych specjalistów. Gdzieś po świecie chodzą potomkowie tysięcy pacjentów, którym przywrócił „światło” ratując przed utratą wzroku.

W 1921 roku, podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ówczesny rektor uczelni prof. Emanuel Machek wygłaszał mowę. Miejsce i czas były symboliczne – rok otwierano w dawnym gmachu Sejmu Krajowego, które władze odrodzonego kraju przekazały uniwersytetowi (do dziś



jest to gmach główny uniwersyte-
tu). „Dziś ostrzegając głosy, że bez oświecenia i bez nauki może odzyskana wolność uciepnieć. Tylko oświecony naród, to trwale dzielny naród. Czując się odpowiedzialnym za jutro, będzie niestrudzony w pracy; chcąc tworzyć i budować, będzie przyjacielem pokoju; izby swego bronił” – mówił profesor od ratowania oczu. Przypomniał młodych obrońców Lwowa, którzy nigdy nie usiądą w uniwersyteckich salach. Opowiedział o tych, którzy po zakończonej służbie i sześciu latach wojny po raz pierwszy przysli w mury uczelni. I mówił dalej: o historii i tradycji, o tym, że naród ma być odważny, ale też

przezorny i zapobiegliwy. Że najcenniejsze są pomysły, spostrzeżenia i odkrycia – takie, które przyczynią się do rozwoju nauki. I jeszcze rzetelna praca, wzorem niech będą ci, z wieku XIX. Mimo zaborów przyczynili się do rozkwitu kultury polskiej. „Komu nauka jest rozumną towarzyszką, u tego świeci w duszy łagodnym, niegasnącym nigdy światłem, które daje i najfraszliwszemu życiu pewien urok i spokój” – ile jasnego przesłania jest w zdaniu profesora.

W tym roku zapalimy Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego po raz dwunasty. Również przy grobie Emanuela Macheka. W świetle płonących zniczy może ktoś zobaczy w jak nędznym stanie jest grób tego mądrego i zasłużonego człowieka. Wgłębienie po skradzionym medalionie i wytarte litery – tylko tyle po nim zostało? Przywracał światło nie tylko oczom. Warto skorzystać z jego słów i zachęty, aby pracować razem dla kraju, zdobywając tak deficytową dzisiaj wiedzę. Oświata jest jak słońce, które nas ogrzewa – mówił profesor – bez niej nic się nie odrodzi.

WYBORY 2015

dokończenie ze s. 1

Teraz kilka słów o wyborach samorządowych na Ukrainie.

Sytuacja jest tu znacznie bardziej skomplikowana. Już na samym początku (a raczej na kilka dni przed startem wyborów) było jasne, że mogą one zostać sztucznie zerwane w Mariupolu. Tu w lokalnej komisji wyborczej przedstawiciele rządzącej koalicji i opozycji nie mogli dojść zgo-

po wyborach otwierana jest sprawa karna, a parlament ma zdecydować co z tym fantem zrobić.

W innych okręgach wyborczych też były różne dziwne rzeczy, jak np. przy otwarciu kart wyborczych na dzielnicach, okazywało się, że wydrukowane są one z błędami (nawet gramatycznymi), że błędnie wskazane są nazwy ugrupowań politycznych; cudownie w przeddzień wyborów ginęły pieczętki, a potem,



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko z żoną Maryną

dy. Raz po raz zrywano kolejne posiedzenia, odrzucano wydrukowane już karty wyborcze, kwestionowano legalność ich druku w określonej drukarni itd. Obwiniano się o to wzajemnie. Na koniec doszło do tego, że kart nie rozwieziono do komisji dzielnicowych i lokali wyborczych nie otwarto. Ponad 600 tys. wyborców pozbawionych zostało prawa udziału w głosowaniu. Powstaje tu pytanie, gdzie była ukraińska Centralna Komisja Wyborcza w przededniu wyborów, gdy wszystkie media o tym trąbiły? Gdzie był prezydent, premier i parlament? Teraz dopiero w dwa dni

takim samym cudem, odnajdywały się po dwóch dniach. Były okręgi, gdzie odpowiedzialne za wybory osoby nie wytrzymały presji i popełniały samobójstwo. W śledztwie jako motyw uznano nieuleczalną chorobę przewodniczącego. Ale nie ma odpowiedzi, dlaczego ta osoba targnęła się na swoje życie na dzień przed wyborami?

Dziś – 29 października 2015 roku – na oficjalnej stronie CWK podane są jedynie oficjalne dane o frekwencji w regionach i na całej Ukrainie – 46,61%. To na razie tylko tyle. Czekamy na wyniki oficjalne.

Angelus dla Żadana

Literacką Nagrodę Europy Środkowej „Angelus” przyznano Serhijowi Żadanowi. Ukraiński pisarz nagrodzony został za powieść „Mezopotamia” wydaną w Polsce przez wydawnictwo „Czarne”.



BEATA KOST

„Cyrk przypominał Reichstag po szturmie: wszyscy mieli radosne twarze, ale pomieszczenie w sposób oczywisty wymagało remontu. Zimne korytarze, kobiety w futrach, koniak w bufecie i zwierzęta Mezopotamii na ponurej arenie” – ten cytat z najnowszej książki Serhija Żadana mógłby być znakomitym opisem jego najnowszej powieści i błyskotliwą metaforą poplątanych życiorysów bohaterów. To bliżsi i dalsi znajomi z jednego miasta, doświadczeni przez los, przytłoczeni codziennością, spętani własnymi słabościami i ambicjami, którzy piją, biją się i szukają spełnienia, będącego namiastką wyższych uczuć. Mezopotamia to wspaniała, pełnokrwista ballada o miłości, której nikt się nie spodziewa i która niczego nie zmienia. Znakomicie napisana, głęboko zanurzona w ukraińskiej rzeczywistości, balansująca na krawędzi pomiędzy brutalnością a kruchością,

pomiędzy uczuciem a pożądaniami” – czytamy na stronie wydawcy.

Urodzony w 1974 Serhij Żadan związany jest z Charkowem, jego książki przetłumaczono na 16 języków.

Nagrodę Literacką Europy Środkowej „Angelus” ufundował Wrocław, jest przyznawana prozaikom piszącym w języku polskim lub tłumaczonym na język polski. Nagradzani pisarze pochodzą z Europy Środkowej, zgodnie z regulaminem mogą otrzymać ją twórcy, którzy w swoich pracach „podejmują tematy najistotniejsze dla współczesności i pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”. Do nagrody wydawcy mogą zgłaszać autorów żyjących, pochodzących z Albanii, Austrii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Macedonii, Mołdawii, Niemiec, Polski, Rosji, Rumunii, Serbii, Słowacji, Słowenii, Ukrainy i Węgier.

KG

Grząski teren

Tym razem na „grząski teren” wkraczam. Polsko-ukraiński, ukraińsko-polski dialog historyczny. Dialog trudny i niewdzięczny, a jednocześnie jednak – dialog w którym, wcześniej czy później, każdemu Polakowi na Ukrainie i każdemu Ukraińcowi w Polsce udział przychodzi. Jestem święcie przekonany, nie – ja wiem po prostu, że codziennie toczą się setki, a może i tysiące takich polsko-ukraińskich rozmów. W wolnej Polsce. W wolnej Ukrainie. Od wielu lat. I... niestety, mam wrażenie jakbyśmy w miejscu stali.

ARTUR DESKA

Od lat nic się nie zmienia bo ciągle są to rozmowy wrogów, a nie przyjaciół. Najczęściej bardzo emocjonalne, z wzajemnymi pretensjami, oskarżeniami, podejrzeniami, roszczeniami. Dla przebiegu tych rozmów nie ma znaczenia to, że zgodnie z sondażami przeróżnymi, Ukraińcy lubią Polaków. Nie ma znaczenia to, że w Polsce ukraińskie dążenie do Europy jest przyjmowane (w znamienitej większości przypadków) z wielką sympatią. Nie ma znaczenia to, że Polacy ramię w ramię z Ukraińcami „stali” na Majdanie. Nie ma znaczenia to, że ponad 100 tysięcy Ukraińców pracuje w Polsce. Nie ma znaczenia, że tysiące wolontariuszy, organizacji pozarządowych, zwyczajnych Polaków wreszcie, wspiera Ukrainę w toczącej się wojnie. Wszystko to nie ma znaczenia, gdy sprawa zaczyna polsko-ukraińskiej historii dotyczyć. Mieszkam na Ukrainie już lat wiele i siłą rzeczy, także bywam zmuszony (a tak! zmuszony!) do historycznych dyskusji które nie prowadzą do niczego. Nie, nie tak! Prowadzą! Służą one, niczym służa, do wylewu wzajemnych pretensji, złości i kompleksów. Nic więcej! I tak jest praktycznie zawsze i wszędzie. Dlatego, poza pewnymi wyjątkami, jak ognia staram się podobnych dyskusji unikać. Nie przeszkadza mi to jednak, od lat już wielu, zastanawiać się dlaczego tak?

Dzisiaj, po zakończeniu wyborczych kampanii tak w Polsce, jak i na Ukrainie (dzięki Ci Boże za to!), po ogłoszeniu wyników wyborów, w czas gdy emocje i namiętności powoli zasypiają, czuję potrzebę szerszego podzielenia się moimi przemyśleniami na tematy powyższe. Jako, że (jak już wspominałem), „teren to jest grząski”, a i ja za geniusza i wszechwiedzącego bynajmniej się nie uważam, wyjaśniam – to rezultaty moich osobistych rozmyślań. Oczywiście wierzę w to, że są one słuszne i gotów jestem ich bronić. Chciałbym też, by wielu myślało podobnie. Tak Polaków, jak i Ukraińców. Jednak, wierząc w mych opinii słuszność, absolutnie nie zamierzam nikomu mego sposobu spraw widzenia narzucać, jakichś wzorców ustalać, myślących inaczej postpowować. Uważam i głoszę to nieustannie, że każdy ma prawo myśleć i oceniać tak, jak to za słuszne uważa. Każdy też ma prawo się mylić i każdy ma

prawo oczekiwać szacunku dla jego opinii (nawet mylnej). Dlatego i ja, szczerze wierząc w prawdziwość mego „świata obrazu”, cieszę się gdy ktoś podobnie go widzi lecz jednocześnie szanuję prawo wszystkich na inny sposób jego postrzeżenia. Takiegoż szacunku dla mej „wizji” oczekuję.

Nie zamierzam się zajmować wyliczaniem wzajemnych, polsko-ukraińskich pretensji. Nie o „rachunku grzechów” chcę pisać. Interesuje mnie mechanizm prowadzenia polsko-ukraińskiego dialogu o historii. Uważam bowiem, że to właśnie to, jak ten dialog jest prowadzony i jakie nim rządzią prawa decyduje o tym, że pomimo czasu, sprzyjających okoliczności i bezsprzecznie – życzliwości wzajemnej, tkwimy w miejscu, a czasami mam wrażenie że się nieznacznie cofamy. Dlatego, jeśli ktoś oczekuje, że historię „roztrząsać” będę – niestety będzie zawiedziony. Nie, nie dlatego o historii pisał nie będę że się czegoś obawiam. Nie boję się! Mam i własne zdanie i odpowiednią wiedzę posiadam. Jednak po pierwsze, uważam że artykuł, nawet w najszacowniejszej gazecie to nie najlepsze miejsce na poważną historyczną dyskusję. Po drugie, forma artykułu ma się nijak do dyskusji – to monolog. Po trzecie wreszcie, uważam że problem braku postępu leży nie w tym jakie historyczne fakty są omawiane, lecz w tym kto i jak o nich mówi. Dlatego – o mechanizmach polsko-ukraińskiego dialogu historycznego, a nie o samej historii.

Problem pierwszy – polityzacja

Zdawać by się mogło, że bezsens jest mówienie o historii jako o nauce apolitycznej. Przecież historia to także historia polityki, a wydarzenia wszelakie, szczególnie te między narodami, bywają albo polityki motorem albo jej efektem. To prawda. Jednak sprawa nie w zamykaniu oczu na to, jaki kontekst polityczny miało niegdyś to czy inne wydarzenie, lecz w tym, że dzisiejsza polityka miesza się do dialogu o czasach dawnych. Warto przyjrzeć się, jak politycy niektórzy, partie przeróżne i „historycy” będący na ich usługach, w ukraińsko-polskich rozmowach głos zabierają. Niestety, zazwyczaj ich celem nie jest budowanie współpracy i zrozumienia (o zrozumieniu pisał będę jeszcze). Nie jest też ich celem dotarcie do historycznej prawdy. Celem

jest wykorzystanie „historycznej” dyskusji dla osiągnięcia bieżących, politycznych celów. Aby je osiągnąć, nie zważają oni na nic i kłamią, nadinterpretują, manipulują, używają półprawd, przypisują niecne intencje, kompleksy hołubią, karmią wszelakie lęki. Nawet wtedy, gdy już prawdą się posługują, to prawda ta przeważnie jest kontekstem lub komentarzem tak podanym, że zatracą swą prawdziwość. O polityzacji polsko-ukraińskiego dialogu o historii pisać można bez końca. Ograniczę się jednak do tych kilku zdań, bo temat ten odrębnego potraktowania jest godny.

Problem drugi – brak wiedzy

Zapewne wielu się narażę, ale uważam że bardzo często rozmowy o polsko-ukraińskiej historii prowadzone są bez posiadania odpowiedniej wiedzy. Polacy niewiele o historii Ukrainy wiedzą, a i Ukraińcy mają bardzo fragmentaryczną wiedzę o historii Polski. Nawet jeśli coś ktoś wie – to Polak zna „polską” historię Ukrainy, a Ukrainiec „ukraińską” historię Polski. Ha, nie tylko tak! I Ukraińcy i Polacy nie tylko znają (i to fragmentarycznie zazwyczaj) własną wersję historii sąsiada, ale do tego wersja ta jest zdeformowana tejże historii polityzacją (o czym pisałem), oraz miłymi sercu stereotypami. Wielokrotnie byłem świadkiem podobnych polsko-ukraińskich dyskusji. Pomimo tego, że adwersarze używali realnych dat, liczb, nazw i nazwisk, to słuchając tych rozmów, a raczej sporów zajadłych, nie potrafiłem się oprzeć wrażeniu, że ich uczestnicy blakają w oparach „Bajki o mchu i paproci” czy o „Sierotce Marysi”, a nie poważną dyskusję prowadzą. Tymczasem historia polsko-ukraińska jest niesamowicie skomplikowana i tak, jak chirurg który skomplikowaną operację przeprowadza, tak też ktoś kto sploty tej historii rozwikłać się stara, powinien posiadać zarówno wiedzę jak i instrumenty odpowiednie. Wyobraźmy sobie efekt operacji na przykład, przeszczepu nerki prowadzonej przez dyletanta. Strach pomyśleć! Dokładnie taki sam efekt mają dyskusje prowadzone przez ludzi żyjących pośród mniemań własnych. Rozchodzą się żli, obrażeni, żalując często, że w ogóle rozmowę taką zaczęli. Problem jest poważny, nie sposób bowiem uniknąć podobnych dyskusji. Ludzie będą ze sobą o tym rozmawiali. Warto jednak się

zastanowić nad tym, jak spowodować, by te dyskusje, nawet gdy na przysłowiowych „straganach” toczyć się będą, były mniej emocjonalne, za to w większym stopniu nasycone wiedzą.

Problem trzeci – oczekiwany efekt

To także bardzo skomplikowana sprawa. Zazwyczaj toczący dyskusje o polsko-ukraińskiej historii stawiają sobie za cel przekonanie dyskutanta o swych racjach. W skrócie – sprowadza się to do tego, że przekonany o słuszności swego punktu widzenia historyk Ukrainiec chce do niego Polaka przekonać, a Polak chce przekonać Ukraińca. Uważam, że to nigdy się nie uda. Nigdy! Przyczyna bardzo prosta – różnych mamy bohaterów, różne chwile sławy, różne mamy grzechy i grzechów tych ocenę, kompleksy też mamy różne. Nie wyobrażam sobie na przykład tego, by Ukraina zaakceptowała naszych bohaterów, a Polska zaakceptowała bohaterów Ukraińskich. I uważam, że tak w tej, jak i w wielu innych sprawach jakiegokolwiek kompromis jest niemożliwy. Jednocześnie uważam jednak, że prowadzenie polsko-ukraińskich rozmów o historii ma sens.

Problem czwarty – czynnik ludzki

To także temat – rzeka. Chciałbym się skoncentrować na dwóch jego aspektach. Jak i dlaczego ludzie o polsko-ukraińskiej historii dyskutują. Uważam, że niezależnie od tego, że prowadzący takie rozmowy padają ofiarami wszystkich zjawisk już wyżej opisanych – polityzacja, brak wiedzy i nierealne oczekiwania, to jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo – rafa o którą rozbija się wielu dyskutantów. Otóż, bardzo często Ukrainiec dyskutujący o historii z Polakiem, czy Polak czyniący to samo z Ukraińcem wcale nie stara się swego partnera do sympatii do swej ojczyzny przekonać. Nie usiłuje wyjaśnić, czemu akurat taki, a nie inny sposób widzenia historii jest mu właściwy! Nie! On zazwyczaj ze wszelkich sił stara się przekonać rozmówcę, że wszystkie (faktyczne i mniemane) przewiny, zbrodnie, wiarołomstwa i co tylko tam jeszcze – po przeciwnej stronie leżą i (uwaga !!!) tym samym nieufność, niechęć, pretensje rozmaite, nienawiść (nawet) są HISTORYCZNIE UZASADNIIONE i SPRAWIEDLIWE! Nie sposób chyba nie przyznać, że taki punkt wyjściowy czyni jakiegokolwiek dyskusję bezsensowną! Rozmowa taka

osiągnięty zostanie! Nie! Wierzę natomiast, przekonany jestem, że takie podejście dwóch stron jest dobrym dla zrozumienia fundamentem. A jeśli nie nawet, to po rozmowie, rozejdą się w dwie strony osoby nadal darzące się sympatią i szanujące się wzajemnie. To też pozytywny efekt. Niestety, często, jeszcze przed początkiem dyskusji, jej uczestnicy widzą w rozmówcy wroga, chcą zwyciężyć za wszelką cenę, nawet za cenę obdarzenia z szacunku, poranienia, poniżenia. Taka dyskusja bardzo szybko przeradza się w kłótnię, w której używane są argumenty nie „ad rem” lecz „ad hominem”. Po takiej dyskusji trudno o jakiegokolwiek pozytywnym jej efekcie mówić.

Problem piąty – brak empatii

To w pewnym sensie funkcja problemu trzeciego i czwartego. Jednak nie tylko. Otóż warto zwrócić uwagę na to, że nawet gdy co do samego faktu (że tak było) ludzie są zgodni, to tenże fakt nie zawsze jest takim samym w odbiorze. „Pies jest pogrzebany” w tym, że ktoś za naturalne uważa swe prawo do takiego, a nie innego odbioru faktów, do takiej, właściwej tylko jemu historycznej

Dziennikarze z Rzeszowa dbają o groby dziennikarzy na Łyczakowie

W dniach 23 i 24 października dziennikarze z Rzeszowa czyścili i porządkowali groby dziennikarskie na Cmentarzu Łyczakowskim. Akcję prowadzą od 2009 roku. Pragną objąć nią inne cmentarze.



Jolanta Danak-Gajda (Radio Rzeszów), przy krzyżu Józef Łończak (Gazeta Codzienna Nowiny), Andrzej Klimczak (Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich)

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Dwa dni goście z Podkarpacia spędzili na Cmentarzu Łyczakowskim. Odwiedzali miejsca pochówków swoich kolegów z przełomu XIX i XX wieku. Usuwali liście, mech, śmieci, by na oczyszczonym grobie zapalić światełko. Inicjatorką tych wyjazdów jest Jolanta Danak-Gajda z Radia Rzeszów. W 2009 przygotowała materiał o prawnikach z całej Polski, którzy złożyli się na remont grobu Juliusza Makarewicza, autora kodeksu karnego z 1932 roku. Pomyślała wówczas, że dziennikarze powinni zaopiekować się miejscami pochówków swoich nieżyjących kolegów we Lwowie. Jest ich na Łyczakowie około pięćdziesięciu.

Z inicjatywy Jolanty Danak-Gajdy powstał Komitet na rzecz Opieki nad Grobami Dziennikarskimi na Łyczakowie. Pierwszą pracą był remont grobowca Aleksandra Miłskiego, dziennikarza i wydawcy, założyciela pierwszej organizacji żurnalistów we Lwowie – Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i fundacji, która prowadziła przytułek dla niepracujących już i niezdolnych do pracy, dziennikarzy. Od tamtej pory dziennikarze

rzeszowscy przyjeżdżają co roku. Jolanta Danak-Gajda podkreśla, że gdyby przepisy polskie nie były restrykcyjne, mogli by zrobić jeszcze wiele pożytecznych rzeczy na Cmentarzu Łyczakowskim, odnowić wiele grobowców. W tej chwili koncentrują się na porządkowaniu grobów i zapalaniu zniczy w okresie przed Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym.

Niekiedy groby są odkrywane przypadkiem w czasie spacerów po cmentarzu. Często jednak poszukiwanie ich jest pracą niemal detektywistyczną. W zeszłym roku do spisu dołączono krewnego Andrzeja Klimczaka z rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Odnalazł on grób swego członka rodziny, prawnika Romualda Aleksandra Prawdzic-Lewandowskiego, redaktora i wydawcy największego przedwojennego pisma prawniczego.

Inicjatywie patronuje Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Uczestnicy akcji zwracają się z apelem o wskazywanie miejsc pochówków dziennikarzy polskich na Ukrainie. Przed wyjazdem ze Lwowa udali się na poszukiwania na Cmentarz Janowski.

Obchody Dnia Niepodległości we Lwowie 11 listopada 2015 r.

Godz. 10:00 – w bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zostanie odprawiona uroczysta msza św. w intencji Ojczyzny.

Godz. 12:00 – na Cmentarzu Orłąt zostaną złożone wieńce i kwiaty przez organizacje polskie.

Godz. 16:30 – w galerii Bowmana odbędzie się wystawa „Wymiary Pamięci”, która wspomina Mariusza Kazanę, byłego dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ, wielkiego miłośnika i promotora sztuki, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Podczas wernisażu wystawy zostaną ogłoszone wyniki Konkursu *Indeks imienia Mariusza Kazany*.

Zapraszamy do uczestniczenia w obchodach Święta Niepodległości Polski!

Konsulat Generalny RP we Lwowie



Aleksy Kokorew

Tyle tylko, że za cel należałoby postawić sobie nie wspólne stanowiska, nie zgodzenie się w ocenie ludzi i zdarzeń, nie kompromis jakiś, lecz wzajemne zrozumienie.

Zrozumienie tego, dlaczego druga strona inaczej ocenia, innych na ołtarze wynosi, „inne śpiewa pieśni”. Uwaga! W moim pojęciu zrozumienie czyjś stanowiska absolutnie nie jest jednoznaczne z jego akceptacją. Zrozumieć dlaczego, a zaakceptować – to fundamentalna różnica. Jednakże zrozumienie ukraińskiego, czy też polskiego na historię spojrzenia i przyczyn dlaczego jest ono takie, a nie inne (przy jednoczesnej wierności pełnej własnemu, odmiennemu zdaniu) pozwala na uniknięcie w tejże dyskusji bezliku konfliktów. Jednoznacznie uważam, że właśnie zrozumienie, a nie akceptacja, czy kompromis jakiś, czy wspólne stanowisko wreszcie, jest celem (w polsko-ukraińskich dyskusjach historycznych) realnym do osiągnięcia, chociaż i tak nielatwym. To ono, między innymi, może stanowić jedną z dróg prowadzących do tak często wspomnianego pojednania.

przenoszona jest na zupełnie inny poziom. Historia (a proszę pamiętać co ja o polityzacji i o wiedzy pisałem) jest w tym momencie jedynie tłem dla (zazwyczaj) bardzo emocjonalnych, pozbawionych jakiegokolwiek empatii, bardzo jednostronnych i wygłaszanych naprzemiennie filipik. To już nie dyskusja nawet. To monologi. Najczęściej bardzo niesprawiedliwe, poniżające i obraźliwe. Ze stron obydwu. I (związany z poprzednim) aspekt drugi – kogo widzimy w tym z kim rozmawiamy.

Wbrew pozorom, odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna. Jeśli naprzeciwko siedzi ktoś kogo lubimy, kogo darzymy sympatią, czy też ktoś kogo szanujemy przynajmniej, to pozostanie on dla nas takim niezależnie od tego, że się z nim w ocenach nie zgadzamy. Jeśli i z drugiej strony siedzi ktoś, kto chce nam wyjaśnić, czemu tak, a nie inaczej myśli i czynił to będzie z sympatią i szacunkiem dla naszej osoby, to o rezultat takiej rozmowy jestem spokojny.

Nie, absolutnie nie oczekuję od niej, że doprowadzi do zgody w ocenie, że jakiś (pisałem, że to niemożliwe przeciwieństwo) historyczny kompromis

wrażliwości, to wcale nie oznacza, że takie same prawa jest w stanie innym przyznać. Dlatego też, nie tylko ważne jest odgrózenie polsko-ukraińskich rozmów o historii od wpływów polityki, nie tylko wiedza, rozsądne cele i życzliwość, ale i szacunek i zrozumienie dla innej od naszej wrażliwości. Chociażby – „różne śpiewamy pieśni” i każda z nich ma dwie warstwy. Można ją interpretować dosłownie (i wtedy faktycznie, są problemy), a można zwrócić uwagę na jej odbiór emocjonalny (a to zupełnie coś innego). Nie chcę przytaczać konkretnych przykładów, ale tak właśnie jest – każdy naród ma osobliwą wrażliwość i związane z nią emocje i warto o tym pamiętać nie tylko przy pieśni słuchaniu.

Bez zakończenia

Napisać o problemach polsko-ukraińskiego i ukraińsko-polskiego historycznego dialogu można jeszcze wiele. Nie o istocie, ale o mechanizmach właśnie. Dlatego z premedytacją, kończył artykułu nie będę. Natomiast wiem jedno – rozmawiać warto. Oczywiście z uwzględnieniem napisanego...

EMIGRA 2015. Honorowa nagroda dla Kuriera Galicyjskiego

Eskimosi, nałogowcy, eurosieroty, powstańcy, Irańczycy oraz wszelkiej maści artyści – w Warszawie dobiegła końca EMIGRA 2015 - festiwal filmowy pokazujący życie Polaków poza krajem. Trzy symboliczne szklane walizki, nagrody główne festiwalu, powędrowały do autorów najlepszych nadesłanych na festiwalowy konkurs prac. Czwartą walizkę, za całokształt działalności dziennikarskiej, otrzymał Kurier Galicyjski i jego redaktor naczelny Mirosław Rowicki.

ELŻBIETA LEWAK,
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
DARIUSZ JARMOŁA
zdjęcia

Już po raz trzeci w Warszawie, w dniach 23–25 października, odbył się Festiwal Filmów Emigracyjnych EMIGRA. Na festiwalu przedstawiane są filmy realizowane przez Polaków mieszkających za granicą oraz filmy o Polakach za granicą. W tym roku po raz pierwszy festiwal gościł w dwóch przestrzeniach: w Oranżerii Muzeum Jana III Sobieskiego w Wilanowie oraz w kinie Kultura przy Krakowskim Przedmieściu. To właśnie w sali kina Kultura, w budynku mieszczącym także Polski Instytut Sztuki Filmowej, w piątek 23 października, dyrektor EMIGRY Agata Lewandowska powitała tłumnie zebranych gości: „EMIGRA jest efektem długich nocnych rozmów Polaków mieszkających za granicą, szczególnie dziennikarzy polskiego pochodzenia, którzy chcieli w Polsce zorganizować coś takiego, żeby Polacy mieszkający w Polsce mogli zobaczyć też nas, Polaków zza granicy i lepiej zrozumieć nasze nieco inne spojrzenie, jakie mamy na niektóre sprawy”.

„EMIGRA jest wyjątkowym festiwalem dlatego, że pozwala nam poprzez film poznać życie Polaków mieszkających za granicą. Spotkanie Polaków, tych mieszkających w Polsce i za granicą, jest świetną okazją do próby odpowiedzi na pytanie – co znaczy być Polakiem, co tę polskość definiuje. Cieszę się, że już od trzech lat odbywa się festiwal, który skłania nas do pytań o naszą tożsamość jako Polaków, ale też jako ludzi. Ponadto, poprzez budowanie zrozumienia, zbliża Polaków mieszkających w kraju i za granicą do siebie” – napisała w liście gratulacyjnym Joanna Fabisiak, zastępca przewodniczącego sejmowej Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą.

- Chcę powitać tych wszystkich, którzy z bliższych i dalszych zakątków świata przybyli do Polski, potwierdzając tym samym, że Polska jest wszędzie tam, gdzie są Polacy, gdzie rozbrzmiewa język polski, gdzie obecna jest polska kultura i tradycja. Jest przede wszystkim zainteresowanie i wola utrzymywania i umacniania więzi z Polską – powiedziała podczas otwarcia Iwona Kozłowska, naczelnik Wydziału Spraw Programowych Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP.

Podczas otwarcia kwiaty od organizatorów festiwalu otrzymał Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, który w tym roku obchodził swój jubileusz



80-lecia. Film o nim i jego drodze artystycznej – „Moje magiczne miejsca” został przedstawiony podczas festiwalu.

Zbigniew Chrzanowski podziękował twórcom filmu – Annie Gordijewskiej i Aleksandrowi Kuśnierowi – za poświęcenie swojego czasu oraz za wspólną pracę. Dyrektor Polskiego Teatru Ludowego podzielił się również swoją refleksją na temat festiwalu EMIGRA. „Jeżeli na tym festiwalu pojawiały się filmy zrobione

reżyser Piotr Fudakowski urodził się w Wielkiej Brytanii, ale czuje się Polakiem. Jest znany jako producent filmu „Tsotsi”, który otrzymał Oscara w 2006 roku. „Jestem Anglikiem i jestem Polakiem. Jestem Anglikiem w sposobie myślenia, ale jestem Polakiem w sensie wartości kulturowych. Moje serce jest w Polsce, a moja „część pragmatyczna”, racjonalna jest angielska” – wyznał Piotr Fudakowski.

- Z Piotrem Fudakowskim spędziłem naprawdę dużo czasu. Bar-

za „Tableciarzy” – dogłębne studium ludzkich nałogów, debiut dokumentalny autora – nagrodę odebrał reżyser Bartosz Staszewski. Walizkę otrzymał również dokument o młodych Polakach w Anglii i ich sposobie radzenia sobie z emigracją „Made in Poland – Niezwykli emigranci” Witalsza Szumiły Kulczyckiego. Nagrodę za film fabularny „Bezdom”, poruszający trudny temat eurosieroctwa, odebrała reżyser Aleksandra Panisko. Natomiast Grand Prix Festiwalu powę-

jeżdża do Polski – powiedziała Agata Lewandowska, dyrektor EMIGRY.

- Jest to nagroda przede wszystkim dla redakcji. Nie byłoby z pewnością tej nagrody, gdyby nie cały zespół – zaznaczył Mirosław Rowicki.

Warto dodać, że na Festiwalu zostały pokazane dwa filmy wykonane przez dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego”. Był to wyżej wspomniany film w reżyserii Anny Gordijewskiej i zdjęciami Aleksandra Kuśnierza - „Moje magiczne miejsca” o Zbigniewie Chrzanowskim, dyrektorze i reżyserze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Drugim filmem był „Nie chcemy wojny – chcemy pokoju” – apel młodzieży, obywateli Ukrainy narodowości ukraińskiej, polskiej, żydowskiej i krymskotatarskiej, przeciwko wojnie na wschodzie Ukrainy – w reżyserii Elżbiety Lewak i ze zdjęciami Eugeniusza Sała. Za ten film Elżbieta Lewak otrzymała nagrodę specjalną „Kierunek: Wschód” od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, którą wręczyła wiceprezes Ewa Ziolkowska.

- Lwów, Wilno, Grodno czy inne miasta, gdzie mieszkają Polacy na Wschodzie, mają dzisiaj wiele bardzo ciekawych historii do opowiedzenia. Dlatego apeluję i namawiam kolegów dziennikarzy, artystów, fotografów, i przede wszystkim filmowców, żeby tworzyli takie dokumenty, a jak ktoś chce – i fabuły, bo to jest ważne, to świadczy o naszej obecności, że my Polacy jesteśmy, działamy i dajemy świadectwo. Jak powiedział poeta, pokazujemy życie naszych ludzi, to jest kronika naszej obecności w tych krajach, w których mieszkamy – podsumował członek jury Romuald Mieczkowski, redaktor kwartalnika „Znad Wilii”.



Elżbieta Lewak, Romuald Mieczkowski, Anna Gordijewska, Aleksander Kuśnier, Eugeniusz Sało, Mirosław Rowicki

we Francji, Anglii, to rozumiem, że to są rzeczywiście dzieła emigracyjne. Natomiast trudno zastosować słowo emigracja do środowiska, które my reprezentujemy. Działamy tam, gdzie wszystko pozostało na miejscu. Myślę tutaj nie tylko o Ukrainie, ale jest to też Białoruś, Litwa. I wszystkim życzę, żeby stworzyli tak silną ekipę, żeby można było wprowadzić jeszcze jeden podtytuł do tego festiwalu” – zaznaczył Zbigniew Chrzanowski.

Podczas otwarcia EMIGRY został zaprezentowany film Piotra Fudakowskiego „Tajemniczy Sojusznik” według opowiadania Józefa Conrada. Józef Conrad urodził się w Terechowie obok Berdyczowa – Polak z pochodzenia, który wyjechał do Anglii i tam pisał po angielsku. Natomiast

dzo sobie cenię tę znajomość i przyjaźń z nim, bo to niezwykła postać, gigantyczny intelekt i kultura – powiedział po filmie aktor Borys Szczygłowski.

W tym roku na konkurs EMIGRY zgłoszono ponad 30 prac. W Oranżerii Pałacu Wilanowskiego, w ciągu dwóch festiwalowych dni, można było oglądać filmy wybrane przez konkursowe jury. Były to filmy polskie i zagraniczne, fabuły, dokumenty, a nawet animacje. Wszystkie w ten czy inny sposób poruszały temat emigracji bądź Polaków za granicą. Wyróżnienia powędrowały do aż siedmiu filmów, natomiast najlepsze zdaniem jury, propozycje otrzymały festiwalowe nagrody – symboliczne walizki wykonane przez Jacka Malinowskiego.

drowało do Andrzeja Papuzińskiego, reżysera „Kontrapunktu” – niezwykle obrazowego i urzekającego filmu o pracy artystycznej Michała Batorego, polskiego plakacisty mieszkającego we Francji.

Podczas uroczystego podsumowania Festiwalu Nagrodę Honorową „EMIGRY” za całokształt pracy dziennikarskiej otrzymał Mirosław Rowicki, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” wraz z redakcją.

- Mirosław Rowicki tworzy swego rodzaju dom medialny Polaków na Ukrainie. Rozwija telewizję, stara się stworzyć radio, inwestuje w młodych Polaków na Ukrainie. Nie jest to łatwe: ani tam żyć, ani tam pracować, ani zatrzymać takich młodych Polaków, z których większość jednak wy-

Jarosław Drozd żegna się ze Lwowem i z Ukrainą

Wieczorem 28 października do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie licznie przybyli przedstawiciele władz ukraińskich z Lwowskiego Okręgu Konsularnego, a także przedstawiciele władz Przemyśla, Rzeszowa i Lublina oraz dyplomaci, duchowieństwo, działacze nauki i kultury. Przybyli pożegnać się z Ambasadorem Jarosławem Drozdem i jego żoną Beatą. Misja Jarosława Drozda dobiega końca 10 listopada. Ustępujący konsul generalny przedstawił przybyłym swego następcę Wiesława Mazura i jego małżonkę Grażynę.



Abp Mieczysław Mokrzycki, Jarosław Drozd, Beata Drozd

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

- Cieszę się, że spotkanie dzisiejsze następuje po bardzo ważnych dla Ukrainy wyborach samorządowych i po niezwykle ważnych dla Polski wyborach parlamentarnych – powiedział w swoim słowie Jarosław Drozd. – To wszystko oznacza dynamikę i zmianę. Jeśli dzięki mojej pracy i całego zespołu mojego konsulatu udało się stworzyć chociaż troszkę mocniejszy fundament do tych zmian, do polepszenia naszych stosunków, do lepszych kontaktów, to ja się po prostu cieszę i wam wszystkim dziękuję, że udało się zrobić troszkę nowych rzeczy i że te rzeczy będą miały dobrą kontynuację w niedalekiej przyszłości. Jestem bardzo, bardzo wdzięczny wszystkim, którzy pomogli mi w tej dyplomatycznej misji we Lwowie. Gdzieś tutaj we Lwowie została część Jarosława Drozda, i ta część będzie z wami. Będzie się cieszyła z każdego sukcesu Lwowa, ziemi lwowskiej, iwanofrankiwskiej, zakarpaciej, tarnopolskiej a także Czerniowiec. To prawdziwa radość, jeśli można przyczynić się do tworzenia czegoś lepszego. Próbowałem wiele robić, sporo się udało. Bardzo dziękuję ks. arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu, biskupom, kapłanom wszystkich Kościołów i wyznań za wsparcie. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy myślą i tworzą na rzecz społeczeństwa, na rzecz poprawy kraju. Na rzecz tego, żeby Ukraina była dobrym partnerem na europejskim szlaku. Za to też dziękuję, ponieważ Polska jest tutaj bezpośrednim przedstawicielem także Unii Europejskiej. Dziękuję za wszystkie wasze nadzieje, które nam się udało spełnić i za wszystko co się nie udało, bo tak to musi być w życiu, że również coś musi zostać dla mojego następcy. Bardzo się cieszę, że jest z nami dzisiaj obecny pan konsul Wiesław Mazur wraz z małżonką. Jego obecność dzisiaj oznacza, że my nie przekazujemy sobie spraw w postaci

przesyłania gdzieś teczek papierów, tylko staramy się, żeby kontynuacja i obecność polskiej dyplomatycznej misji tutaj była również zaopatrzona w możliwość bezpośredniej wymiany myśli, zapoznania się z państwem nawzajem. Tutaj nie ma miejsca i czasu na przekazywanie sobie papierów. Tu musi rozmawiać człowiek z człowiekiem.

- Co w życiu jest najważniejsze? Wiara, nadzieja, miłość – powiedziała Beata Drozd. – Tego wszystkiego doświadczyłam we Lwowie. Chciałabym tego doświadczać na dalszej drodze swojego życia. Życie Państwu pokoju, bezpieczeństwa i proszę z całego serca o wsparcie Fundacji Dajmy Nadzieję, która pomaga przetrwać.

Tego wieczoru pod adresem Jarosława Drozda padło wiele dobrych, ciepłych słów. I pewnie większość nie wynikała li tylko z kurtuazji.

- W ciągu lat mojej posługi już trzeci konsul generalny RP kończy swą misję we Lwowie, i chcę powiedzieć, że była to najpiękniejsza, najlepsza i najmocniejsza współpraca – podkreślił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. – Panie Ambasadorko, proszę przyjąć serdeczne podziękowania ode mnie, od duchowieństwa, od wszystkich wiernych naszej archidiecezji za wszelkie dobro, jakie otrzymaliśmy na wielu płaszczyznach. I cieszę się, że mogłem podziękować wręczając odznaczenie diecezjalne – medal bł. Jakuba Strzemię w dniu święta patrona naszej archidiecezji. Szczęść wam Boże w dalszym waszym codziennym życiu.

Generał Pawło Tkaczuk, rektor Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana Petra Sahajdacznego we Lwowie powiedział: „Podczas mojej służby we Lwowie wypadło mi spotkać tak wspaniałego człowieka, jak Jarosław Drozd. Zawdzięczamy mu naszą braterską współpracę z Akademią Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Bardzo doceniam to, że natychmiast po agresji Rosji na Ukrainę przyszedł do mnie

jako dowódca garnizonu lwowskiego i zapewnił, że Polska była i jest z Ukrainą. Jestem też wdzięczny, że otrzymałem wysokie wyróżnienia od Prezydenta RP i Ministra Obrony Narodowej RP”.

- Jako kierownik katedry historii muzyki Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki mam wiele powodów do wdzięczności dla pana konsula Jarosława Drozda – dodała w naszej rozmowie prof. Luba Kijanowska. – Naprawdę był świetnym partnerem w organizacji bardzo ważnych akcji kulturowych. Chociażby wydanie szczegółowego tomu rarytetów chopinowskich w bibliotekach lwowskich, które przy wsparciu pana Drozda i konsulatu ukazały się drukiem. Wiele lat o tym marzyliśmy. Właśnie pan konsul Drozd rozumiał wagę tego wydania, to jego wielka zasługa. Zorganizowaliśmy wspólnie dwie konferencje. Pierwsza chopinowska, w której udział wzięli czołowi przedstawiciele muzykologii polskiej i ukraińskiej, druga to konferencja o związkach polsko-ukraińskich z okazji 25-lecia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Chyba nie przypominę sobie innego dyplomaty, który tutaj urzędował, żeby tak wiele i tak serdecznie udzielał się w kontaktach kulturowych.

Podczas pożegnania Jarosława Drozda głos zabrał też przyszły konsul generalny we Lwowie Wiesław Mazur.

- Mnie i mojej żonie jest ogromnie miło – mówił. – Jest to wielki dla nas honor i zaszczyt, że możemy być na Ukrainie po raz trzeci na misji dyplomatycznej. Dla mnie i dla mojej żony jest to druga ojczyzna. Przeżyliśmy osiem lat w Odessie i na Krymie. Mamy mnóstwo przyjaciół. Jestem przekonany, że po pracy we Lwowie grono i liczba tych przyjaciół znacznie zrośnie. Dziękując konsulowi generalnemu Jarosławowi Drozdowi za wspaniałą i dobrą robotę, za wykonanie doskonale misji, nie będę składać państwu obietnic. Po prostu wierząc w doskonałą i bardzo dobrą załogę Konsulatu Generalnego RP we Lwowie mogę tylko powiedzieć, że drzwi konsulatu są otwarte dla wszystkich, którzy chcą współpracować merytorycznie i rzetelnie z konsulatem. Tak jak powiedział konsul generalny, linia będzie kontynuowana, wszystkie działania i programy, które były rozpoczęte, będą realizowane. Mam nadzieję i jestem przekonany, że uda nam się może jeszcze parę rzeczy zrobić więcej. Liczę na państwa współpracę. Dziękuję za tak liczne przybycie i bardzo proszę, zwłaszcza w pierwszym okresie, o wsparcie. A ze swej strony, swoją pracą, wytrwałością, sumiennością uważam, że we współpracy na pewno rezultaty nie będą gorsze. Będziemy maksymalnie współpracować dla dobra Ukrainy, dla rozwoju dalszych dobrych stosunków pomiędzy Polską a Ukrainą.

Mościska młodzież przygotowuje się do Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie

17 października br. młodzież dekanatu mościskiego zgromadziła się na pierwszym spotkaniu przygotowawczym do 31. Świątowych Dni Młodzieży, które odbędą się w dniach 26 lipca – 31 lipca 2016 roku w Krakowie.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Ponad 30 młodych ludzi wzięło udział we mszy św. w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Następnie odbyła się rejestracja uczestników. W salce katechetycznej młodzież uczyła się śpiewać hymn ŚDM w języku polskim i ukraińskim wspólnie z ks. Nazarem, ks. Janem, s. Karoliną i s. Kamilą.



Michał Kalinowski oraz Michał Widz, wolontariusze ŚDM z Krakowa opowiedzieli o przygotowaniach i organizacji tak ogromnej imprezy. Zaznaczyli m.in., że podczas ŚDM Kraków spodziewa się 2,5 miliona osób z całego świata. Poinformowali także o inicjatywie „Bilet dla Brata”, która umożliwi udział ubogiej młodzieży ze wschodu Europy.

Młodzież z mościskiego dekanatu wierzy, że takie co miesięczne spotkania pozwolą im jeszcze bardziej przygotować się do ŚDM w Krakowie.

- Bardzo bym chciała pojechać na Świątowe Dni Młodzieży do Krakowa. Jest to takie ogromne międzynarodowe spotkanie młodych, którzy razem ze swoimi katechetami,

duszpasterzami, biskupami, na czele z papieżem gromadzą się w jednym miejscu, gdzie wyznają wiarę w Chrystusa – mówi Marta.

- Moim marzeniem jest pojechać na ŚDM. Przebywać w tej atmosferze młodych ludzi i skupić się na modlitwie z papieżem – powiedział Mariusz.

- Świątowe Dni Młodzieży dla mnie są spotkaniem z Jezusem Chrystusem. To jest możliwość dowie-

dzieć się więcej o Bożym Miłosierdziu i jeszcze mocniej go poczuć – mówi Irena.

- Bardzo chcę pojechać na Świątowe Dni Młodzieży. Wyobrażacie sobie – będzie tam dwa miliony osób, które wierzą w Boga – opowiada Roksolana.

Następne spotkanie młodzieży mościskiego dekanatu odbędzie się 21 listopada w Pnikucie. „Zachęcamy wszystkich, którzy się czują młodo i wiekiem, i duchem, żeby się łączyli przygotowani na szczeblu dekanalnym i diecezjalnym, żebyśmy mogli w lipcu następnego roku spotkać się z Ojcem Świętym, cieszyć się tą wiarą i dzielić się nią z innymi” – powiedział ks. Nazar Bilyk z Mościsk.

Inauguracja roku akademickiego w PWSW w Przemyślu

15 października Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu świętowała piętnastą, jubileuszową inaugurację roku akademickiego.

EUGENIUSZ SAŁO

Tradycyjnie na początek roku akademickiego w Bazylice Archikatedralnej w Przemyślu odbyła się msza św. pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Józefa Michalika w intencji wykładowców i studentów PWSW.

Kolejną część inauguracji odbyła się już w auli uczelnianej PWSW. Studentów I roku oraz gości powitał rektor dr hab. prof. Krzysztof Knapik. List od prezydenta RP Andrzeja Dudy odczytał dr Stanisław Stępień, prorektor ds. ogólnych.

Wykład inauguracyjny na temat projektowania graficznego wygłosił dr hab. prof. PWSW Wiesław Grzegorzczak.

Jednym z głównych punktów uroczystości była immatrykulacja studentów I roku, której dokonał rektor dr hab. prof. Krzysztof Knapik. Przedstawiciel każdego z trzynastu kierunków został uroczystie pasowany na studenta Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej. Uroczystości inauguracyjne zakończyły się wspólnym odśpiewaniem hymnu „Gaudeamus igitur”.

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Dowództwo operacji zbrojnej, którą siły ukraińskie prowadzą przeciwko prorosyjskim separatystom na wschodzie kraju, poinformowało w sobotę o zakończeniu pierwszego etapu wycofywania sprzętu wojskowego w obwodzie ługańskim.

- Nasi wojskowi zakończyli pierwszy etap wycofywania uzbrojenia, które przewidziane jest mińskimi porozumieniami – poinformował sztab operacji na Facebooku. – Od niedzieli powinno zacząć się odprowadzanie dział o kalibrze do 100 mm i moździerzy do 120 mm w obwodzie donieckim – wyjaśnił następnie przedstawiciel armii Andrij Łysenko. Oficer przekazał, że ostatnia doba minęła w Donbasie spokojnie, a warunki reżemu przestrzegane są wzorcowo.

W piątek separatysty z Donieckiej Republiki Ludowej (DRL), którzy także mieli rozpocząć w niedzielę wycofywanie z linii walk z siłami ukraińskimi uzbrojenia o kalibrze poniżej 100 mm, oświadczyli, że odkładają ten proces do przyszłego tygodnia. Przedstawiciel ministerstwa obrony DRL Eduard Basurin powiedział, że przyczyną jest naruszanie warunków porozumienia przez stronę ukraińską.

Armia ukraińska zakończyła pierwszą fazę wycofywania uzbrojenia.
Jarosław Junko, 17.10.2015

pap Ukraińscy ratownicy znaleźli w niedzielę ciała kolejnych dwóch osób, które zginęły w katastrofie statku spacerowego na Morzu Czarnym w pobliżu miejscowości Zatoka w obwodzie odeskim. Bilans wzrósł tym samym do 14 ofiar śmiertelnych.

Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych podała, że do katastrofy jednostki, która przewróciła się w sobotę w wyniku silnego sztormu, doszło z odległości 300 metrów od brzegu. Na pokładzie znajdowało się 36 osób. 22 zostały uratowane. Ciała 12 osób odnaleziono jeszcze w sobotę. W dniu zdarzenia wiceszef administracji obwodowej w Odessie Wołodimir Żmak oświadczył, że jednostka o nazwie „Iwołga”, która natrafiła na sztorm, była przeciążona i nie było na niej kamizelek ratunkowych. Jej kapitana aresztowano.

W związku z tragedią władze obwodowe ogłosiły niedzielę dniem żałoby. Na polecenie premiera Arsenija Jaceniuka powołano komisję śledczą, która bada przyczyny wypadku. Jej pracami kieruje wiceminister infrastruktury Jurij Waskiw.

Ukraina: liczba ofiar katastrofy statku na Morzu Czarnym wzrosła do czterestu. 18.10.2015

pap - Ukrywający się w Rosji były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz złożył pozew w Trybunale w Strasburgu przeciwko władzom w Kijowie za „regularne łamanie praw

człowieka” wobec jego osoby – podały ukraińskie media.

W imieniu Janukowycza pozew w Europejskim Trybunale Praw Człowieka złożyła londyńska kancelaria prawna Joseph Hage Aaronson LLP. Według tej kancelarii Janukowycz zwrócił się do Trybunału o potwierdzenie jego praw wynikających z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W pozwie były prezydent zarzuca władzom ukraińskim, że odbierają mu prawo do sprawiedliwego procesu sądowego, prawo do efektywnego śledztwa w sprawie zamachu na jego życie oraz prawo do obrony życia. Adwokaci Janukowycza uważają także, że jest on dyskryminowany ze względu na swój status i przekonania polityczne.

Były prezydent Wiktor Janukowycz pozwał Ukrainę w Trybunale w Strasburgu. 19.10.2015

pap - Ukraińska armia rozpoczęła wycofywanie czołgów z linii rozdziału w konflikcie z separatystami w obwodzie donieckim – poinformował we wtorek przedstawiciel sztabu generalnego Ukrainy Leonid Matiuchin. Media prorosyjskich bojowników podały, że oni także przygotowują się we wtorek do wycofywania uzbrojenia o kalibrze poniżej 100 mm. Wcześniej separatysty mówili, że rozpoczną ten proces dopiero w środę.

W sobotę dowództwo operacji zbrojnej prowadzonej przez siły ukraińskie poinformowało o zakończeniu pierwszego etapu wycofywania sprzętu wojskowego w obwodzie ługańskim.

Ukraińska armia wycofuje czołgi w obwodzie donieckim. 20.10.2015

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zapowiedział w środę, że już niebawem jego kraj otrzyma nowoczesne radarowe stacje przeciwartyleryjskie ze Stanów Zjednoczonych. Mają one przybyć na Ukrainę w połowie listopada. Poroszenko powiedział, że decyzja o dostawach amerykańskich radarów dla Ukrainy zapadła po jego spotkaniu z prezydentem USA Barackiem Obamą pod koniec września, podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

- Jestem dumny, że po moim spotkaniu z Barackiem Obamą zapadła decyzja, że już w połowie listopada otrzymamy specjalne przeciwartyleryjskie stacje dalekiego zasięgu, za pomocą których z odległości dziesiątek kilometrów od frontu będziemy mogli identyfikować miejsca, z których przeciwnik otwiera do nas ogień – mówił prezydent podczas wizyty w Iwano-Frankiwsku na zachodniej Ukrainie.

Poroszenko powtórzył, że Ukrainie udało się powstrzymać konflikt z separatystami na wschodzie kraju, a dzięki rozejmowi nie giną już żołnierze. „Udowodniliśmy, że Ukraina jest jedynym narodem w Europie, który potrafi dać po zębach Rosji. Popie-

ra nas w tym cała Europa i świat” – oświadczył szef państwa.

Ukraina dostanie radary z USA. mm, 21.10.2015

WP - Nie wolno ustąpić wobec szantażu Rosji w sprawie długu Ukrainy; postępowanie Moskwy, która chce zrujnować Kijów, to „szantaż i bezczelna hucpa” i nie wolno na to pozwalać – pisze znany komentator FT Martin Wolf – Rosja zajęła część terytorium Ukrainy i podsyca wojnę domową w innych jej regionach. Co więcej, zmierza do tego, by zawetować zorganizowanie międzynarodowej pomocy finansowej, jeśli ten zrujnowany kraj nie spłaci w pełni swego zadłużenia – pisze Wolf.

Rosjanie mają ukraińskie obligacje warte 3 mld dol. Termin wykupu przewidziany jest na grudzień. Zgodnie z „dziwną klauzulą” przypisaną do obligacji, które ma Rosja, może ona automatycznie „zmusić Ukrainę do uznania swej niewypłacalności w dowolnym momencie po przekroczeniu przez ukraiński dług publiczny progę 60 proc. PKB – wyjaśnił w sierpniu „Economist”. Zgodnie z własnymi przepisami MFW nie ma prawa przyznawać kredytów krajom, które zalegają ze spłatami pożyczek, bądź uznane są za niewypłacalne.

- Dziś Rosja – pozornie – zabiega o to, by międzynarodowa społeczność sfinansowała pełną spłatę długu (...). Ale tak naprawdę chce ona zawetować przyznanie krajowi, który sama zrujnowała, pomocy finansowej wartej 17,5 mld dol. – wyjaśnia Wolf. Suma ta, to pakiet pomocowy Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

- Nie wolno pozwolić Rosji, by – jednocześnie – rujnowała Ukrainę i miała prawo weta wobec wysiłków na rzecz ratowania tego kraju – apeluje publicysta.

**„Financial Times”:
Nie wolno ustąpić wobec szantażu Rosji ws. długu Ukrainy. 21.10.2015**

gazeta Trwa bezterminowa „obywatelska blokada” Krymu. Od 20 września ani jedna ciężarówka nie przekroczyła granicy między ukraińskim obwodem chersońskim a anektowanym przez Rosję półwyspem. Tatarzy krymscy wraz z przedstawicielami batalionów ochotniczych dniem i nocą kontrolują trzy drogi prowadzące na półwysep w pobliżu tymczasowych przejść granicznych między kontynentalną Ukrainą a Krymem. W ciągu pierwszych dwóch dni blokady na granicy zatrzymano niemal 400 tirów, z których cztery – jak poinformował Refat Czubarow, szef Medżlisu, czyli rady Tatarów krymskich – należały do koncernu cukierniczego Roshen prezydenta Petra Poroszenki. Od tamtej pory drogi opustoszały. Ani jedna ciężarówka nie wjechała na półwysep od strony Ukrainy.

Z inicjatywą blokady wystąpili Tatarzy krymscy, ale poparli ich liczne środowiska ukraińskie: Prawy Sektor, Samoobrona i weterani

z batalionów ochotniczych. Akcja cieszy się też życzliwością władz w Kijowie. Służby nie tylko nie przeszkadzały inicjatorom, ale wręcz ich wspierały.

Krym – okupowana wyspa za kordonem.
Piotr Andrusieczko, 22.10.2015

POLSKA THE MALTINES Rostysław Dmitriw, kandydat do rady miejskiej w Brodach, oskarżony jest o pobicie nastolatka. Chłopiec zerwał jego plakat wyborczy ze słupa, co najwyraźniej bardzo nie spodobało się politykowi.

Tego dnia Wład zerwał plakat razem z kolegami, ale od widniejącego na nim kandydata to on oberwał najbardziej. – Złapał mnie za kołnierz i zaczął dusić, a potem rzucił na ziemię. Później zaciągnął nas do słupa i kazał oddać komórki. Zagroził, że wszystkie zęby wybije – opowiada Wład.

Jego koledze Jarkowi udało się zadzwonić na policję. Zanim funkcjonariusze przybyli na miejsce, dusicielowi udało się uciec. Jeśli wina podejrzanego zostanie potwierdzona, grozi mu do 6 miesięcy pozbawienia wolności. Wezwanie na przesłuchanie Dmitriw jednak zignorował.

Kandydat do rady miejskiej w Brodach pobił nastolatka. 22.10.2015

POLSKA THE MALTINES Obywatele Ukrainy oddadzą w niedzielę głos w wyborach samorządowych. Jak podaje „Radio Free Europe” plebiscyt to sprawdzian poparcia dla prozachodniego prezydenta Petro Poroszenki, pośród głębokiego kryzysu gospodarczego w kraju i wojny na wschodzie. Wyborcy wybierają burmistrzów i przedstawicieli do rad gmin we wszystkich częściach Ukrainy, z wyjątkiem obszarów kontrolowanych przez prorosyjskich separatystów oraz w zaanektowanym przez Rosję Krymie. To nie jest łatwy czas dla Ukrainy.

Narastająca frustracja obywateli doprowadziła do powstania kilkudziesięciu nowych małych partii, walczących o pozycję w lokalnych radach. Ugrupowań jest ponad 130, jednak według różnych sondaży pierwsze miejsca przypadną partii Solidarność Poroszenki, Batkiwyszczyna byłej premier Julii Tymoszenko i Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego. Poroszenkę wciąż popiera pewna część społeczeństwa, ale jego notowania konsekwentnie spadają. Agencja AFP podkreśla, że na wygraną mają tym samym dużą szansę skrajnie prawicowe partie i ruchy prorosyjskie. To oznaczałoby upadek i tak podzielonej już koalicji Poroszenki.

Wybory samorządowe na Ukrainie: „Dzień sądu dla Poroszenki” Sylwia Arlak, 25.10.2015

pap Na Ukrainie zakończyło się niedzielne głosowanie w wyborach samorządowych, w których wybierani byli deputowani rad wiejskich, miejskich

i obwodowych, a także merowie miast. Lokale wyborcze zostały zamknięte o godzinie 19 czasu polskiego. Według sondaży exit-poll przeprowadzonych na zlecenie Komitetu Wyborców Ukrainy, organizacji, która monitoruje procesy wyborcze w tym kraju, w wyborach do kijowskiej rady miejskiej zwyciężył prezydencki Blok Petra Poroszenki Solidarność, na który głosowało 28,3 proc. Zgodnie z tym badaniem w wyborach mera Kijowa 40,4 proc. poparło urzędującego mera Witalija Kliczkę.

W niedzielę przed południem ukraińskie MSW poinformowało, że spośród prawie 30 tysięcy lokali wyborczych nie otwarto 237. Najtrudniejsza sytuacja panowała w Mariupolu nad Morzem Azowskim. O niemożliwości przeprowadzenia wyborów w tym mieście informował Blok Poroszenki. O zerwanie głosowania oskarżył on Blok Opozycyjny, wywodzący się z Partii Regionów zbiegłego w ub. roku do Rosji byłego prezydenta Wiktor Janukowycza.

Wybory samorządowe na Ukrainie uważane są przez komentatorów za test poparcia dla polityki prezydenta Petra Poroszenki. Nie objęły one terenów zajętych przez separatystów w Donbasie.

Zakończyły się wybory samorządowe na Ukrainie. Jarosław Junko, 25.10.2015

pap - Ukraińska Cerkiew prawosławna nie chce rejestrować się jako organizacja religijna na Krymie, bo gdyby tak zrobiła, uznałaby okupację Krymu przez Rosję – podkreślił w wywiadzie udzielonym PAP rzecznik ukraińskiej Cerkwi abp Jewstratij Zoria. Wskazuje on też, że rosyjska Cerkiew uczestniczy w propagandzie Kremla.

Rosjanie uchwalili ustawę o ponownej rejestracji wszystkich organizacji religijnych na terenie Krymu. Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna na Ukrainie póki co robi wszystko, aby się tam nie rejestrować według rosyjskiej ustawy. Ponowna rejestracja w sposób jednoznaczny będzie świadczyć o uznaniu okupacji ukraińskiego Krymu przez Federację Rosyjską.

Jeśli chodzi o okupowane tereny Donbasu, tam jest sytuacja najgorsza, bo nie ma żadnych odpowiedzialnych władz. Wszystkie wyznania poza cerkiewiami Patriarchatu Moskiewskiego na terenach okupowanego Donbasu znajdują się w różnym stopniu pod naciskami. W szczególności dotyczy to Patriarchatu Kijowskiego, ponieważ kojarzy się on z Ukrainą, patriotycznym ruchem ukraińskim. I dlatego księża ukraińscy nie mogą tam prowadzić swojej działalności. Oni tam są, ale praktycznie w podziemiu.

Głównym powodem jest stanowisko Patriarchatu Moskiewskiego wobec wydarzeń z ostatnich dwóch lat na Ukrainie. Ludzie zwrócili uwagę, że Patriarchat Kijowski, Cerkiew greckokatolicka, Kościół katolicki oraz inne Cerkwie i Kościoły na Ukrainie od razu po rozpoczęciu rewolucji

na Majdanie jednoznacznie określili się wobec tych wydarzeń i wsparli naród.

Abp Zoria: ukraińska Cerkiew nie chce się rejestrować na Krymie, bo nie uznaje rosyjskiej okupacji.
Stanisław Karnacewicz, 25.10.2015



Rosja respektuje wybór polskiego narodu, lecz wyraża żal, że stosunki dwustronne nie są w najlepszym stanie. Oznajmił to dziennikarzom rzecznik prezydenta FR Dmitrij Pieszkow komentując wyniki wyborów w Polsce.

- Wynik wyborów w każdym kraju to wyraz woli tych, którzy poszli głosować, czyli obywateli – powiedział przedstawiciel Kremla. – Nie ulega wątpliwości, że z szacunkiem odnosimy się do wyników wyborów w Polsce. Jednocześnie ubolewamy, że obecnie nasze stosunki dwustronne znajdują się w nie najlepszym stanie – zaznaczył Pieszkow.

Wg niego Rosja zawsze opowiadała się za dobrymi, wzajemnie korzystnymi stosunkami z Polską. – Chcemy tego także obecnie, lecz – jak się to u nas mówi – „do miłości zmusić nie można” – oświadczył Pieszkow. Powiedział również, że Rosja liczy na polityczną mądrość w kwestii stopniowej normalizacji stosunków z Polską i poprawę jakości relacji.

Kreml: respektujemy wyniki wyborów w Polsce.
26.10.2015



Zamiast decentralizacji władzy nad Dnieprem doszło do dezintegracji społeczeństwa. W niedzielnych wyborach lokalnych największe straty odnotowały główne partie rządzącej koalicji. Jednak opozycja, zwolennicy zbiegłego prezydenta Janukowycza, w półtora roku po ucieczce lidera nie była w stanie stworzyć jednego bloku wyborczego.

Rządząca koalicja nie potrafiła wygrać wyborów na merów w żadnym z dużych ukraińskich miast. Niektóre porażki były bardzo widowiskowe: sojusznik prezydenta, obecny mer stolicy, bokser Witalij Kliczko będzie musiał walczyć w drugiej turze o reelekcję. W innych wielkich miastach było jeszcze gorzej: w żadnym z nich kandydat wsparty przez rządzącą koalicję nie ma szans na wygraną. Od

Charkowa poprzez Dniepropietrowsk po nadmorską Odesę – wszędzie triumfują jej przeciwnicy. Z powodu fałszowania kart do głosowania w ostatniej chwili odwołano wybory w największym mieście Donbasu kontrolowanym przez rząd ukraiński, Mariupolu.

Jednocześnie w całym kraju odnotowano około 1,5 tys. naruszeń zarówno przy samym głosowaniu, jak i liczeniu głosów (w tym 30 przypadków fałszowania wyników przez same komisje). Ale obserwatorzy społecznej organizacji Opora zajmujący się monitorowaniem wszystkich głosowań na Ukrainie sądzą, że nie wpłyną one na ostateczne wyniki wyborów.

Nomenklatura kontratakuje.
Andrzej Łomanowski, 26.10.2015

onet.pl USA chciałyby przekazać Ukrainie do końca roku trzecią transzę gwarancji kredytowych w wysokości 1 mld dolarów – oświadczyła w Kijowie minister handlu USA Penny Pritzker. Podkreśliła zarazem, że warunkiem są reformy i realizacja programu MFW. Pritzker przybyła na Ukrainę z grupą inwestorów. Po rozmowach z prezydentem Petrem Poroszenką zapewniła, że USA „wierzą w Ukrainę”, wspierają jej wysiłki na rzecz przemian i „będą to czyniły w przyszłości”.

- Z radością informuję, że prezydent USA Barack Obama i Kongres mają zamiar w najbliższych miesiącach wdrożyć kroki dotyczące trzeciej gwarancji kredytowej w wys. 1 mld dolarów dla Ukrainy. Będzie to spełnienie obietnicy Stanów Zjednoczonych, które deklarowały, że gwarancje te zostaną rozpatrzone do końca 2015 roku – podkreśliła Pritzker. Rozmowy z Poroszenką dotyczyły reform w sferze energetyki i kontroli kapitału. – Wszystko sprowadza się do jednej kwestii: jest to walka z korupcją i reforma sądownictwa – powiedziała minister.

Poroszenko przekazał swej rozmówczyni, że Ukraina przygotowuje się do prywatyzacji mienia państwowego i chce, by proces ten był maksymalnie przejrzysty. – Było mi miło usłyszeć, że amerykańscy inwestorzy i administracja chcą podnieść poziom zaangażowania w gospodarkę naszego państwa – powiedział ukraiński prezydent.

USA chcą dać Ukrainie transzę gwarancji kredytowych, wzywają do reform. 27.10.2015

Wojenne losy skarbów wawelskich

Na kolejnym, 53. Spotkaniu Ossolińskim Lwów gościł dr. Jerzego Petrusa, wicedyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu, wybitnego historyka sztuki. Jerzy Petrus jest zasłużonym działaczem w sprawie ratowania zabytków kultury i sztuki polskiej poza granicami kraju na obszarze współczesnej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy, członkiem komisji ekspertów MKiDN w sprawie dziedzictwa kulturowego poza granicami Kraju, licznych towarzystw naukowych, w tym Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności. We Lwowie jest dobrze znany właśnie jako ekspert w sprawie ratowania bezcennych dzieł sztuki i historii w Katedrze Łacińskiej, kościele oo. Jezuitów, Katedrze Ormiańskiej, na Cmentarzu Łyczakowskim.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Tym razem poznaliśmy Jerzego Petrusa jako naukowca, który przedstawił publiczności niezwykle starannie opracowany referat pt. „Wojenne losy skarbów wawelskich”. Sala w dawnym pałacu Baworowskich była wypełniona po brzegi. Niektórzy słuchali na stojąco, bo zabrakło krzeseł.

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko zaprezentował obecnym naukowcy dorobek Jerzego Petrusa, powiedział o jego zainteresowaniu historią i sztuką Kresów. Przypomniał, że dr Petrus jest autorem kilkunastu monograficznych opracowań na temat kościołów i klasztorów rzymskokatolickich na terenie dawnego województwa ruskiego, w tym prac o lwowskiej Katedrze Łacińskiej i kościele farnym w Żółkwi. Co do historii zbiorów wawelskich, to „nikt na ten temat nie wie więcej niż pan Petrus, który nie tylko popularyzuje wiedzę o Wawelu, pomniku trwałości Rzeczypospolitej, ale jest z nim mocno związany emocjonalnie. Z inicjatywy takich ludzi jak on, dwie najważniejsze placówki muzealne w Polsce – Wawel i Zamek Królewski w Warszawie, zmniejszyły swój budżet o 2 miliony euro i przeznaczyły te pieniądze na konserwację dwóch wielkich płócien z kościoła farnego w Żółkwi. Są to monumentalne obrazy przedstawiające znane bitwy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i Parkanami. Dr Petrus dużo pomaga również Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Wrocławiu – zwracamy się stale i dostajemy zawsze konkretną i bardzo dobrą odpowiedź” – powiedział Adolf Juzwenko.

Referat Jerzego Petrusa został wysłuchany z wielkim zainteresowaniem i po jego zakończeniu pytań było dużo i byłoby jeszcze więcej, gdyby na to pozwolił czas. Prelegent jest znakomitym znawcą losów historycznych zbiorów sztuki w Polsce i historii polskiego muzealnictwa. Pan Petrus skupił się tylko na jednym, chyba najbardziej tragicznym momencie w historii tych zbiorów, mianowicie na historii zbiorów w czasie II wojny światowej. Opowiedział, że w 1939 roku dyrekcja muzeów na Wawelu i władze państwowe zrobiły wszystko, żeby uratować zbiory mające ogólnopolskie, europejskie i światowe znaczenie. Pomogła determinacja bezpośrednich uczestników akcji ratowania zbiorów. Najcenniejsze rzeczy, jak słynny miecz „Szczerebiec”, korony królewskie czy arras wawelskie, unikatowa broń, obrazy historyczne i wiele innych przedmiotów zostały spakowane i zabezpieczone jeszcze przed wybuchem wojny, w czerwcu-sierpniu 1939 roku. Droga wodną wywieziono je we wrześniu do Kazi-



Jerzy Petrus

mierza Dolnego, dalej samochodem przez Lublin do Łucka i następnie do Wiśniowca-Tarnopola, gdzie 17 września zaskoczyła wiadomość o przekroczeniu granicy przez wojska sowieckie. Transport udał się do Kut i przekroczył granicę z Rumunią, a dalej dotarł do ambasady polskiej w Bukareszcie.

Niemcy energicznie szukali skarbów polskich, naciskały na rząd rumuński. Skrzynie ze zbiorami wawelskimi załadowano na statek w Konstancy i wywieziono przez Maltę do Francji. W czerwcu 1940 roku w niezwykle tragicznych okolicznościach zbiory przewieziono do Anglii i polski ambasador Raczyński przeznaczył dla nich najlepsze pomieszczenia w ambasadzie w Londynie. Dalej droga wiodła do Kanady, gdzie zbiory zdeponowano w kilku miejscach. Najcenniejszą część zbiorów zdeponowano w Banku Narodowym Kanady. Tam przetrwały II wojnę światową.

Od 1946 roku rozpoczęła się epopeja powrotu zbiorów do Polski i w latach 1958-1959 większość dotarła do Polski i na Wawel. Jedynie słynne arras i rzeczy ze skarbca koronnego zostały w Kanadzie. Wróciły do kraju dopiero w 1961 roku.

Jerzy Petrus opowiadał o losach zbiorów wawelskich nie tylko bardzo dokładnie, ale też z humorem i przystępnie dla obecnych słuchaczy. Dokładnie odpowiadał na wszystkie pytania.

Przekazać wszystkie fakty i wydarzenia w artykule jest sprawą niemożliwą. Mamy nadzieję, że szanowny Gość Spotkań Ossolińskich opublikuje swój referat jako artykuł naukowy i udostępni unikatowy materiał dla znacznie szerszych kół zainteresowanych odbiorców.

Spotkania Ossolińskie organizowane są staraniem dyrektorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

w Wrocławiu i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. W niemalym stopniu sukcesowi Spotkań sprzyja pomoc i życzliwa postawa Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. LIII Spotkanie Ossolińskie było osobliwym, bowiem organizatorzy i zebrani na sali ciepło dziękowali Jarosławowi Drozdowi, konsulowi generalnemu, za wieloletnie wsparcie i czynny udział. Związane jest to z zakończeniem jego działalności na placówce lwowskiej i wyjazdem ze Lwowa. Dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko powiedział: „Nasze spotkania wiele by straciły, jakby nie miały bardzo ważnego patronatu konsula generalnego. Z pięćdziesięciu trzech Spotkań Ossolińskich trzydzieści cztery odbyły się właśnie pod patronatem Jarosława Drozda. Dziś jest on szczególnym gościem naszych Spotkań, bo jest to ostatnie spotkanie z jego udziałem”.

W imieniu wszystkich zebranych, znakomych polskich i ukraińskich muzealników, naukowców, organizatorów Spotkań, dyrektor Adolf Juzwenko wręczył konsulowi generalnemu dyplom honorowy i piękny prezent w kształcie świetnie wykonanej kopii znanej akwareli gmachu lwowskiego Ossolineum z 1840 roku autorstwa T. Czyszkowskiego. Wiktoria Malicka, przedstawiciel Ossolineum we Lwowie, wręczyła konsulowi generalnemu piękny bukiet róż, zaś przedstawicielka Biblioteki im. W. Stefanyka album z historii sztuki lwowskiej. Jarosław Drozd był niezwykle wzruszony tą miłą niespodzianką i powiedział: „Cieszę się ze wszystkiego co było zrobione ku rozwojowi życia kulturalnego i partnerstwa polsko-ukraińskiego w tej dziedzinie. Nie żegnam Państwa na zawsze. Będą też następne spotkania. Do zobaczenia w najbliższym czasie”.

ZATRUDNIĘ KIEROWCĘ

Zatrudnię kierowcę w transporcie międzynarodowym z doświadczeniem. Wymagane uprawnienia ADR do przewozu cysternami.

Znajomość języka polskiego, niemieckiego, angielskiego w stopniu komunikatywnym. Siedziba firmy okolice Rzeszowa.

Więcej informacji pod numerem tel.: 502-322-625

Propaganda a polityka historyczna Ukrainy (część I)

Na kanwie wystawy historycznej ukraińskiego IPN

„Przecież skoro zapalają gwiazdy – widać – komuś jest to potrzebne?” [tłum. Wiktor Woroszyński] – pisał rozkrzyczany poeta sowiecki Włodzimierz Majakowski. Jeżeli na Ukrainie urządza się wystawy o tematyce historycznej, to o coś tu chodzi. Przyzwyczailiśmy się do tego, że historia jest u nas instrumentalizowana na wszelkie sposoby. Najbardziej – dla legitymizacji władzy, usprawiedliwienia jej haniebnych działań, propagandy i prowadzenia wojny informacyjnej. Mieszkamy na przeklętym przez historię terenie i napawamy się trucizną historyczną, mylnie uważając ją za panaceum na wszystkie nieszczęścia. Nie chcemy pojmować tego, że historia nas dzieli, a głębokich rowów z przeszłości w świadomości społecznej nie da się szybko zasypać.

WASYL RASEWYCZ

Pytanie jest też w tym, czy chcemy zasypać te rowy, czy pragniemy jedynie przyswoić sobie wyłączne prawo do ich kontroli? Bo te rowy to różna pamięć historyczna ukraińskiego społeczeństwa. Jeżeli historyczna polityka państwa nie jest skierowana na pogodzenie tych pamięci, to jest ona nie mniej szkodliwa i niebezpieczna niż złowroga propaganda. Ma to stosunek do propagandy i kontrpropagandy. Nie należy się oszukiwać, że propaganda może dać stały efekt, bo jest to jedynie zniekształcona na potrzebę chwili prawda. Kontrpropaganda natomiast stawia tych, którzy ją uprawiają, na zawczasu przegranych pozycjach, bo przewiduje działania reaktywne, czyli skazuje na stałe płatanie się w ognio czyjejś propagandy.

A zatem, o historycznej polityce niezależnej Ukrainy. Jej dwudziesto- pięcioletnia historia wskazuje na to, że historyczną politykę w państwie uprawiali ci, kto dorywał się do funduszy budżetowych i poprzez swe decyzje określał bohaterów, ustanawiał daty obchodów, organizował uroczystości i konferencje naukowe. Gdy władza się zmieniała, zmieniał się też kierunek polityki pamięci. Zmieniały się nie do poznania interpretacje wydarzeń historycznych oraz określanie miejsca i roli niektórych osobistości z przeszłości. Jedyne, co łączyło takich twórców polityki historycznej – to pragnienie narzucić wyłącznie swój kanon współczesnej narracji historii.

Swoją politykę historyczną prowadził prezydent Leonid Krawczuk, który jeszcze wczoraj był ideologicznym sekretarzem KC KPU. Również Leonid Kuczma, dla którego na początku historia nic nie znaczyła, zaczął prowadzić ekwilibrystkę historyczną pomiędzy Wschodem i Zachodem. W okresie prezydentury Wiktora Juszczenki wydawać się mogło, że jedynie o historii prezydent myśli i nie interesuje go życie realne. Nawarzywszy piwa na niwie polityki historycznej, wykorzystując ją przeciwko swoim oponentom politycznym, „pogodziwszy” Wschód i Zachód, prezydent Wiktor I najspokojniej przekazał stery państwa Wiktorowi II (Janukowyczowi). Ten mianował głównym historykiem państwa Dmytra Tabacznika. O żadnym pogodzeniu pamięci już mowy

nie było, bo Tabacznik postanowił zrewanżować się „nacionalistom”. Zakończyło się to wszystko smutnie i tragicznie.

Po Rewolucji Godności, a szczególnie po tym, jak dla Ukraińców od Użhorodu po Dniepropietrowsk pojawili się wspólni bohaterowie (nie historyczni i sztuczni, a ci, którzy mieszkali obok i polegli w obronie Ojczyzny) wydawać by się mogło, że już nikt nie ośmieli się promować swych starych bohaterów, którzy nas zawsze dzielili i dzielić będą.

Lecz do władzy doszli ludzie pragmatyczni. Prezydent i premier nie mają czasu na politykę historyczną. Oni w dobrej wierze przekazali prawo jej uprawiania ukraińskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej. Wprawdzie jakoś umknął im specyficzny dobór pracowników tej instytucji. Nie zauważyli, że trzon jego pracowników stanowią ludzie, zainteresowania naukowe, których są ściśle powiązane z tzw. „walką narodowo-wyzwoleńczą”. W praktyce oznacza to, że historycy ci stosują specyficzną metodologię badań i w centrum wydarzeń historycznych stawiają „walkę”, a dokładniej działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Przyjmują nacjonalistyczną interpretację wydarzeń, zawężając ich zasięg lub stosując wybiórcze podejście do historii.

„Ukraińska druga wojna światowa”

Abym nie był gołosłowny, przyjrzyjmy się nowej wystawie „Ukraińska druga światowa”, przygotowanej przez ukraiński IPN wspólnie z Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego. Już od początku zastanawia dobór partnera. Nie dziwi tylko jego nazwa. Jest ona bardzo wymowna dla historyków, bo od razu wskazuje na to, że w centrum badań tego Centrum – przepraszam za tautologię – jest walka wyzwolencza Ukraińców w XX wieku. A jak nam dobrze wiadomo z poprzednich publikacji pracowników Centrum, wszystko sprowadza się do działalności ukraińskich nacjonalistów. Otóż na wystawie mamy do czynienia z próbą pokazania historii II wojny światowej przez pryzmat ukraińskich nacjonalistów. Cóż z tego wyszło?

Dyrektor IPN Wołodymyr Wiatrowycz podczas otwarcia wystawy w Kijowie ogłosił, że ich celem było pokazanie „całej różnorodności II wojny światowej, która toczyła się na terenach Ukrainy, i udział w niej



Ukraińców”. Niestety, nic podobnego z treści wystawy nie wynika. I sprawa nie tylko w tym, że pan Wiatrowycz usiłuje wiele ukryć powołując się na „bezpieczeństwo narodu ukraińskiego” za tezę, że Ukraińcy są najbardziej poszkodowanym narodem w tej wojnie. Sprawa w tym, że autorzy wystawy usiłują postawić na jeden moralny szczebel wszystkich żołnierzy „sześciu armii”, w których walczyli Ukraińcy. Trzeba rozumieć, że pogodzenie pamięci na Ukrainie Wołodymyr Wiatrowycz widzi w zrównaniu statusu tych, kto walczył w szeregach Wehrmachtu i SS, z tymi, kto walczył przeciwko hitlerowskim Niemcom. Na szczęście, wpływowość tego historyka ogranicza się jedynie do środowiska ukraińskiego.

Wołodymyr Wiatrowycz uważa również, że celem wystawy jest demontaż „starych sowieckich mitów o tej wojnie, które w znacznym stopniu wykorzystuje współczesna rosyjska propaganda, między innymi, aby zmobilizować ludzi do walki przeciwko Ukrainie”. Demontaż mitów i starych historycznych klisz to sprawa potrzebna i zaszczytna. Ale jedynie w przypadku, gdy zamiast nich nie narzuca się innych. Spróbujmy podjąć trud analizy treści wystawy.

Kto dla kogo był sojusznikiem?

Już w pierwszej części ekspozycji natykamy się na zdanie: „W wojnie walczyły dwa wojskowo-polityczne

bloki – państwa Osi i Aliantów”. Najbardziej razi specjalistę terminologia i mowa wystawy. Nie wiadomo dlaczego autorzy stosują określenie „blok wojskowo-polityczny” do Aliantów. Jeżeli wśród państw Osi można dostrzec jakąś polityczną i ideologiczną jedność (choć blokiem te państwa nie były), to o jakiej wspólnotce politycznej Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego można mówić? Robiąc taki daleko idący wniosek, autorzy nie docenili roli Związku Sowieckiego na początku. Dalej jest w tekście informacja, że ZSRS napadł na Polskę, a potem został sojusznikiem Aliantów, ale to należało napisać na wstępie.

Dalej możemy przeczytać: „Ukraina znalazła się w centrum światowego konfliktu, a jej mieszkańcy byli żołnierzami wszystkich armii, które walczyły na jej terenach”. Jeżeli już podtrzymywaliśmy tezę o tym, że Ukraińcy, wbrew własnej woli, zmuszeni byli ubierać się we wrogie mundury i walczyć przeciwko sobie, to aby nie zniwelować rzeczywistości, należałoby przenieść akcenty na ich dowództwo polityczne. Wówczas staje się zrozumiałe, że 27 sierpnia 1939 roku Drugi Wielki Zjazd OUN w Rzymie postanowił obrać jako wzór w walce o niepodległość Ukrainy nazistowską Trzecią Rzeszę. Trzeba uznać, że Ukraińcy nacjonalisci uważali za jedyną możliwą drogę przy wsparciu hitlerowskich Niemiec odebrać ziemie ukraińskie od Polski, Rumunii,

Czechosłowacji i ZSRS. Zdaniem ukraińskich przywódców politycznych, nie było innego sojusznika, bo jedynie Niemcy chciały wziąć rewanż za przegraną wojnę. Ukraińcy planowali skorzystać na zbliżającym się kolejnym światowym konflikcie i ogłosić powstanie państwa ukraińskiego. Za tę decyzję ci, którzy ją podjęli, powinni odpowiedzieć przed historią.

Nie warto też wrzucać do tego worka Ukraińców sowieckich, którzy nie mieli swego politycznego kierownictwa i podporządkowywali się nakazom z Kremla. Nie można wpisać do tego „zbiorowego” portretu ukraińskiego żołnierza również żołnierzy amerykańskich czy kanadyjskich sił zbrojnych. Jako karmi obywatele, a może oddani patrioci swoich państw, walczyli oni nie za Ukrainę, a przeciwko faszystom, narodowemu socjalizmowi i w ogóle przeciwko totalitaryzmowi. Nie wpisują się do tego koła także 120 tys. wspomnianych na wystawie mieszkańców Zachodniej Ukrainy, wcielonych we wrześniu 1939 do Wojska Polskiego. Nie wpisują się, bo nie było to ich decyzją, ale obowiązkiem. I jeżeli założyciel, że na taki krok błogosławiły ich legalne partie polityczne, które z wybuchem wojny ogłosiły, że wypełniają swój obowiązek względem Państwa Polskiego, to tę decyzję unicestwia inny uczynek – decyzja OUN w uzgodnionym z Abwehrą rozpoczęciu antypolskiego powstania na tyłach wojsk polskich. Po prostu niekomfortowo

będą się czuli ci spośród 120 tys. Ukraińców w jednym towarzystwie z nielicznym oddziałem Romana Suszki.

Wspomniana narracja wystawy nie przestaje zadziwiać. Na przykład twierdzenie o tym, że „na tle walk pomiędzy uczestnikami dwóch koalicji w świecie rozwijają się ruchy wyzwolenie”. Jeżeli mówić otwarcie, to aż do końca 1942 roku ruch ukraiński był nie „na tle” a w wojsku – jedni w jednostkach Wehrmachtu, inni – w Armii Czerwonej. Natomiast na świecie początkowo rozwijały się nie ruchy „wyzwolenie”, ale ruchy oporu. Właściwie termin ten można by zostawić, jeżeli nazwać służbę w „Rolandzie”, „Nachtigalu” i innych jednostkach hitlerowskich ruchem wyzwolenie.

Kolejny głęboko przemyślany wniosek autorów wystawy zmusza do zastanowienia się nad ich pojmowaniem definicji „wolności”. Twierdzą bowiem: „Walka Ukraińców o wolność trwała jeszcze przez dziesięć lat po zakończeniu II wojny światowej”. Czy ma to oznaczać, że działania ukraińskich oddziałów w Wehrmachcie i SS, czystki etniczne Polaków na Wołyniu w wykonaniu UPA pod ideowym kierownictwem OUN były walką o wolność? Co wtedy jest wolnością? Nawet, jakby rzecz szła o niezależną państwowość Ukrainy w pojęciu ówczesnych nacjonalistów, którzy wyznawali totalitarną ideologię ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, to trzeba było koniecznie napisać, jakim wyobrażała sobie ówczesna OUN ten ideał państwa. Na szczęście mamy obecnie na ten temat poważne opracowania naukowe. O żadnej „wolności” mowy tam nie ma.

O zwycięzcach i zwyciężonych

Wprowadzenie do podstawowej treści wystawy zbudowane jest według tradycyjnego nacjonalistycz-

nego schematu: rozpad Imperium Rosyjskiego – Centralna Rada – URL – ZURL – Akt połączenia – wroga agresja – utrata suwerenności. Choć z formalnego punktu widzenia, wszystko wygląda logicznie, schemat ten jest wadliwy w wielu aspektach. Sprowadzanie upadku ukraińskich państwowotwórczych wysiłków jedynie do obcej interwencji jest wadliwe z historycznego punktu widzenia. Jasne, że autorzy zechcieli zabawić się w historyczne porównania z dniem dzisiejszym. Mówiąc, że znów odwieczny wróg czyha na naszą suwerenność. Z punktu widzenia propagandy może to dać pewien efekt, ale naprawdę krótkotrwały. W czym rzecz? Sprawa w tym, że autorzy wystawy zignorowali całkowicie fakt, że państwo ukraińskie przestało istnieć nie tylko przez zewnętrzną interwencję. Zostawmy poza uwagę nawet ogólne nieporozumienia pomiędzy socjalistami, monarchistami, komunistami. Ukraina przegrała dlatego, że w pierwszej wojnie przegrały państwa centralne, z którymi ona ściśle wiązała wszystkie swoje plany.

To, że pośród realnych sojuszników Ukrainy znalazły się jedynie Austro-Węgry i Niemcy, skazywało młode państwo na szereg porażek. Między innymi i na arenie międzynarodowej, gdzie słowo należało do zwycięzców z państw Ententy. I o tym mieliby opowiedzieć autorzy wystawy. Wówczas łatwiej byłoby zrozumieć, dlaczego ukraińskie kierownictwo polityczne znalazło się na emigracji i nadal było związane z Niemcami.

Wersalsko-waszyngtoński system umów niezwykle ograniczył politycznie kraje byłego Czwórzprzymierza (Austro-Węgry, Niemcy, Bułgaria i Turcja – red.). Austrii i Niemcom zakazano łączyć się kiedykolwiek, utraciły one olbrzymie tereny i musiały zapłacić olbrzymią kontrybucję. Lecz najbardziej dotkliwym okazało

się ograniczenie wojskowego potencjału Niemiec. Z frontu powróciły dziesiątki tysięcy oficerów, którzy nie umieli żyć w cywilu. Ta właśnie grupa stała się ogniskiem stałego niepokoju i źródłem niemieckiego rewanżyzmu. Ukraińskie kierownictwo polityczne, znalazłszy się na emigracji, nie znalazło niczego lepszego, jak dostosować plany ukraińskie do rewanżystowskiej polityki Niemiec. To właśnie było prawdziwą przyczyną sojuszu ukraińskich nacjonalistów z niemieckimi nazistami, a nie „bezzałobność ukraińskiego narodu”, jak twierdzą autorzy wystawy.

Można powiedzieć, że w tej części wystawy jest wiele nieścisłości i dziwnych z punktu widzenia historii wniosków. Na przykład: na liście państw, które doznały porażki w I wojnie światowej nie ma Austrii, Węgier i Ukrainy. Zaskakuje też, dlaczego obok „następców przegranych” obok Niemiec widnieje Związek Sowiecki? Twierdzenie, że porażka w wojnie stała się przyczyną „demokratycznej rewolucji lutowej, a później radykalnego październikowego przewrotu bolszewickiego”, mówiąc delikatnie, dziwi. Rosja, jako uczestnik Ententy, nigdy wojny nie przegrała, a więc, wszystkie dalsze przedstawione na wystawie wnioski stwarzają wątpliwości co do kompetencji jej autorów.

O tym, co w treści wystawy zbiega się z nazistowskim wyjaśnieniem wydarzeń II wojny światowej, jakie aluzje można wysnuć pomiędzy aneksją Czechosłowacji i Krymu, agresją Rosji przeciwko Ukrainie i marionetkowymi DRL i ŁRL można prześledzić w interpretacjach autorów wystawy, jak również o ich wyjaśnieniu pojęcia „naród podzielony”. O tym wkrótce, w drugiej części artykułu.

Artykuł w wersji ukraińskiej ukazał się na portalu zaxid.net 30 września 2015 r.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankińskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankińskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Zatrudnimy pomoc domową

Zatrudnimy pomoc domową – pani w wieku do 50 lat. Praca legalna, zakwaterowanie. W zakres obowiązków wchodzi prace związane z utrzymaniem domu – sprzątnięcie, gotowanie, prace porządkowe w ogrodzie. Mile widziane prawo jazdy kat. B.

Arkadiusz Lewandowski
www.rolpiast.pl

Tel.: kontaktowy: +48 501 230 501

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych

5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329,
0-380676750662,
0-380504304511,
0-380504307007,
0-380509494445,
0-380987175971

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Ukraińskie rozstaje”

W zeszłym roku w Białymstoku w serii wydawniczej „Przełomy, Pogranicza” ukazała się książka Jarosława Poliszczuka „Ukraińskie rozstaje” (Українські роздоріжжя). Jarosław Poliszczuk jest doktorem filologii, profesorem Uniwersytetu Kirowskiego imienia Borysa Hrinchenki i byłym pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Za książki „Ukraińskie rozstaje” oraz „Krajobrazy człowieka” otrzymał Literacko-Artystyczną Międzynarodową Nagrodę im. Pantelejmona Kulisza.

W książce „Ukraińskie rozstaje” znalazły się eseje o aktualnej obecnej tematyce, które zostały napisane wcześniej albo niedawno. Autor zastanawia się nad postaciami ukraińskiej literatury XIX oraz XX wieku: Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Łesi Ukrainki, Wasyla Stefanyka, Wasyla Stusa. Poddaje analizie urbanistyczne poezje Serhija Żadana. Jeden z esejów poświęcony jest twórczości pochodzącego z Rówieńszczyzny Hryhorija Czubaja, który był inwigilowany przez KGB, a po śmierci został jednym z najwybitniejszych poetów „utraconego pokolenia”. W ostatnim esejie jest mowa o problemach wojny.

W recenzji do książki doktor filologii, profesor Katedry Literatury Światowej Narodowego Uniwersytetu Lingwistycznego Tetiana Mejzerska napisała: „Nazwisko Jarosława Poliszczuka jest dobrze znane w kręgach literackich. I chodzi tu nie tylko o książki, które już się ukazały i miały oddźwięk wśród literatów. Chodzi przede wszystkim o to, że autor pragnie ponownie przeczytać historię literatury ukraińskiej, dokonując jej nowych interpretacji i odkrywając nowe imiona... Chyba właśnie dlatego prace naszego autora zdobyły przychylny odzew młodych naukowców, którzy chętnie z nich korzystają, zapożyczając niektóre pomysły zawarte w książkach Jarosława Poliszczuka i rozwijając je”.

Natalia Wojtowych,
monitor-press.com

Bookcrossing w Żytomierzu

Bookcrossing – to proces „zwolnienia” książek. Bookcrosserzy, czyli ludzie uprawiający bookcrossing, tłumaczą swoją ideę tym, że książki nie lubią być więzione w domu na półkach, wolą krążyć z rąk do rąk i być czytane. Człowiek, przeczytawszy książkę, zostawia („zwalnia”) ją w miejscu publicznym (park, kawiarnia, pociąg, stacja metra) po to, żeby inny, okazny człowiek mógł ten egzemplarz książki znaleźć i przeczytać.

Właśnie tę ideę poparli i wcieliili w życie studenci pierwszego roku studiów Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu imienia Iwana Franki. Jak zaznaczyli sami studenci, celem ich projektu jest promocja książek, również polskich, i zainteresowanie czytaniem młodzieży. – Przynieś nam książkę, którą już przeczytałeś, daj innym możliwość otrzymania satysfakcji od czytania nowej historii

– właśnie tak zachęcali organizatorzy miłośników książek. Uroczyste otwarcie akcji odbyło się w ciepłej, rodzinnej atmosferze. Dźwięki piosenek przy akompaniowaniu gitary i nowa półka w korytarzu przyciągała uwagę nawet tych, którzy bardzo się śpieszyli. Prowadzący umiejętnie przyciągali publiczność, a słowa wsparcia od kuratora uspokajały w tym wzruszającym momencie. Cięcie i czerwona taśma więcej nie ograniczała dostępu do świata książek, uniwersytet zapełnił się uśmiechami i szalonymi oklaskami. Niemniej publiczność ucieszyło także to, że kreatywni studenci poczęstowali gości pieczywem.

– Jeszcze trudno powiedzieć, na ile ten projekt okaże się popularnym wśród studentów, trzeba żeby minęło kilka dni – zaznaczyła kierownik projektu Ołena Denisewicz. – Przy stole nie tylko wymieniamy się książkami, ale również się spotykamy i rozmawiamy. Jest to też możliwość aby oczyścić swoją bibliotekę i „dać książce nowe życie”.

Anna Klimenko,
Denisewicz Anna, wizyt.net

Obchody Roku Jana Potockiego w obwodzie winnickim

Rok 2015 został ogłoszony przez UNESCO rokiem Jana Potockiego – polskiego pisarza, naukowca i wolnomysliciela. – Był kolejno obywatelem trzech państw i poddanym sześciu władców. Urodzony na Ukrainie, wychowany w języku i kulturze francuskiej, oficer armii austriackiej, kawaler maltański, poseł na Sejm Czteroletni, doradca cara Aleksandra I do spraw azjatyckich. Był to wybitny historyk, etnolog, językoznawca i wielki podróżnik, który zjeździł Maroko, Egipt, Kaukaz, Syberię, Chiny i niemal wszystkie kraje Europy... – tak napisała o Janie Potockim Aleksandra Kroh, badaczka jego życiorysu.

Do obchodów dwusetnej rocznicy śmierci Jana Potockiego Winnicki Kulturalno-Oświatowy Związek Polaków zaczął przygotowania jeszcze w roku 2011. Kilkakrotnie członkowie organizacji wyjeżdżali do Pikowa aby posprzątać teren i kościół, ufundowany przez Potockich, po którym, niestety, pozostała ruina; a także zabytkowy, ale zaniedbany cmentarz rzymskokatolicki, na którym miał być postawiony znak, upamiętniający Jana Potockiego. Po rzetelnym przygotowaniu, 16 października 2015 roku odbyło się wydarzenie, które będzie nowym etapem w badaniach twórczości i biografii mało znanej, ale wybitnej postaci Jana Potockiego. Z samego rana prawie wszyscy mieszkańcy wsi Pików zebraли się na cmentarzu aby uczestniczyć w ceremonii odsłonięcia i poświęcenia znaku. W uroczystości udział wzięli II sekretarz Ambasady RP w Kijowie Karol Jazowski, konsul generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, kierownik Departamentu ds. Mniejszości Narodowych i Religii Państwowej Administracji Obwodowej Igor Salecki, przewodniczący Kalinowskiej Administracji Rejonowej Włodzimierz Gawryluk oraz zaproszeni na urocz-

stości naukowcy. Ceremonii poświęcenia pomnika dokonał ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski.

Po odsłonięciu znaku, goście odwiedzili ruinę kościoła i szkołę, w której obecnie mieści się muzeum. Uczniowie placówki przywitani czcigodnych gości chlebem i solą, opowiedzieli o historii Pikowa, a nauczyciel historii przedstawił ciekawą prezentację o Janie Potockim.

Alicja Ratyńska,
wizyt.net

Integracja polsko-kamieniecko-tarnopolska

Fundacja Edukacja dla Demokracji (Warszawa) i Laboratorium Edukacji Obywatelskiej „Poszuk” (Lwów) zaprosili nauczycieli szkół gimnazjalnych do udziału w warsztatach dla nauczycieli z Polski i z Ukrainy, chcących nawiązać współpracę międzynarodową. Udział w „Swatce” wzięli przedstawiciele szkół, które wcześniej nie uczestniczyły w tych warsztatach i które nie mają partnerskiej szkoły na Ukrainie. W 2015 roku zaplanowane były 2 terminy warsztatów: w dniach 27–30 czerwca 2015 r. koło Lwowa i w dniach 27–30 sierpnia 2015 r. koło Warszawy. Warsztaty dały szkołom możliwość znalezienia partnerów z Polski, z którymi będą mogły zorganizować wymianę młodzieży.

W ramach warsztatów nadarzyła się okazja do zaprezentowania swojej placówki, po czym odbywało się „swatanie” szkół i wspólne pisanie projektu. Z obu stron udział wzięło 11 przedstawicieli.

Wśród uczestników z ukraińskiej strony były nauczycielki języka polskiego Aleksandra Tuluk i Rusłana Fedorowycz, przedstawiające Zespół szkół nr 13 z pogłębionym nauczaniem języka polskiego w Kamieńcu Podolskim i Zespół szkół nr 2 w Kopyczyńcach w obwodzie tarnopolskim. W przyszłości organizatorzy liczą na współpracę i wyjazd ukraińskich dzieci uczących się języka polskiego do Polski.

Słowo Polskie, 26.10.2015

Siemens chce produkować na Ukrainie tramwaje

Po przedstawieniu projektu współpracy ukraińskiego resortu infrastruktury z polskim producentem tramwajów Pesa, zainteresowanie sprzedawcą stronie ukraińskiej środków komunikacji miejskiej wyraziła także niemiecka firma Siemens. Minister infrastruktury Andrij Pywowarski zaprosił przedstawicieli niemieckiego koncernu do Kijowa, poprzecznie przeprowadzając rozmowy z zarządem Siemensu w Niemczech.

Na poważne zamówienie w postaci wymiany przestarzałych czeskich i rosyjskich tramwajów liczy kilka producentów – polski Pesa, kanadyjski Bombardier, chiński CRRC, miejscowe „Tatra-Jug” (Odessa) i lwowski „Elektrotrans” oraz Siemens. Dzięki konkurencji, strona ukraińska może liczyć nie tylko na niższą cenę, ale również na najbardziej korzystny jakościowo i cenowo produkt.

Słowo Polskie, 26.10.2015

Tyritake – polska misja archeologiczna na Krymie

Ponad sto lat temu we wschodniej części Krymu nieopodal współczesnego miasta Kercz (Pantikapajonu – dawnej stolicy Królestwa Bosporańskiego) odkryto resztki starożytnego miasta Tyritake. Pierwsze dane potwierdziły, że są to ślady antycznej kolonii założonej w połowie VI w. p.n.e. przez greckich kolonistów z Miletu. Rozkwit grodu przypadł na I-II w. n.e., lecz w III w. Hunowie unicestwili to miasto. W latach trzydziestych ubiegłego wieku rozpoczęto tam intensywne prace wykopaliskowe, przerwane w roku 1952 i dopiero w 1994 roku zostały odnowione.

Doniedawna pracowała tam ekspedycja archeologiczna, złożona z polskich i ukraińskich ekspertów. Polska Misja Archeologiczna „Tyritake” Muzeum Narodowego w Warszawie stała się istotnym elementem międzynarodowego projektu badawczego „Zabytki Bosporu Kimeryjskiego”. Niestety, historyczne wydarzenia w 2014 roku sprawiły, że uczeni zostali zmuszeni do przedwczesnego wstrzymania prac.

Z chronologią tych wydarzeń, z interesującymi szczegółami prac wykopaliskowych, konserwatorskich oraz rekonstrukcyjnych zapoznał kijowian wieloletni kierownik ekspedycji archeologicznych, kurator Galerii Sztuki Starożytnej i Wschodniochrześcijańskiej Muzeum Narodowego w Warszawie dr Alfred Twardecki na spotkaniu w Narodowym Muzeum Sztuki Pięknej Ukrainy. Naukowiec zaprezentował również publikację pod tytułem „Tyritake. Antyczne stanowisko nad Bosporosem Kimeryjskim”, która składa się z referatów poświęconych badaniom polskiej misji archeologicznej na Krymie, wygłoszonych w listopadzie 2013 roku na warszawskiej konferencji międzynarodowej.

A. Kosowski, dk.com.ua

W ramach repatriacji

W czasie, gdy cała Polska ogarnięta jest debatą o uchodźcach z Bliskiego Wschodu i Afryki, Najwyższa Izba Kontroli przedłożyła raport, z którego wynika, że nader marnie przedstawiają się efekty repatriacji.

W ostatnich latach w ramach repatriacji przyjeżdża nad Wisłę za ledwie ok. 200 osób rocznie, a okres oczekiwania na osiedlenie repatrianta w kraju wynosi kilkanaście lat. W myśl ustawy o repatriacji z 2000 r., dotyczyć to może jedynie osób pochodzenia polskiego, mieszkających w miejscach zesłań i deportacji, czyli w azjatyckiej części byłego ZSRR. Nie dotyczy to Ukrainy, Białorusi i Litwy, w których również żyją duże skupiska Polaków.

Żeby zostać repatriantem, trzeba mieć co najmniej jednego z rodziców lub dziadków, albo oboje pradziadków narodowości polskiej i wykazać związek z polskością. Istnieje również uproszczona ścieżka wprowadzona ustawą z 2013 r. o cudzoziemcach. Osoby polskiego pochodzenia lub posiadacze Karty Polaka mogą uzyskać bezpośrednio od wojewody zezwolenie na pobyt stały. Mają wtedy prawo do pracy, pomocy społecznej i nauki. Repatriantom w wieku

emerytalnym uwzględnia się wszystkie okresy zatrudnienia za granicą i jest przyznawana emerytura. W razie braku mieszkania i utrzymania w Polsce, konsul wydaje decyzję o przyrzeczeniu wydania wizej w celu repatriacji. Na realizację takich promes czeka obecnie z samego Kazachstanu 2.400 osób. NIK podaje, że w latach 2009–2013, jedynie w 57 gminach (na 1645 przebadanych) osiedlili się repatrianci.

W opinii tego organu kontrolnego stała się kwestia nowelizacji ustawy o repatriacji, aby wszystkie osoby, mające promesy wizej repatriacyjnej, mogły wreszcie osiedlić się w Polsce. W lipcu wpłynął do Sejmu poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o repatriacji. Przewiduje on, m.in. iż wystawiony przez konsula dokument o pochodzeniu, miałby dawać prawo przyjazdu w dowolnym momencie do osiedlenia się i otrzymania w ciągu dwóch lat obywatelstwa.

Jakub Płażyński, syn zmarłego tragicznie marszałka Sejmu, Macieja Płażyńskiego, zwraca uwagę, że: „Repatriacja jest moralnym zobowiązaniem, które należy wypełnić. Nie możemy się zastanawiać, czy stawiać ją przed, za, czy obok innych tematów, tylko ją dokończyć. Rozmawiałem z ministrami z Kancelarii Prezydenta. Czekam na rezultaty tych rozmów i zobaczymy czy coś się wydarzy po zakończeniu obecnej kadencji Sejmu i życia obywatelskiego projektu ustawy”.

Sytuacja prosta nie jest, bo z jednej strony mamy przyjąć 7 tys. uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki – i im pomóc trzeba – lecz o naszych rodakach zapomnieć też nie możemy, bo jest to nasza historia, nasza tożsamość.

Mariusz Pielka,
monitor-press.com

Wymaga natychmiastowej ekshumacji

Od 5 do 10 października trwały wspólne ukraińsko-polskie prace naukowo-badawcze, polegające na ustaleniu miejsc pochówku żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, poległych w 1939 r. pod Sarnami.

W ekspedycji udział wzięli przedstawiciele ukraińskich państwowych przedsiębiorstw „Wołyńskie Starożytności” i „Riwneńska Starowyna” oraz Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych, Straży Granicznej, archeolodzy z Torunia i in. W wyniku prac ustalono lokalizację grobu o wymiarach 2x3 m, w którym znajdują się szczątki co najmniej dwóch żołnierzy RP. Obiekt wymaga przeprowadzenia dalszych badań i pełnej ekshumacji. Znalezione tu dwa żetony z imionami żołnierzy (pierwszy – ADAM KNIEJA, drugi potrzebuje dodatkowych prac celem identyfikacji), orzelki wojskowe z czapką, guziki od mundurów.

Miejsce pochówku jest zagrożone, ponieważ znajduje się w rejonie nielegalnego wydobywania bursztynu. Ze względu na to wskazane jest przeprowadzenie natychmiastowych prac ekshumacyjnych.

„Wołyńskie Starożytności”,
monitor-press.com

O Domu Polskim we Lwowie i Domu Ukraińskim w Przemyślu

Podsumowaniu działań na rzecz stworzenia Domu Polskiego we Lwowie i Domu Ukraińskiego w Przemyślu zostało poświęcone spotkanie przedstawicieli samorządów obydwu miast partnerskich, które odbyło się 21 października br. z inicjatywy Jarosława Drozda, konsula generalnego RP we Lwowie. Zaproszono również przedstawicieli społeczności polskiej we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Kiedy przyjechałem do Lwowa, w pierwszych dniach pracy i w czasie pierwszych podejmowanych działań, zrozumiałem, że jedną z bardzo ważnych kwestii jest problem stworzenia dla Polaków we Lwowie Domu Polskiego – powiedział Jarosław Drozd. – Ten proces myślenia szybko przeobraził się w pewne działania, a ważnym motywem do tych działań i ważną zachętą, o czym dowiedziałem się dopiero we Lwowie, była

W sprawę zwrotu Domu Ludowego Ukraińcom w Przemyślu był zaangażowany również były wieloletni polski samorządowiec Jan Bartmiński, który powiedział:

- Nie wiem jak będzie w tym Domu, wiem jak było. Narodnyj Dim (Dom Ludowy) wybudowany został w Przemyślu na początku XX wieku. O tym pamiętali moi rodzice – przemysłanie. Cieszę się i chciałbym takie miejsce widzieć w Przemyślu, gdzie będziemy się spotykać z kulturą, tak bliską, a zarazem tak daleką. Ostatnio w Narodnym Domu był

który został przekazany, jest tylko budynkiem. Czyli nie może być tak, by ten budynek nie żył i nie został przeznaczony na cel, dla którego został przekazany – dla centrum dialogu, wymiany kultur polskiej i ukraińskiej, centrum spotkań. Bo w ten sposób powinniśmy rozmawiać. Każdy, kto tam przyjdzie, powinien odnaleźć, czy próbować odnaleźć, tę wspólną historię polsko-ukraińską, ale zrozumieć także to, że Ukraińcy w Przemyślu stanowią bardzo istotny element. Przemysł był wcześniej wielokulturowy. Mieszkali Polacy,



rozumna i mądra decyzja Rady Miejskiej Przemyśla o Domu Ukraińskim w tym mieście. Ta decyzja stanowiła dla mnie pewną dodatkową zachętę do działania we Lwowie.

Jarosław Drozd powiedział również, że niedługo odbędzie się wmurowanie aktu erekcyjnego Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego we Lwowie. Obecny prezes tej placówki prof. Mieczysław Grzegocki wyjaśnił:

- Chcę powiedzieć naszej społeczności polskiej we Lwowie, że ten Dom powstanie. I to, że Rada Miejska podjęła decyzję o przekazaniu działki pod ten Dom na 49 lat, jest potwierdzeniem, że niebawem ruszą prace budowlane. Mam nadzieję, że po trzech – czterech latach, po gruntownej przebudowie, zaczniesz działać dla społeczności miasta Lwowa, dla organizacji polskich we Lwowie i dla wszystkich chętnych, którzy chcą wiedzieć więcej o kulturze polskiej, o polskiej nauce i o roli Lwowa w historii.

Jarosław Drozd złożył podziękowanie obydwu Radom Miejskim, urzędowi oraz wielu osobom i mediom za wysiłki i działania, które otworzyły drogę do powstania obydwu ośrodków. Konsul Marcin Zieniewicz odczytał list prezesa przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce Marii Tuckiej, która nie mogła przyjechać na spotkanie we Lwowie.

występ Chorei Kozackiej z Kijowa. Rewelacyjny zespół grający dawną muzykę ukraińską, naszą wspólną muzykę! Ale słuchaczy było mało. A jest to miejsce, gdzie powinniśmy pokazywać cudzą kulturę, żeby się wzajemnie poznać, zrozumieć i nie tylko tolerować; bo tego za mało. Po prostu współpracować. Myślę sobie, że będzie to miejsce naprawdę rewelacyjne. Takim właśnie, gdzie zrozumiemy, że 10 kilometrów od nas jest troszkę inna kultura, że będziemy pamiętać o tej kulturze, która jest w Przemyślu. Bo skąd Ukraińcy w Przemyślu? Oni nie spadli z księżycy. To są obywatele Rzeczypospolitej, którzy trochę się różnią, ale poznajemy się w jedno, we współpracy i wzajemnym szacunku. Byłem w to zaangażowany przez wiele lat. Nie boję się utraty polskości, jak to w Przemyślu niektórzy do dziś mówią. Jak ktoś ma polskość w sobie tak głęboko zakorzenioną, od pokoleń, którą przekazuje swoim dzieciom i wnukom, to czego ma się bać? To pokaż innym, że inni są też świetni, że są wspaniali. I tego oczekuję po tym Narodnym Domu.

Nie mogłem też nie zapytać prezydenta miasta Przemyśla Roberta Chomy, co teraz myśli o tej placówce?

- Wypięknijcie na pewno obiekt, który będzie odrestaurowany – powiedział. – Ale najważniejsze jest wypełnienie go treścią. Budynek,

Rusini, Żydzi, Ormianie, Niemcy. I takim też domem powinien być ten Dom w Przemyślu. Pokazywać wspólną kulturę. Ale najważniejsze – to budować wspólną przyszłość. Wspólną przyszłość dla naszych dzieci po to, by nie powtórzyły się dramatyczne dzieje z polsko-ukraińskiej historii. Byśmy nie rozpamiętywali tej historii, ale żeby wreszcie historia przesądziła. Uderzmy się w pierś. Polacy się uderzali wiele razy, przepraszając nawet nie za swoje grzechy, ale ważne jest, że jeśli nie będzie tego rozliczenia, to i tego dialogu nie będzie. I tej przyszłości nie będzie. Więc wypięknijcie nam budynek, ale zadbajmy o to, żeby tam rzeczywiście w środku, w tym budynku był dialog. By te piękne sale i piękny budynek były wypełnione pięknem naszych wzajemnych polsko-ukraińskich relacji. Ale czy to się stanie możliwym, zależy tylko od nas – od ludzi, którzy będą się tam spotykać, którzy będą tworzyć teraźniejszość, ale i przyszłość. I tego z całego serca życzę. W dobrze pojętym interesie i Ukraińców, i Polaków musimy o to zadbać. Nikt za nas tego nie zrobi. Nie robi tego za nas Warszawa, nie robi Bruksela. Musimy to zrobić my, którzy znamy swoją historię, znamy swoją tożsamość, znamy swoją religię i znamy nasze oczekiwania. Przekażmy to tym, którzy przyjdą po nas, bo to przecież dla nich robimy.

Polacy na Ukrainie uczą się przedsiębiorczości

W dniach 17–18 października br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbył się pierwszy etap projektu „Przedsiębiorcza Polonia”. Organizatorami są: Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego, Stowarzyszenie Szanse oraz Kurier Galicyjski.

EUGENIUSZ SAŁO

- Projekt ma na celu podniesienie wiedzy z zakresu zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej na terenie Polski i skierowany jest bezpośrednio do Polaków, którzy mieszkają na terenie Ukrainy – powiedział Marek Rawski ze Stowarzyszenia Szanse.

Uczestnicy szkolenia, 20 osobowa grupa Polaków mieszkających na Ukrainie, uczyła się podstaw zakładania działalności, prawa pracy, marketingu, księgowości oraz przygotowania biznes-planu.

- Były to osoby, które już częściowo działają na ukraińskim rynku pracy i chciały się dowiedzieć jak zaistnieć na rynku polskim – mówi Daniel Żebura, trener z Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. – Druga grupa – to młode osoby, które chcą po prostu wiedzieć jak

rozwija się biznes w Polsce i jak założyć tam firmę.

- Trenerzy nie tylko nauczyli nas jak pisać biznesplan. Wytłumaczyli jak prowadzić spółkę, jaka jest różnica VAT w Polsce i na Ukrainie. Ta wiedza jest bardzo potrzebna ludziom, którzy w przyszłości będą prowadzić biznes w Polsce – powiedziała Żanna Kuticka, uczestniczka szkolenia ze Stanisławowa.

Spośród 20 uczestników projektu, ośmiu, których projekty zostaną najwyżej ocenione, zostaną zakwalifikowani na dwumiesięczny staż w Polsce, gdzie od środka zobaczą jak funkcjonują polskie firmy.

Projekt „Przedsiębiorcza Polonia” jest finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski w ramach realizacji Programu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2015 roku.

Apel o pomoc! Ołeksandrowi Bojczence postawiono diagnozę rak żołądka

Znakomity pisarz, poeta, wykładowca akademicki i tłumacz literatury polskiej i rosyjskiej na język ukraiński Ołeksandr Bojczenko potrzebuje pomocy. Zdiagnozowano u niego rak żołądka. Na początku listopada ma rozpocząć dodatkowe badania i poddać się operacji w Niemczech. Nie będąc obywatelem tego kraju, musi pozyskać środki finansowe na pobyt w klinice. Gorąco prosimy Państwa o pomoc!

Ołeksandr Bojczenko mieszka w Czerniowcach. Został udekorowany odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”. Przełożył na język polski między innymi opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego, tłumaczył Marka Hłasę, Andrzeja Stasiuka, Olę Tokarczuk, Jerzego Pilcha, Leszka Kołakowskiego. W latach 2002-2010 współredaktor pisma Potiah 76, w 2008-2011 redaktor naczelny dodatku „Trochę Kultury” w gazecie „Młody Bukowiniec”.

Numer konta w Polsce:

Ołeksandr Boichenko
Bank PEKAO SA 85 1240 1040
1111 0010 4956 2247

Wpłaty w hrywnach

(żona Oksana Penderecka):
5168 7423 3607 4103 Пендерецька Оксана Михайлівна
Отримувач платежу Код ОКПО отримувача 143 60 570
Установка банку: Приватбанк МФО банку 305 299 Код ОКПО банку 143 60 570
Рахунок отримувача: 29244825509100



Для поповнення карти
5168 7423 3607 4103
Пендерецька Оксана Михайлівна,
2552813363

Wpłaty w euro (w Niemczech studiuje jego córka Ołeksandra):
Ołeksandra Boychenko IBAN: DE06290501010081132961 Bankleitzahl (BLZ): 290 501 01 SWIFT/BIC-Code: SBREDE22XXX

Rachunek dolarowy

uruchomiony dla ewentualnych wpłat zza granicy:
Beneficiary: PENDERETSKA OKSANA
IBAN: UA 1030 5299 0005 1687 4233 6075 381
Account: 5168 7423 3607 5381
Bank of beneficiary: Privatbank, SWIFT CODE PBANUA2X
Intermediary bank: JP MORGAN CHASE BANK SWIFT CODE CHASUS33
Correspondent account: 0011000080 (Ołeksandra Bojczenko)

Dziękujemy!

Wieczna świadomość czy dusza?

Holenderski lekarz-kardiolog z Arnhem dr Pim van Lommel w 2001 roku opublikował w renomowanym angielskim czasopiśmie medycznym „The Lancet” wyniki swoich ośmioletnich badań nad zagadnieniem ludzkiej świadomości. Artykuł stał się światową sensacją. Autor temat ten rozwinął i uszczegółowił w wydanej w 2007 roku książce pt. „Wieczna świadomość – naukowa wizja życia po życiu”, w Polsce przetłumaczonej i wydanej w 2010 roku. Sensacyjność tych badań, opartych na dużym materiale i na szerokim zapoznaniu się z naukową literaturą na ten temat (15 stron bibliografii), polega na zdecydowanym podważeniu dotychczasowego (materialistycznego) poglądu, że świadomość jest funkcją naszego mózgu i nie istnieje poza ciałem człowieka.

EUGENIUSZ NIEMIEC

„Warto umrzeć, żeby wiedzieć,
co to znaczy żyć”
(T. S. Eliot, pisarz i poeta)

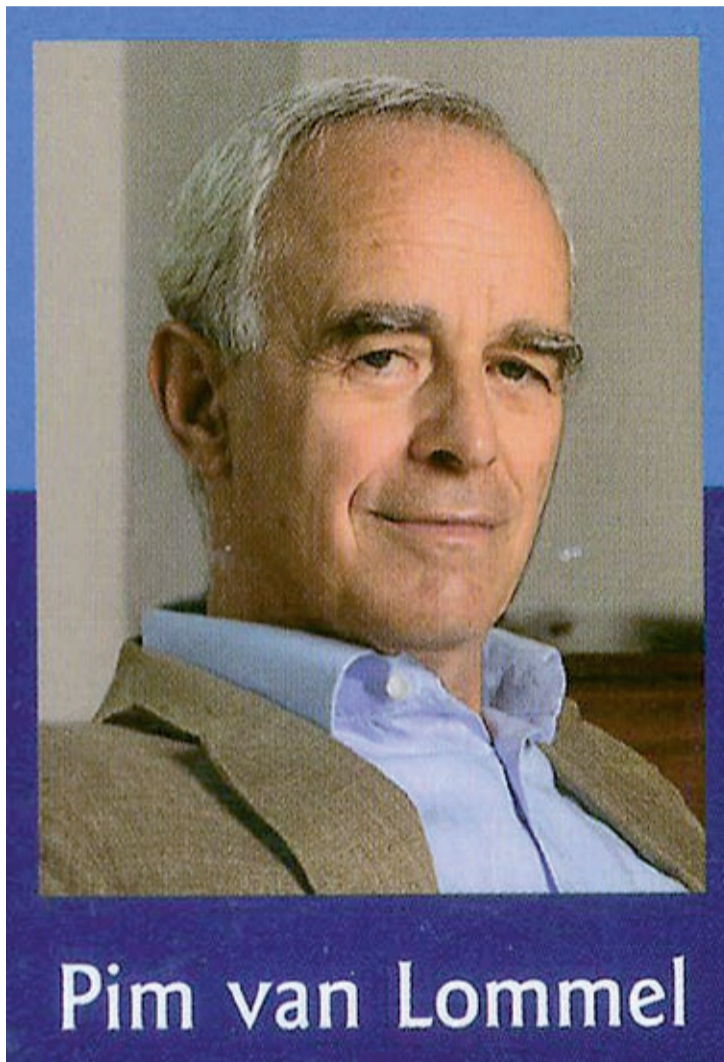
Oto co pisze ten badacz – ateista, pasjonat naukowego światopoglądu: „Ja wierzyłem dawniej święcie, że po śmierci nie ma nic. Wiele lat krytycznych badań i staranne zapoznanie się z literaturą oraz obecną wiedzą na temat związków między mózgiem a świadomością i z zasadami mechaniki kwantowej, diametralnie zmieniły moje poglądy. Śmierć nie okazała się śmiercią. Ciągłość istnienia naszej świadomości po śmierci fizycznego ciała uważam odtąd za realną”. Można zapytać: coż to za sensacyjne odkrycie, skoro wiadomo, że prawie we wszystkich kulturach (i od zawsze) idea trwania duszy po śmierci ciała była znana i wyznawana, podobnie jak idea sądu po śmierci i wieczności w raju lub piekle. Kultura starożytnego Egiptu, Grecji, Rzymu, a także doktryny hinduizmu, buddyzmu, judaizmu, chrześcijaństwa i islamu wykazują w tej materii zadziwiająca zbieżność poglądów. Jedynie ateistyczny materializm zawsze odrzucał realne istnienie pozamaterialne, tylko dlatego, że sfera ta nie dawała się zbadać przy pomocy „oka i szkiełka” badacza.

Co badał van Lommel?

Warto przypomnieć, że już w 1975 roku w książce (światowy bestseller) Raymonda Moody’ego pt. „Życie po życiu” zostało użyte określenie „near-death experience” (NDE), oznaczające doświadczenie śmierci klinicznej (DŚK), którym to skrótem będę się posługiwał w dalszej części relacji. Pod tym pojęciem należy rozumieć „niezwykłe doświadczenie świadomości, powstające w sytuacjach psychicznego, emocjonalnego lub fizycznego zagrożenia życia”. Zdefiniujmy jednak, co rozumiemy pod pojęciem świadomości? Nauka o świadomości (kognitywistyka) definiuje świadomość jako stan psychiczny, w którym zdajemy sobie sprawę ze zjawisk wewnętrznych oraz zachodzących w środowisku zewnętrznym i jesteśmy w stanie reagować na nie. Nie należy tego pojęcia mylić np., z przytomnością związaną ściśle z funkcją pnia i substancji siateczkowej mózgu, umożliwiającą aktualne przeżywanie siebie i świata. Świadomość bywa zaburzona przez takie stany jak: śpiączka, zmaćnienie, stany majaczeniowe i pomroczone, splątanie, sen,

czuwanie, podświadomość itp. Wielu filozofów uważa, że świadomość, jako doświadczenie wewnętrzne, jest i na zawsze pozostanie poza zasięgiem badań neurobiologii, bo świadomości nie można obiektywnie zweryfikować, bowiem myśli są subiektywne. Zmiana myśli lub emocji powoduje aktywność coraz innego obszaru mózgu, lub równoczesną aktywność wielu, często odległych ośrodków. Tylko introspekcja danej osoby może taką wiedzę przekazać.

Dr van Lommel w ciągu 4 lat (1988-92) poddał badaniom 344 pacjentów 10 holenderskich szpitali, którzy pomyślnie przeżyli śmierć kliniczną, rozumianą jako okres utraty przytomności, spowodowany ustaniem krążenia krwi. Jeśli w takiej sytuacji nie uda się przywrócić krążenia mózgowego w ciągu kilku (5-10) minut, to uszkodzenie mózgu staje się nieodwracalne i pacjent umiera definitywnie. W tym materiale 18% pacjentów zachowało w pamięci niezwykle przeżycie, określone jako DŚK, którego istotą jest zachowanie całkowitej świadomości i pamięci w sytuacji, gdy mózg przestał całkowicie funkcjonować i nie wykazywał żadnej aktywności elektrycznej, magnetycznej i chemicznej (co potwierdzały badania EEG, PET, MRI, MEG). Takie stwierdzenie prowadzi nieuchronnie do zadania dwu podstawowych pytań: jak można zachować całkowitą świadomość i pamięć, kiedy mózg przestał funkcjonować, oraz czy świadomość i pamięć są wytworem pracy mózgu? Odpowiedź na tak postawione pytania była treścią dociekań dra van Lommela. Doktor przestudiował także dokładnie 42 inne publikacje z lat 1975-2005, które relacjonowały ok. 2500 innych przypadków DŚK. Wynikało z nich także, że DŚK jest udziałem ok. 5% ludności USA i ok. 4,2% ludności Niemiec, że zdarza się najczęściej u osób po reanimacji (do 40%) oraz tym częściej, w im młodszy wiek się przytrafi (u dzieci ok. 60%). Przenosząc te dane na liczbę bezwzględne dochodzimy do wniosku, że na świecie zapewne żyją miliony osób, które przeżyły DŚK. W Polsce jest prawdopodobnie ok. 1,5 mln. osób po takim przeżyciu. Wśród tych, którzy przeżyli DŚK nie znaleziono żadnego związku z wyznawaną religią, zawodem, wykształceniem, płcią, czasem utraty przytomności i czasem zatrzymania krążenia. Nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, dlaczego tylko część pacjentów z zatrzymaniem krążenia przeżywa DŚK? Zachodzi również pytanie, dlaczego tak mało o tym wie-



Pim van Lommel

my? Zdaniem autora jest tak dlatego, że znakomita większość pacjentów uparcie milczy na temat omawianych przeżyć, obawiając się niezrozumienia, wyśmiania, bądź nawet posądzenia o odchylenia psychiczne. Wynika to z faktu, że DŚK jest niezrozumiała, niewytłumaczalna, a więc wypierana jako realna. Dotyczy to także społeczności medycznej.

Sposób przeżywania DŚK

Sposoby przeżywania DŚK są w zasadzie takie same na całym świecie. Raymond Moody opisał w 1975 roku dwanaście najczęściej spotykanych elementów tego przeżycia (cytaty pochodzą z autentycznych relacji pacjentów):

1. Niezdolność do opisu. Doświadcza się czegoś, co leży poza normalnym doświadczeniem świata, trudno znaleźć właściwe słowa („język nie jest w stanie opisać tego, czego doświadczyłem”). Nie ma czasu i przestrzeni. Wiedza i informacje są jasne i oczywiste.
2. Uczucie błęgiego spokoju i pogody ducha, brak odczuwania bólu („jeszcze nigdy nie czułem się tak szczęśliwy”).
3. Świadomość śmierci ciała („lekarz mówi, że jestem martwy, a ja się czuję żywy i zdrowy”).

4. Uczucie unoszenia się, opuszczenia ciała. Obserwuje się swoje ciało z pozycji wiszenia pod sufitem, „wszystko widzę i słyszę, mogę przesuwać się przez ściany i drzwi. Ale nie mogę komunikować się z żyjącymi, ani ich dotykać. Nie tylko słyszałem co mówili, ale wiedziałem także co każdy z nich myśli”). Po powrocie do życia, pacjenci potrafili szczegółowo i zgodnie ze stanem faktycznym opisać osoby i cytować wypowiedzi personelu medycznego podczas reanimacji.

5. Uczucie znajdowania się w ciemnym tunelu, w którym się przemieszczają z dużą szybkością w stronę światła, świetlnego punktu („zobaczyłem, że wiele innych istot podąża razem ze mną”).

6. Przebywanie w niezmiernym otoczeniu („przybyłem w królewskie otoczenie, tysiąc razy piękniejsze niż najpiękniejsze miejsce moich wakacji, śliczne kolory, niezwykle (nigdy nie widziane) kwiaty, przepiękne budowle, cudowna muzyka”).

7. Spotkanie i rozmowy ze zmarłymi, najczęściej z członkami własnej, wcześniej zmarłej rodziny, wyglądających zupełnie zdrowo.

8. Spotkanie ze świetlistą istotą, osoby religijne mówią o spotkaniu z Jezusem, ma się uczucie całkowitej

akceptacji i bezwarunkowej miłości, doświadcza się głębokiej wiedzy i mądrości („zrozumiałem przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, pojęłem matematykę, fizykę, elektronikę i całą wiedzę”).

9. Spojrzenie wstecz na własne życie (panorama życia) w obecności świetlistej istoty („w mgnieniu oka widzę całe swoje życie. Dotychczasowa egzystencja leżała przede mną jak panoramiczny film. Każde wydarzenie szło w parze z uświadomieniem sobie dobra i zła, lub przyczyny i skutku. Myśli nie przepadają”).

10. Spojrzenie w przyszłość („zobaczyłem swoją przyszłość – widziałem śmierć żony i matki i wszystkie sytuacje w które się uwikłałem...”).

11. Uczucie przekraczania granicy („wymiana zdań ze świetlną istotą lub zmarłym członkiem rodziny, z której wynika, że powinienem wrócić na ziemię, bo mam tam zadania do wypełnienia”). Przy tym widać bramę, której przekroczenie oznacza brak powrotu na ziemię, czyli definitywną śmierć ciała.

12. Świadomy powrót do ciała, uczucie wciągania z wielką siłą w tunel i powrót do ciała przez głowę. Powrotowi towarzyszy uczucie zawodu, że z tego pięknego świata trzeba często znaleźć to swój wyraz w postaci irytacji, a nawet agresji („czułem się naprawdę okropnie, nigdy nie byłem tak wściekły. Potem zrozumiałem, że istnieje dusza i ciało, że istnieje życie po śmierci”).

Oczywiście nie wszyscy przeżywają wszystkie elementy DŚK, ale zostały one uporządkowane przez Moody’ego w kolejności wg najczęstszego występowania.

A co po powrocie?

Przeżycie DŚK nie pozostaje bez wpływu na dalsze życie człowieka. Występuje zjawisko konfliktu powrotu (reentry problem), człowiek staje się nieco inną osobą. Doświadcza zawodu i tęsknoty, że musiał wrócić do swego chorego ciała, pogodzić się z kalectwem czy dolegliwościami, podczas gdy DŚK dawało mu poczucie głębokiego szczęścia. Powrót do dawnego rytmu życia początkowo jest bardzo trudny (czasem wręcz nie do zniesienia), co sprawia, że czasem zamyka się w sobie, obawia się rozmawiać na ten temat, wpada w poczucie osamotnienia, czasem nawet w depresję. Ciekawostką jest, że odratowani z nieudanej próby samobójczej zwykle nie podejmują drugiej próby, bo DŚK uczy ich, że

wszystkie problemy od jakich chcieli uciec włoką za sobą na drugi brzeg, a w tym „innym wymiarze” nie istnieją możliwości ich rozwiązania. Pacjenci dra Lommela, badani w 2 i 8 lat po przeżyciu DŚK, wykazywali zmiany zachowania w prawie 100%. W telegraficznym skrócie przytoczę kierunki tych zmian.

Omawiani pacjenci w dalszym życiu zdecydowanie większe znaczenie nadają takim problemom jak: wiara w życie po śmierci, pogłębienie wiary religijnej (co niekoniecznie koreluje z czynnym udziałem w życiu kościoła), hierarchia tzw. wartości życiowych, przywiązanie do rodziny, współczucie i zrozumienie oraz akceptacja innych, chęć pomocy innym, pozytywne spojrzenie w przyszłość. Z kolei zdecydowanie maleje u tych pacjentów przywiązywanie wagi do takich spraw jak: znaczenie wyższego standardu życia, posiadania dóbr i pieniędzy, przestają się bać śmierci i umierania, nie przywiązują wagi do tego co myślą o nich inni itp. Niezmiernie ciekawe, że ludzie po DŚK zyskują lub podwyższają istniejące u nich wcześniej zdolności intuicyjne, takie jak jasnowidzenie, sny prorocze, odczuwanie na odległość (telepatia), widzą lub wiedzą, że np. ktoś konkretny wkrótce umrze itp. Reasumując bilans tych przemian można stwierdzić, że w sumie przeżycie DŚK wzbogaca dalsze życie o szereg wartości natury humanitarnej.

Kiedy DŚK może wystąpić?

Na podstawie dotychczasowego rozważania można pomyśleć, że DŚK zdarza się tylko w sytuacjach nagłego zatrzymania krążenia (najczęściej podczas zawału serca). Szeroka literatura tematu, uznając zatrzymanie krążenia za najczęstszą przyczynę, wskazuje jednak, że DŚK pojawia się także w wielu innych sytuacjach zagrożenia życia jak np., we wszelkich uszkodzeniach mózgu (śpiączki, udary, urazy, samobójstwa, narkoza, porażenia prądem), ale również bez objawów organicznego uszkodzenia mózgu (wysoka gorączka, doświadczenie śmiertelnego strachu, głęboka medytacja, odwodnienie, hipotermia itp.).

Przez długie lata uważano, że przyczyną powstawania DŚK jest niedotlenienie mózgu wywołujące wyżej opisane objawy. Niektórzy przypisywali znaczenie szczególnym reakcjom psychologicznym, blokowaniu receptorów przez leki lub substancje typu LSD, meskalina, serotonina itp. Żadna z tych przyczyn nie utrzymała się, gdy udowodniono, że te same doznania powstają przy prawidłowym utlenieniu organizmu i bez okoliczności wskazujących na działanie toksycznych substancji. Jedynie wytworzona w szerszym kontekście dimetylotryptamina (DMT) powodowała niektóre objawy podobne do DŚK. Typowych dla DŚK uczucia opuszczania ciała, spojrzenia wstecz na całe życie, spotkania ze zmarłymi nie są w stanie wyjaśnić żadne dotychczasowe teorie.

A co o świadomości mówi fizyka kwantowa i neurobiologia?

Nie podejmuję się zrelacjonowania podejścia fizyki kwantowej do objaśniania szeregu zjawisk obserwowanych w przebiegu DŚK i doty-

czących pojmowania świadomości, bo wywody, pojęcia i interpretacje tej nauki są w zasadzie dostępne tylko wąskiej elicie fizyków. Jeden z jej prominentnych twórców, duński noblista Niels Bohr powiedział: „jeśli ktoś nie jest przerażony teorią kwantową, to znaczy, że jej nie rozumiał”. Wiele wskazuje na to, że zagadnienie ludzkiej świadomości w ogromnej mierze wkracza na pole i w zakres fizyki kwantowej, choć na ludzki (zwłaszcza tzw. chłopski) rozum trudno sobie wyobrazić, że istnieją świat i zjawiska nie dające się zlokalizować w czasie i przestrzeni

szkiej świadomości. W szczególności odkryto, że tzw. neuroplastyczność mózgu ma niemal nieograniczone możliwości. Co to znaczy? Przede wszystkim to, że siła świadomości jest w stanie zmieniać funkcjonowanie mózgu. Aktywność cielesna, duchowa i myślowa wpływa bezpośrednio na ilość i rodzaj połączeń między komórkami nerwowymi (neuronami). Neuroplastyczność to po prostu ciągła adaptacja mózgu do aktualnej sytuacji, tworzenie nowych połączeń i zanikanie starych. Co sekundę powstaje i zanika w mózgu ok. 100 000 synaps. W ten oto sposób po uszko-

tradycyjna nauka. Nasza świadomość (ego) może funkcjonować bez ciała, natomiast ciało nie potrafi funkcjonować bez świadomości.

2. DŚK wykazuje podobieństwa do niektórych zasad fizyki kwantowej, szczególnie dotyczy to tzw. nielokalności w przestrzeni i czasie.

3. Nasza aktywna świadomość jest częścią wiecznej świadomości nielokalnej, czyli obecnej wszędzie i równocześnie jako funkcja falowa.

4. Wieczna świadomość (transcendencja) istnieje zawsze, nielokalnie, także obok nas i jest obecna (w jakiejś części) w naszym ciele.

5. Mózg można porównać z telewizorem, otrzymującym informacje elektromagnetyczne i dekodującym je na obraz i dźwięk, z tym, że działa on jak odbiornik i nadajnik. Odbiera informacje falowe pochodzące z nielokalnej świadomości i nadaje zwrócenie do tej świadomości informacje, pochodzące od ciała i zmysłów.

6. Tak pojmowana świadomość pozwala lepiej rozumieć doznania mistyczne, religijne, wizje, intuicję, sny prorocze, telepatie, teleportacje, telekinezy, kontakty z osobami zmarłymi itp.”.

7. Ponieważ świadomość jest wieczna, to trzeba uznać, że narodziny i śmierć są jedynie przejściami do innego stanu świadomości, a podczas życia ciało funkcjonuje jako przekaźnik lub miejsce rezonansu. Po przeżyciu DŚK ludzie rozumieją, że wszyscy jesteśmy ze sobą połączeni, że każda myśl ma wpływ na nich samych i na innych, że nasza świadomość istnieje nadal po śmierci ciała, czyli śmierć nie jest końcem.

Dr Lommel uważa, że obecna nauka nie jest w stanie wyjaśnić zagadnień świadomości, wobec czego jest potrzebny nowy rodzaj nauki postmaterialistycznej. W roku 2015 w USA odbędzie się na ten temat międzynarodowy kongres fizyków kwantowych, lekarzy i filozofów poszukujących metod, na które na razie nie ma miejsca w nauce.

Ciekawą ilustracją omawianego zagadnienia jest także książka profesora neurochirurgii na uniwersytecie Harvarda dra Ebena Alexandra, który w 2008 roku osobiście przeżył DŚK i swoją relację zawarł w książ-

ce pt. „Niebiosa istnieją – wyprawa neurochirurga w życie po życiu”. Tyle (nieco przydługiej) relacji z lektury książki dra van Lommela.

Wrażenia własne

Na zakończenie podzielę się własną refleksją na omawiany temat. Z prawdziwym podziwem odnoszę się do niezwykłego trudu i zaangażowania dra Lommela w wieloletnie badania i próby naukowego wyjaśniania zagadnienia, wobec którego współczesna nauka okazała się bezradna. Łatwo dostrzec, że autor, najpewniej w imię materialistycznej tzw. „poprawności naukowej”, unika używania takich terminów jak Bóg czy dusza. A czymże jest określenie „wieczna świadomość” jeśli nie opisem atrybutów Boga, a „nasza aktywna świadomość” po prostu duszą ludzką. To bardzo dobrze, że naukowiec-ateista w rezultacie swoich dociekań (podobnie jak szereg fizyków kwantowych) dochodzi do wniosków w znacznej mierze tożsamy z wiarą w istnienie Boga, duszy i życia po życiu, chociaż używa nieco odmiennej (naukowej?) terminologii. Zagadnienie kontynuacji życia po śmierci ciała, było od zawsze i jest oczywiste dla milionów ludzi różnych wyznań i religii. Gdyby dr Lommel był człowiekiem wierzącym w Objawienie Boże, być może nie podjąłby badań nad wiecznością, gdyż przekonany nie potrzebowałby dowodów naukowych. Natomiast wątpliwym i niewierzącym badania dra Lommela mogą dać impuls do futurystycznej refleksji. Z punktu widzenia człowieka wierzącego, badanie i rozpowszechnianie wiedzy o doświadczeniach ludzi, którzy zajrzeli do „salonu recepcyjnego” na drugim świecie, wydaje się być celowym uzupełnieniem Objawienia Bożego. Bóg – jak sądzę – m.in. przez takie naukowe dociekania uchyla rąbka tajemnicy, dotyczącej świata, który mamy poznać dopiero po rozstaniu się z naszą cielesną powłoką. Na ile wizje naukowe okazały się zgodne z Objawieniem Bożym, będziemy mogli przekonać się osobiście w odpowiednim czasie. I życzy mi, aby naukowe oraz wynikające z wiary wizje życia po życiu były zgodne z naszymi wyobrażeniami i tęsknotami.



i nieposiadające materialnych cech. Drobną ilustracją takiego stanu rzeczy jest np., Internet, miliardy stron internetowych dostępnych praktycznie w każdej chwili i na całym świecie. Wg fizyki kwantowej „obiekty nieobserwowane, niedoświadczane, są ze sobą splecione w nielokalnej i bezczasowej przestrzeni. Wszystko jednakże jest ze sobą powiązane, działa jak system holistyczny. Obiektywna rzeczywistość nie istnieje, a jedynie świadomość – poprzez nasze zmysły – określa sposób i rodzaj odbieranej rzeczywistości”. Inaczej mówiąc, rzeczywistość jakiej doświadczamy, jest formowana przez świadomość. Kwestię tę nieco jaśniej (przystępnie) wyraził Albert Einstein: „Bóg nie gra w kości. W naturalnym świecie wszystko odbywa się w określonym porządku i w sposób przewidywalny”. Może właśnie dlatego prof. H. Niewodniczański (fizyk z UJ) twierdził, że w porównaniu z innymi dziedzinami wiedzy „wśród fizyków jest wyjątkowo dużo ludzi wierzących w Boga”. Fizyka kwantowa zaprzecza poglądom, że człowiek jest zbudowany tylko z materii, i twierdzi, że dwie oddzielne cząstki mogą wpływać na siebie natychmiastowo, niezależnie od czasu i odległości (jest to tzw. nielokalność i wszechobecność). Nie bniemy jednak dalej w te kwanty.

Z kolei postępy neurobiologii pozwalają lepiej rozumieć istotę na-

dzeniu jakiejś części mózgu (uraz, udar) inna jest w stanie przejąć jej funkcje. Świadomość w sposób zdecydowany wpływa na funkcje mózgu. Nazywa się to „przełożeniem psychoneuronowym”, polegającym na wpływie myśli, uczuć, przekonania i woli na funkcje mózgu. Na tym zjawisku opiera się m.in. tzw. efekt placebo, gdy przekonanie, że zażywany skuteczny lek, sprawia, że przykre dolegliwości ulegają zredukowaniu. Co więcej, za pomocą świadomości możemy zmieniać strukturę anatomiczną i w rezultacie odpowiednią funkcję mózgu, czyli rozum może zmieniać mózg. W ten sposób tłumaczy się pozytywne efekty medytacji, psychoterapii, wolnej woli. Autorytety neurobiologiczne (Penfield, Sherrington, Eccles) uważają, że mózg umożliwia jedynie doświadczanie subiektywnej rzeczywistości, ale nie potrafi jej tworzyć, rejestruje i przekazuje świadomość, ale jej nie wytwarza. Doświadczenia duchowe, mistyczne, religijne i DŚK nie mogą być produktem mózgu.

Wnioski z analizy DŚK

Dr van Lommel, po analizie DŚK, także w świetle aktualnych osiągnięć fizyki kwantowej i neurobiologii, doszedł do następujących wniosków:

1. Ludzie doświadczają poszerzonej świadomości w oderwaniu od ciała, czego nie potrafi wytłumaczyć

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mojego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokrotynie /ZSSR/. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał w czasie komunizmu, miał problemy z bezpieczeństwem (?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordowani przez

UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordów rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znalazł Oki dotarł do Nakła nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

Piotr Maziak
piotr.maziak@gmail.com

Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie:

- Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r.
- Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r.
- Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot; e-mail: zennawrot@gmail.com

Mariusz Korzeniowski o Polakach z Kijowa

29 września w kijowskiej księgarni „Je” odbyła się prezentacja ukraińskiego wydania książki historyka, profesora Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie **MARIUSZA KORZENIOWSKIEGO** „Za złotymi wrotami. Społeczno-kulturalna działalność Polaków w Kijowie w latach 1905-1920”. W przededniu tego wydarzenia dziennikarz Kuriera Galicyjskiego **DMYTRO ANTONIUK** rozmawiał z autorem publikacji.

Wspaniałe wydanie. Gratuluję!

Muszę się panu przyznać, że przyjemnie zaskoczyli mnie nasi ukraińscy koledzy. Instytut Polski w Kijowie, że udał się tak wspaniały ukraiński przekład książki.

Jest to solidna publikacja.

Kilka lat pracy, dzięki której poznałem Kijów bliżej.

Jak zjawiała się idea napisania takiej książki?

Uważam, że powinniśmy rozpoznać od pewnego wyjaśnienia. Zajmuję się ogólnie historią Polaków na Wschodzie, w Imperium Rosyjskim, od połowy XIX wieku, Powstania Styczniowego i do końca pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Stanowi to dla mnie nie byle jakie zainteresowanie, bo Polacy w tamtych czasach odgrywali tu istotną rolę. M.in. taką, że Imperium Rosyjskie mogło rozwijać się swobodnie, czy mowa tu o kulturze, czy o ekonomice, lub nawet o wojskowości, gdzie byli generałowie polskiego pochodzenia, uznający się za Polaków, a później służący w szeregach Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.

Po habilitacji powstało przede mną pytanie co mam robić dalej, w którą stronę skierować swe badania. Nie będę tu ukrywać, że zawsze interesowała mnie Ukraina, a szczególnie ta jej część, która była pod Rosją. Jak doskonale pan wie, Ukraina wtedy była podzielona pomiędzy monarchię austro-węgierską i Imperium Rosyjskie. Od razu postanowiłem, że napiszę o tych Polakach, którzy znaleźli się po tej rosyjskiej stronie. Mowa tu nie jedynie o Ukrainie Prawobrzeżnej, ale i o tych terenach bardziej na Wschód. Zebrany materiał pokazał jednak, jak olbrzymią rolę odgrywało polskie środowisko właśnie tu, w Kijowie. Zorientowałem się podczas badań, że był tu bardzo prężny, chociaż mało znany, ośrodek polskości, który wpływał na Polaków – mieszkańców ukraińskich guberni Imperium Rosyjskiego. Był to ośrodek, który bardzo dynamicznie rozwijał się tu właśnie w przedstawionym przeze mnie okresie. Nie bez podstaw przyjąłem rok 1905 jako bardzo ważny, bo właśnie wtedy władze carskie zaprzęstały – przynajmniej formalnie – wszelkich represji wobec polskości, które były dotychczas. Mowa tu o skasowaniu zakazów, istniejących po Powstaniu Styczniowym. Według tych zakazów, nie można było nic robić, język polski był zakazany, nie można było stwarzać organizacji, skupiających Polaków...

...kupować ziemię.

Tak, kupować ziemię. Rok 1905 staje się takim rokiem przełomowym. Natomiast rok 1920, jak się dowiedziałem, jest rokiem, gdy z opuszczeniem Kijowa przez wojska polskie

skończyła się polska obecność w tym mieście. Skończyła się, naturalnie, symbolicznie, bo ten świat sprzed 1920 roku z niejakimi trudnościami jednak istniał. Wiadomo, że późniejsze wydarzenia w Rosji nosiły bardzo dynamiczny charakter – od lutego 1917 po 1920. Kijów był tym szczególnym miastem, gdzie te wydarzenia jeszcze bardziej przyspieszały się i akumulowały. Nie jedynie jako największe miasto Ukrainy, ale jak jedno z największych miast Rosji Romanowów. Był to bardzo interesujący ośrodek. W ogóle, największy rozkwit Kijowa przypada na koniec XIX wieku. W swojej książce pokazuję dynamikę rozwoju miasta. Podkreślam, że był to wielki ośrodek przemysłowy, kulturowy, centrum oświatowe, zamieszkałe przez wielonarodową ludność. Mamy tu i Ukraińców, i Polaków, i Rosjan, i Żydów, i Niemców, którzy po 1905 roku tworzyli tu swoje ośrodki kulturalne, prowadzili działalność wydawniczą itd.

Moją myślą było pokazanie tego co Polacy zrobili dla siebie. Proszę mnie tu dobrze zrozumieć. Historię Polaków w Kijowie można napisać na dwa sposoby. Pokazałem ich wysiłki organizacyjne, skierowane przede wszystkim na to, aby pokazać swoją obecność, podkreślić swoje znaczenie, wykorzystując swoją pozycję w społeczeństwie. Należy tu podkreślić, że Kijów był miastem, które gromadziło wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, mającej pewne arystokratyczne konotacje, pochodzących z rodzin właścicieli ziemskich, z rodzin osiadłych na tych terenach przed wiekami na Prawobrzeżnej Ukrainie, a przez kilka pokoleń mieszkających w Kijowie. Wreszcie polska burżuazja, która przeniosła się do Kijowa z Królestwa Polskiego w poszukiwaniu wygod ekonomicznych. Wreszcie osoby, które przyjechały tu za pracą i o których bardzo mało wiemy. Nie należy tu zapominać też o polskich studentach, uczniach gimnazjów, młodzieży polskiej, uczącej się w szkołach rosyjskich. W latach I wojny światowej, otwarto również szkoły polskie, które jako pierwsze pojawiły się po rewolucji lutowej, po obaleniu caratu. Właśnie tu – co mnie poraziło najbardziej – Polacy rozwijali szkolnictwo na wszystkich szczeblach. Mieli coś na kształt quasi-universytetów o poziomie akademickim, i wiele wysiłku wkładali na tzw. „polu narodowym”. Proszę zwrócić uwagę na przytoczone w książce nazwy gazet i wydań, które powstały w tym okresie, organizacji oświatowych, prób ich stworzenia, które miały docierać do różnych grup społecznych, jak np. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne. W czasie wojny rozwijało się polskie harcerstwo. Gdy czytamy wspomnienia z tamtego okresu, to ich autorzy podkreślają nie jedynie wielki sentyment do swego dzieciństwa i młodo-



ści w okresie ich życia w Kijowie, ale również świadczą o tym, że polski był wyraźnie językiem słyszalnym na ulicach miasta.

Warto tu wspomnieć słynne Kontrakty.

Tak, gdy nastąpił ich okres, to zewsząd zjeżdżało tu tysiące gości, a przede wszystkim polskich ziemian. Wtedy miasto, jak napisał prof. Stanisław Nicieja, było „polskim Kijowem”. Gdy wybuchła wojna, to według różnych źródeł mieszkało tu od 35 do 60 tys. Polaków. Jeżeli dodamy, że miasto liczyło 600 tys. mieszkańców, to wyobrazimy sobie jak znaczącą była ta grupa. Jasne, że Polacy nie byli najliczniejszą grupą, jaką byli Rosjanie. Był tu rosyjski uniwersytet, garnizon, administracja Kraju Południowo-Zachodniego.

Z jakich archiwalnych materiałów pan korzystał?

W 2001 roku po raz pierwszy przyjechałem do Kijowa. Wtedy zrozumiałem, że jest większa swoboda dla korzystania z archiwów. To co mogłem znaleźć w Polsce, to już miałem opracowane. Natomiast tu spodziewałem się odnaleźć materiały, które mogły ulżyć mi w pracy. Okazało się, że Centralne Państwowe Archiwum Historyczne posiada interesujące mnie materiały. Gdy przyjrzeć się bibliografii, to widać, że pracowałem w kilku podobnych instytucjach. Ale pamiętajmy o tym, że wiele dokumentów zginęło, gdy przez Kijów przechodziły różne wojska, potem była II wojna światowa. Okazało się więc, że interesujące mnie materiały nie są w jednym miejscu, a czasami wręcz odnajdywałem coś zupełnie przypadkowo. Dzięki moim kolegom, niektóre materiały odnajdywałem w takich archiwach, nazwa których wcale by na to nie wskazywała. Prace ułatwiły mi wspomnienia, nawet te do dziś nieopublikowane. Były to wspomnienia ludzi, którzy spędzili tu dzieciństwo,

lata młodości, rozpoczynali błyskotliwe kariery. Tego rodzaju materiały są wydzielone w mojej książce. Z tych materiałów wynika, jak różne kultury współpracowały ze sobą, że Polacy bardzo dobrze rozumieli język ukraiński – język dzieciństwa i język rosyjski – język szkoły. Właściwie można było by napisać tu drugą książkę o tym, co Polacy zrobili dla miasta, bo wszędzie widoczna jest ich obecność. Kijów dla Polaków z Wołynia czy Podola był czymś na kształt Krakowa czy Lwowa dla mieszkańców Galicji. Zimą przyjeżdżały tu liczne rodziny na karnawały, bale i uczyły. Tu uczyli dzieci. Siła polskiej społeczności polegała w tym, że miała ona potężne wsparcie majątnych rodaków.

Ogółem, podsumowując, powiem, że dzięki znajomości z przeszłością Polaków w Kijowie, poznałem same miasto.

Czy obecnie Polacy interesują się Kijowem?

Gdy opowiadam studentom o Kijowie, mając monografię, mam wrażenie, że ten temat ich interesuje. Poszerzają swoje wiadomości o polskiej obecności na wschód od współczesnych granic Polski. Jeden z moich kolegów w swoich materiałach nazwał te tereny „Kresami Kresów” I Rzeczypospolitej. Na ogół, gdy mówisz Kresy, to każdy pojmuje je jako kresy II Rzeczypospolitej, ale gdy powiedzieć, że istniały bliższe i dalsze, to czasami studenci zapominają, że I Rzeczpospolita sięgała dalej od tych granic. Są to tereny, na które polska tradycja przyniosła coś ze sobą, ale również i coś stąd wzięła. Mówiąc o historii, nie mówimy o idealizowanej polskiej obecności, nie tylko o tym cośmy tu przynieśli, ale również i o tym jak nas tu przyjmowali, chociażby nasi ukraińscy sąsiedzi.

Dziękuję za rozmowę.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epo-

que i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Telefon: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Rzeźbiarz Cyprian Godebski

Urodzonego 180 lat temu artystę rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, podobnie jak jego przodków, emigracyjny los związał z Francją. Wprawdzie tworzył dla większości ówczesnych centrów artystycznych Europy, ale pracował i pozostawił swoje dzieła także we Lwowie i w Warszawie.

EWA ZIÓLKOWSKA

Przyszedł na świat 30 października 1835 r. w Méry-sur-Cher koło Bourges. Był wnukiem Cypriana Godebskiego, poety i pułkownika legionów polskich, poległego w bitwie pod Raszynem w 1809 r. i synem Franciszka Ksawerego, pisarza, publicysty, powstańca listopadowego i emigracyjnego działacza. Kształcił się w Szkole Polskiej Narodowej w Batignolles. Rzeźby uczył się w paryskiej pracowni François Jouffroya, jednocześnie zarabiając na życie lekcjami rysunku.

W 1858 r. wraz z ojcem, któremu powierzono stanowisko kustosa w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, przyjechał do Lwowa, gdzie wówczas trwała budowa Gmachu Inwalidów Wojskowych. Młody artysta, który wcześniej dał się już poznać nad Sekwaną, otrzymał zamówienie na dekorację rzeźbiarską obiektu. I tak budowla wznoszona w latach 1855–1863 według projektu wiedeńskiego architekta Teofila Hansena w stylu neoromańskim, stylizowana na średniowieczny zamek z narożnymi wieżyczkami, została ozdobiona pracami Godebskiego. Na fasadzie znalazły się monumentalne posagi alegoryczne symbolizujące Austrię i Galicję oraz wojnę i pokój, wewnątrz budynku – statuy feldmarszałków austriackich, a w kaplicy – figury dwunastu apostołów. Gmach przy ul. Kleparowskiej stoi do dziś i mieści Szkołę Pożarniczo-Techniczną.

We Lwowie Cyprian Godebski zadebiutował jako twórca pomników nagrobnych. Wkrótce po jego przyjeździe zmarła Honorata Borzęcka, córka wielkiego podstolego koronnego Aleksandra Borzęckiego, znana w całej Galicji z działalności filantropijnej. Godebski podjął się realizacji rzeźby na jej grób na Cmentarzu Łyczakowskim. Stworzył pomnik przedstawiający kobietę w długiej, powłóczystej sukni, półleżącą na wysokim sarkofagu, ozdobionym, podobnie jak otaczająca go kamienna balustrada, neogotyckimi detalami. Prawdopodobnie w okresie lwowskim powstały jeszcze trzy rzeźby nagrobne, z których znane są tylko dwie: bankiera Ottona Hausnera w Brodach oraz Walerego Łozińskiego na Łyczakowie. Pomnik przedwczesnie zmarłego pisarza jest wspólnym dziełem Godebskiego i jego francuskiego przyjaciela Abła Marii Periera, również rzeźbiarza, późniejszego założyciela słynnej lwowskiej pracowni kamieniarskiej.

Cyprian Godebski we Lwowie wyrzeźbił także popiersia: namiestnika Galicji Agenora Gołuchowskiego, Jerzego Dzieduszyckiego, Jerzego Maksymiliana Ossolińskiego oraz – z zamierzonego dużego cyklu rzeźbiarskich portretów pisarzy – Wincentego Pola i Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nie wszystkie projekty udało się mu zrealizować, w 1861 r. opuścił Lwów i rozpoczął



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

swoją europejską, a po części i światową karierę.

Rzeźbił i wystawiał w Wiedniu, Brukseli, Paryżu, Rzymie, Antwerpii. Był ceniony i nagradzany na Salonach Paryskich. Jako zdobywca pierwszej nagrody w międzynarodowym konkursie wykonał pomnik Niepodległości Krajów Ameryki Południowej w Limie, stolicy Peru. W 1869 r. został profesorem rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie stworzył m.in.



Pomnik nagrobny Honoraty Borzęckiej na Cmentarzu Łyczakowskim

pomnik Wojny Krymskiej dla Sewastopola.

W lipcu 1872 r. przyjechał do Warszawy, aby uczcić pamięć zmarłego miesiąc wcześniej Stanisława Moniuszki. Zaprojektowany przez niego pomnik w formie sarkofagu ze stojącą postacią muzy „opłakującej zgon swego pieśniarza” usytuowano w portyku kościoła pw. Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim. Niestety został niemal całkowicie

zniszczony w czasie powstania warszawskiego. W roku 1873, na zamówienie Marii Kalergis-Muchanow, Godebski wyrzeźbił monumentalne popiersie nagrobkowe jej ojca, hr. Fryderyka K. Nesselrode. Do dziś wieńczy grób generała, stojący przy alei Katakumbowej na Cmentarzu Powązkowskim.

Coraz częstsze pobyty artysty w Warszawie związane były nie tylko z jego pracami, ale i życiem osobistym. W końcu 1874 r., po śmierci pierw-

ale i cykl felietonów publikowanych przez Godebskiego na łamach „Gazety Polskiej” – „Listy o sztuce”, w których „ostro atakował panujące u nas konwencje, akademizm, rutyniarstwo i wszelkie przejawy konserwatyzmu, torował drogę sztuce nowej, głosząc idee, w których był prekursorem Witkiewicza”.

W maju 1875 r. w warszawskim ratuszu zorganizowano wystawę 16 prac Godebskiego. Złożyły się na nią: model z brązu „Matki Boskiej Rozbitków”, która stała się później w Bretanii, popiersie „Nienawiść”, przeznaczone do ozdoby gmachu w Filadelfii, trzy popiersia cara Aleksandra II i kilka płaskorzeźb. W Warszawie spod dłuta artysty wyszły także popiersia Stanisława Staszica i Marii Kalergis. Jednak rzeźbiarz nie widząc możliwości pełnego twórczego rozwoju, po roku wrócił do Paryża, gdzie mieszkał do końca życia. Nie oznaczało to zerwania więzi z krajem. Wystawiał swoje prace w warszawskiej Zachęcie. Wielokrotnie też odwiedzał Polskę, w latach 1896–1901 w związku z realizacją pomników jego autorstwa był w Warszawie, Krakowie i Lwowie.

To właśnie Cyprianowi Godebskiemu powierzono wykonanie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, w setną rocznicę urodzin wieszczka. Choć miał poważnego konkurenta w osobie bardziej znanego i cenionego w kraju rzeźbiarza Piusa Welońskiego, komitet budowy monumentu, którego działaniami kierował jego wiceprezes Henryk Sienkiewicz, wybrał Godebskiego, mającego większy dorobek w dziedzinie rzeźby pomnikowej. Ten przystąpił do pracy z wielkim zaangażowaniem i zapewnił, że „choćby miał skonać, pomnik Mickiewicza na czas stanąć musi”. Czekalo go jednak niełatwe zadanie.

Z początku przedstawił dwa projekty pomnika. Oba zostały odrzucone. Monumentalna kompozycja „Lud polski dźwiga wieszczka” nie spodobała się, Warszawa chciała mieć pomnik „prosty w pomyśle”, realistyczny, bez wyobrażeń alegorycznych. Kolejne projekty także nie zyskały akceptacji. W końcu po kolejnych zmianach i poprawkach przyjęto jedną z wersji figury wieszczka. Postać poety stojącego na wysokim cokole przedstawiona została realistycznie, w płaszczu, w jakim zwykle chodził. Prawa ręka w romantycznym geście spoczywa na sercu.

Po uzyskaniu zgody cara na projekt i lokalizację, zaprezentowano fotografię pomnika szerokiej publiczności na łamach prasy, która opatrzyła je na ogół przychylnymi komentarzami. „Czas” z 2 września 1897 r., zachwycając się statua Mickiewicza pisał: „jest w niej spokój olbrzyma, jest skupienie duchowe i polot ów podobłoczny, który cechować musi w kamiennym zakłęciu poetę”. Godebski podjął się nadzoru nad wykonaniem wszystkich elementów pomnika. Wywiązał się z tego perfekcyjnie i w terminie. Pomnik został odsłonięty, tak jak planowano, w setną rocznicę urodzin wieszczka – 24 grudnia 1898 r., niezwykle uroczystie, choć ze względu na szykany władz carskich, w całkowitym milczeniu. Wznoszący się obecnie na skwerze na Krakowskim Przedmieściu monument jest powojenną rekonstrukcją.

Rzeźbiarz zmarł 25 listopada 1909 r. w Paryżu. Spoczął na cmentarzu polskim w podparyskim Montmorency w rodzinnym grobie Chwalibogów i Godebskich. W warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” opublikowano pośmiertne wspomnienie: „Godebski odznaczał się charakterem szczerym, serdecznym, kochał ludzkość, piękno, sztukę, był prawdziwym artystą. Nie posiadał zólci, zaświadczyła mu najzupełniej obca, stąd w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich liczył tylko przyjaciół. Młodzież garnęła się do znakomitego artysty, gdyż miał dla niej zawsze serce”.

Spod dłuta Cypriana Godebskiego wyszły liczne portrety, pomniki, nagrobki, kompozycje alegoryczne, dekoracje rzeźbiarskie. Był artystą niezwykle pracowitym i ruchliwym. To, co robił we Lwowie i w Warszawie stanowi niewielki wycinek jego bogatego dorobku. Swoje prace pozostawił na Zachodzie i Wschodzie, w Paryżu i Petersburgu. Wychowany w patriotycznej atmosferze, przez całe życie odczuwał głęboką, duchową więź z Polską. Twórczość artysty przez historyków sztuki nie jest oceniana zbyt wysoko. Doceniając perfekcję warsztatu, zarzucają mu niski poziom artystyczny. Twierdzą, że był artystą salonowym, akademickim, odrzucającym nowe prądy. Niemniej jego rzeźbiarski dorobek zasługuje na uwagę. Szkoda, że dziś Cyprian Godebski jest artystą niemal całkowicie zapomnianym.



7-15 listopada

2015 • IWANO-FRANKIWSK

TEATR KINA • LUMIERE •

4 PRZEGLĄD

NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH

POD WYSOKIM ZAMKIEM

WWW.FILMLWOW.EU

www.facebook.com/filmlwow

www.twitter.com/filmlwow

ORGANIZATOR



www.filmlwow.gov.pl

WSPÓRORGANIZATOR



www.filmoweb.pl

WSPARCIE



www.latemoc.pl

PARTNER TECHNICZNY



Technika Białezy

WSPÓRACZA



www.filmoweb.pl

GENERALNY PARTNER MEDIALNY



PARTNERZY MEDIALNI





**4 PRZEGLĄD
NAJNOWSZYCH
FILMÓW
POLSKICH**
POD WYSOKIM ZAMKIEM

7-15 listopada
2015 IWANO-FRANKIWSK

TEATR KINA • LUMIERE •

WWW.FILMLWOW.EU

www.facebook.com/filmwov

www.twitter.com/filmwov

07.11 OTWARCIE 4 PNFP
sobota

18.30 **CHEMIA**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

08.11 KONCERT „Muzyka Ziemi Obiecanej”
niedziela w wykonaniu kwartetu „APERTUS”

18.00 Miejsce: Iwano-Frankiwska Filharmonia Obwodowa,
ul. Ł. Kurbasa 3

18.50 **ZIARNO PRAWDY**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

09.11 poniedziałek **POTOP REDIVIVUS**

18.00 Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

18.40 **CZASEM ŚNIE, ŻE LATAM**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

21.10 **DZIEŃ DOBRY, KOCHAM CIĘ**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

10.11 wtorek **SERCE, SERDUSZKO**

18.50 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

11.11 środa **DISCO POLO**

18.50 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

12.11 czwartek **LEKCJA HISTORII W KINIE
POTOP REDIVIVUS**

10.00 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

17.00 **BOGOWIE**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

18.00 **PREZENTACJA FILMU DOKUMENTALNEGO
„KOŚCIÓŁ NA GÓRCIE”**
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

19.10 **CARTE BLANCHE**
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

21.10 **JEZIORAK**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

13.11 piątek **POWSTANIE WARSZAWSKIE
MIASTO RUIN**

16.00 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

17.40 **MIĘDZY NAMI DOBRZE JEST**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

13.11 piątek **PREZENTACJA FILMU DOKUMENTALNEGO
„ CZAS NIEDOKOŃCZONY
- WIERZSE KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO”**

18.00 oraz spotkanie z tłumaczem wierszy
ks. Jana Twardowskiego

p. Wołodomyrom Harmatiukom
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

19.10 **WARSAW BY NIGHT**
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

21.10 **BODY/CIAŁO**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

NOC FOTOGRAF
W KINIE WKRĘCENI 2

23.00 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

14.11 sobota **GRA TERENOWA
„ULICAMI DAWNEGO STANISŁAWOWA”**

11.00 Miejsce: Początek przy wejściu do Pasażu Gartenbergów
ul. Niezależności 3

16.00 **OBCE CIAŁO**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

18.00 **JEZIORAK**
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

18.30 **MIASTO 44
MIASTO RUIN**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

21.10 **WKRĘCENI 2**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

NOC ZIARNO PRAWDY
W KINIE DZIEŃ DOBRY, KOCHAM CIĘ

23.00 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

15.11 niedziela **SERCE, SERDUSZKO**

14.00 Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

16.10 **REWERS**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

16.00 **POWSTANIE WARSZAWSKIE
MIASTO RUIN**
Miejsce: CKPiDE, ul. Strzelców Siczowych 56

18.10 **CHEMIA**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

20.10 **BOGOWIE**
Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3

* W programie możliwe zmiany



www.filmwov.gov.pl

www.ckpide.eu

www.filmwov.gov.pl

www.mercedes-benz.com

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

www.filmwov.gov.pl

4. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Stanisławowie!

W dniach 7 – 15 listopada 2015 roku 4. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” startuje w Stanisławowie! Dwa tygodnie temu święto polskiego filmu zakończyło się we Lwowie. Jak co roku publiczność dopisała – seanse oraz wydarzenia towarzyszące 4. PNFP odwiedziło ponad 8 tysięcy widzów. Amatorzy polskiej kinematografii w Stanisławowie będą mogli obejrzeć 20 filmów (fabularnych oraz dokumentalnych) w kinie Lumiere (cena biletu 20 UAH) za bilet oraz w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego (wstęp wolny). W programie Przeglądu znalazły się najważniejsze pozycje polskiego filmu ostatnich lat, które cieszyły się ogromną popularnością wśród lwowskiej widowni oraz szereg wydarzeń towarzyszących: koncert „Muzyka Ziemi Obiecanej” w wykonaniu kwartetu „Apertus”, gra terenowa „Ulicami Dawnego Stanisławowa”, a także pokazy specjalne filmów dokumentalnych „Kościół na Górcze” oraz „Czas niedokończony – wiersze księdza Jana Twardowskiego”. Przegląd rusza w sobotę (7 listopada) uroczystym pokazem filmu „Chemia” w reż. Bartosza Prokopowicza. Organizatorami 4. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” są Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie.



Kwartet „Apertus”

Koncert „Muzyka Ziemi Obiecanej” w wykonaniu kwartetu „Apertus”
8 listopada, godz. 18:00
Iwano-Frankiwska
Obwodowa Filharmonia,
ul. Łesia Kurbasa 3
Wejście na zaproszenia

Muzyka Ziemi Obiecanej to projekt koncertu zawierający najlepsze motywy muzyczne z polskich filmów powstałych w Łodzi. To właśnie Łódź, lub HollyŁódź, jak żartobliwie parafrazują nazwę miasta jego mieszkańcy, nazywana także kolebką polskiej po-

wojennej kinematografii. To miejsce, gdzie w czasach prosperity przemysłu filmowego powstały utwory stanowiące dziś kanon arcydzieł polskiego kina. Lata filmowej świetności Łodzi to nie tylko znakomite obrazy, ale również wiele kilometrów taśmy doskonałej muzyki filmowej. Tematy muzyczne z filmów takich jak „Ziemia Obiecana” Andrzeja Wajdy, „Noce i dnie” Jerzego Antczaka czy „Vabank”

Juliusza Machulskiego specjalnie dla potrzeb projektu zaaranżowali najzdolniejsi łódzcy kompozytorzy młodego pokolenia.
W programie utwory: Wojciecha Kilara, Waldemara Kazaneckiego, Jerzego Matuszkiewicza, Henryka Kuźniaka, Piotra Marczewskiego, Włodzimierza Korcza i Piotra Hertla.

Lekcja historii w kinie
12 listopada, godz. 10:00
Teatr Kina „Lumiere”,
ul. Hruszewskiego 3
Bilety w kasach kina



To już stały element w ofercie Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich. Blok edukacyjny stworzony został z myślą głównie o uczniach starszych klas szkół średnich oraz studentach – zarówno Polakach, jak i Ukraińcach. Będzie nam jednak miło powitać na seansach także wszystkich innych zainteresowanych pogłębieniem wiedzy o historii najbliższego zachodniego partnera Ukrainy.

To już stały element w ofercie Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich. Blok edukacyjny stworzony został z myślą głównie o uczniach starszych klas szkół średnich oraz studentach – zarówno Polakach, jak i Ukraińcach. Będzie nam jednak miło powitać na seansach także wszystkich innych zainteresowanych pogłębieniem wiedzy o historii najbliższego zachodniego partnera Ukrainy.

Prezentacja filmu dokumentalnego „Kościół na Górcze”
12 listopada, godz. 18.00
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku,
ul. Strzelców Siczowych 56
Wstęp wolny

Opowieść o historii parafii Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), a w szczególności o odnowieniu świątyni. Film przedstawia losy kościoła parafialnego położonego w dzielnicy zwanej przed wojną „Górka”, wybudowanego w dwudziestolecie międzywojennym dzięki staraniom polskich kolejarzy.

W związku z wybuchem wojny w 1939 roku świątynia nie została wykończona. Przechodziła trudny okres w okresie sowieckim.

Z okazji rocznicy 25-lecia otwarcia kościoła, na podstawie wywiadów ze świadkami tej historii, powstał unikalny dokument łączący Polaków mieszkających w Stanisławowie. Film powinien zainteresować nie tylko starsze pokolenie, ale także młodzież.

Prezentacja filmu dokumentalnego „Czas niedokończony – wiersze ks. Jana Twardowskiego” oraz spotkanie z tłumaczem wierszy ks. Jana Twardowskiego
Włodzimierzem Harmatiukiem
13 listopada, godz. 18:00
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku,
ul. Strzelców Siczowych 56
Wstęp wolny



Film „Czas niedokończony” przedstawia wiersze ks. Jana Twardowskiego w kontrapunkcie do współczesnego świata. Głównym bohaterem filmu jest poezja ks. Twardowskiego czytana przez jego czytelników, którzy poprzez swoje portrety filmowe dają kontekst współczesności prezentowanym wierszom. Włodzimierz Harmatiuk, tłumacz wierszy ks. Jana Twardowskiego przybliży twórczość jednego z najwyżej cenionych i ulubionych polskich poetów, przedstawiciela współczesnej liryki, uznawanego za autorytet moralny, a także duchowego przewodnika wielu pokoleń.

Gra terenowa „Ulicami dawnego Stanisławowa”
14 listopada, godz. 11:00
Początek przy wejściu do Pasażu Gartenbergów,
ul. Niezależności 3

Poprowadzimy Państwa przez zaułki i stare domy, skrywające nie tylko historię miasta, ale będące świadkami rozmaitych przestępstw,

kóre zostały rozwiklane przez znanego w mieście komisarza Balickiego. Dawne dzieje opisywane są często w książkach, a także filmowane przez reżyserów. Filmowcy bardzo chętnie sięgają po zapomniane historie kryminalne. Wędrując śladami ciemnych typków, mrozących krew w żyłach opowieści oraz popełnianych zbrodni, uczestnicy gry terenowej podejmą się stworzenia scenariusza filmowego opartego na tych opowieściach.

Przed uczestnikami kilka godzin szalonej zabawy, w trakcie której trzeba będzie się wykazać sprytem, wiedzą, znajomością miasta i szybkością. Na najlepszych czekają na-



grody, a dla wszystkich uczestników sporo dobrej zabawy! Do udziału zapraszamy pieszce zespoły liczące 3-4 osoby.

Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres poczty elektronicznej: anhelina.boychuk@gmail.com

lub kierować pod numer telefonu: +38 099 918 27 82.



Stanisław Piłat – pionier polskiego przemysłu naftowego

Dewizą jego życia było: błogosławiony każdy, który zmierza wzwyż – poprzez ciernie do gwiazd. Zapamiętał z dzieciństwa też słowa matki, które później powtarzał swoim studentom: *Młodość, synku, jest rzeźbiarką/ Co wykuwa żywot cały;/ Choć przemija sama szparko,/ Cios jej dłuta wiecznotrwały...*

ZENON WESOŁOWSKI

Urodził się Stanisław Piłat w 1881 roku we Lwowie. Jego ojciec Tadeusz Piłat był doktorem prawa, profesorem ekonomii na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Był też wicemarszałkiem Sejmu Galicyjskiego. Dziadek, również Stanisław, za udział w Powstaniu Listopadowym został zesłany na Kaukaz w latach 1831-1835. Stanisław był najstarszym z rodzeństwa. Miał jeszcze siostrę i brata, który zginął w 1920 roku w bitwie pod Zadwórzem podczas wojny polsko-bolszewickiej.

W 1899 roku Stanisław Piłat ukończył gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. Po kilku latach studiów we Lwowie wyjeżdża, aby kontynuować naukę w Berlińskiej szkole technicznej. Z okresu studiów w tej szkole wzięły zwyczaj noszenia białej chusteczki w butonierce marynarki, którego dotrzymuje się niezależnie od okoliczności. Po jakimś



Stanisław Piłat

celu reorganizację przemysłu naftowego w odrodzonej Polsce. Siedzibą Komisji był Kraków, a jej zadaniem – przejęcie majątku przemysłu naftowego, pozostałego po rozpadzie imperium Austro-Węgier. Stanisław Piłat w ramach działania Komisji jeździł do ośrodków naftowych w Trzebini, Czechowicach, Jasle, Jedliczu, Gorlicach. Z czasem zarządza firmą „Mac Harway” i jest doradcą tech-

W okresie przedwojennym (przed I wojną światową – red.) specjalistów-chemików kształcono na uniwersytetach. Podczas studiów w Niemczech Stanisław Piłat przekonał się jak ważne dla przyszłych inżynierów są wiadomości praktyczne. Tę metodę zastosował również na swojej katedrze i z czasem wyprowadził ją na najwyższy światowy poziom tego typu ośrodków.

W latach 1926-28, nie przerywając pracy dydaktycznej, na prośbę prezydenta Ignacego Mościckiego i ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego Piłat kieruje Państwowym przedsiębiorstwem olejów mineralnych „Polmin”, gdzie szczególną uwagę poświęca możliwościom eksportowym rafinerii w Drohobyczu. W 1931 roku zorganizował na Katedrze dział, poświęcony technicznej przeróbce torfu i możliwościom jego zastosowania.

Wrzesień 1939 roku zastaje państwo Piłatów we Lwowie, pomimo, że mieli możliwość udania się do Rumunii z oficjalną wizytą do rafinerii w Ploeszti. Planowali też udać się do Polski, na tereny zajęte przez Niemców, ale też z tego zrezygnowali. Było to ich fatalną pomyłką. Prof. Piłat został przez Sowietów odsunięty od kierowania katedrą. Z początkiem okupacji niemieckiej, w noc z 3 na 4 lipca 1941 roku prof. Stanisław Piłat zostaje aresztowany wraz z innymi profesorami lwowskich uczelni i wczesnym rankiem 4 lipca rozstrzelany na Wzgórzach Wuleckich.

Tam znalazł swoją Golgotę. Odszedł człowiek wybitnej pracowitości, inteligencji, delikatny i taktowny w stosunkach z pracownikami i studentami. Człowiek, z postaci którego emanowała szlachetność pochodzenia i siła charakteru.

Na cześć profesora Stanisława Piłata w Instytucie technologii ropy naftowej i gazu ziemnego w Krakowie odsłonięto stosowną tablicę pamiątkową. Co roku najzdolniejsi pracownicy Instytutu są honorowani nagrodą jego imienia za najlepsze prace naukowo-badawcze w dziedzinie technologii przeróbki ropy naftowej. Sam Instytut nosi również jego imię.

W 1922 roku rozpoczyna działalność dydaktyczną, jako profesor na Katedrze technologii ropy naftowej i gazu ziemnego Politechniki Lwowskiej. Z tego okresu ciągnie się historia obecnej Katedry chemicznej technologii nafty i gazu Politechniki Lwowskiej, absolwentem której jest również autor niniejszego artykułu.

W 1935 roku zawiera związek małżeński z Ewą Neiman, inżynier, fizyko-chemikiem, wychowanką Politechniki Lwowskiej i wieloletnim pracownikiem rafinerii „Polmin”. Jako świadka prof. Piłat zaprosił swego adiunkta Jarosława Seredę. Państwo Piłatowie zamieszkali przy ul. Bogusławskiego 9 (ob. Łukianowicza). Małżeństwo pozostało bezdzietne.



Krzysztof Szymanski

Dom przy ul. Bogusławskiego 9 (ob. Łukianowicza) we Lwowie w którym mieszkał Stanisław Piłat

czasie Piłat przenosi się na Uniwersytet im. Juliusza Maksymiliana w Würzburgu. Ukończył Piłat jednak studia na Uniwersytecie w Lipsku w roku 1904 i zdobył tytuł doktora filozofii w dziedzinie chemii.

Po ukończeniu studiów na krótko podejmuje pracę u prof. Romana ZALOŻECKIEGO przy badaniu procesu utleniania frakcji ropy naftowej i aromatycznych składników ropy. Następnie pracuje w Galicyjskim Towarzystwie Naftowym w Borysławiu i jednocześnie w rafinerii ropy w czeskich Pardubicach. Dalej jego kolejnymi miejscami pracy są rafinerie w Krośnie i Ploeszti (Rumunia).

W 1909 roku obejmuje zapropionowaną mu posadę dyrektora stworzonej państwowej rafinerii „Polmin” w Drohobyczu. Na początku listopada 1918 roku staje na czele Komisji Likwidacyjnej, mającej na

Poszukujemy śladów rodzin Himmel oraz Schneider

Małą dziewczynkę Annę Piekarczyk (nazwisko rodowe było inne) pracownik rafinerii Michał Schneider, z pochodzenia Niemiec, wywiózł z Drohobycza. Uratował jej tym życie w trudnych i tragicznych latach wojny...

Anna została wychowana w rodzinie zastępczej. Dziś jest już w wieku zaawansowanym, mieszka w Kłodzku na Dolnym Śląsku, a chce odszukać przynajmniej jakieś ślady po swej naturalnej rodzinie.

Nie wykluczone, iż któraś z jej krewnych była prototypem sławnej Bianki z schulzowskiej „Wiosny”. Rzecz w tym, że Anna Piekarczyk jest wnuczką byłego właściciela „Willi Bianki” – tak wille, w której obecnie mieści się Pałac Sztuki Muzeum „Drohobyczczyzna” (Ziemia Drohobycza – red.) nazwał śp. schulzolog prof. Władysław Panas, znawca Drohobycza okresu Wielkiego Brunona.

Należała willa do popularnego w Drohobyczu międzywojennym le-

karza-rentgenologa Leona Himmla, właściciela pierwszego aparatu rentgenowskiego w mieście. Himmel miał dwoje dzieci. Anna Piekarczyk jest córką jego syna, Zygmunta Himmla.

O rodzinie, dzieciństwie wie bardzo mało, była wówczas jeszcze bardzo małą dziewczynką. Jednak dzięki różnym ludziom, udało się odszukać i zebrać niektóre dokumenty i zdjęcia. Poszukiwania są kontynuowane, Anna odwiedziła Drohobycz, w którym ujrzała świat.

W Drohobyczu w poszukiwaniach pomagają emerytowana nauczycielka szkoły Jana Soroka oraz absolwentka wydziału filozofii Drohobyckiego Uniwersytetu Pedagogicznego Iryna Jakowycz.

Jeśli ktoś posiada informację na temat drohobyczkich rodzin Himmel oraz Schneider, prosimy o zgłoszenie informacji do redakcji Kuriera Galicyjskiego lub telefonicznie: Leonid Goldberg +380 676763281.

Stara fotografia grobowca abpa Szymonowicza poszukiwana

W majowym wydaniu miesięcznika „wSieci Historii”, wśród artykułów poświęconych Ormianom, ukazał się artykuł o grobach polskich Ormian pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Poruszona w nim została kwestia ukrainizacji polskich napisów: „Kamienie nagrobne stały się, niestety, ofiarą polityki. Oto mimo wszelkich protestów niejeden właściciel grobu zmienił podczas konserwacji napisu narodowość – z Polaka stał się mimo woli Ukraińcem. Niestety to spotkało także abpa ormiańskiego, Grzegorza Michała Szymonowicza (1800-1875), którego nazwisko na starym, pięk-

nym pomniku przedstawiającym siedzącą postać hierarchy duchownego brzmi teraz: Григорій Михайло Шимонович, a jedyny odpowiednik napisany jest w języku ormiańskim”.

Pan Jerzy Pinkalski zainteresował się tą sprawą, nawiązał kontakt z dyrektorem Cmentarza Łyczakowskiego i jest szansa na to, by przywrócić dawny napis. Pytanie: jak on brzmiał? Czy może ktoś z Państwa ma fotografię pomnika abpa Szymonowicza, z widocznym napisem, sprzed konserwacji? Prosimy o kontakt na adres: fundacja@ormianie.pl

źródło: dziedzictwo.ormianie.pl

Firma odzieżowa zatrudni wykwalifikowane szwaczki

Firma odzieżowa IPACO Sp. z o.o., Wysokie, ul. Brzeska 4, 21-560 Międzyrzec Podlaski, Polska, tel.: 0048 83 3714404, www.ipaco.com.pl zatrudni wykwalifikowane szwaczki z doświadczeniem w zawodzie. Oferujemy pisemne umowy, atrakcyjne wynagrodzenie oraz pomoc w znalezieniu taniego zakwaterowania.

Prosimy o przesyłanie pisemnych podań na adres siedziby firmy lub e-mail:

kadry@ipaco.com.pl

(temat maila: szwaczka_ukraina).

Zatrudnimy stolarzy

Jesteśmy niedużą, warszawską, prężnie rozwijającą się rodzinną firmą, działającą na rynku od początku lat dziewięćdziesiątych. Zatrudnimy stolarzy meblowych z doświadczeniem w zawodzie. Możliwy niedrogi nocleg. Umowa o pracę. Aplikacje prosimy przysyłać na adres mailowy: wood-art@wp.pl



Janusz Witwicki – uparty do końca

W nr 19 Kuriera pisaliśmy o tym, że po 75 latach, 24 września 2015 we wrocławskiej Hali Stulecia uroczystie otwarto odrestaurowaną i złożoną w całość Panoramę Plastikzną Dawnego Lwowa, dzieło życia inżyniera architekta Janusza Witwickiego. – Idea niezwykłego człowieka dopełniła się. Plastikzna Panorama Dawnego Lwowa miała zostać otwarta z okazji 600-lecia Lwowa, my otwieramy ją 75 lat później – powiedział na uroczystości prezes Hali Andrzej Baworowski. XVIII-wieczny Lwów przedstawiony jest w skali 1:200 na sześciu płytach, z których każda mierzy 2 na 1,2 metra.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia Tomasz Walków,
wroclaw.pl

Uroczystości doczekały córka i wnuczka inż. Janusza Witwickiego. Niestety sam autor Panoramy przypłacił swoje dzieło życiem. Ale dziś nie o tym. Przedstawię czytelnikowi jaką drogę „przez mękę” musiał przejść autor, aby dopiąć swego i aby ten model Lwowa powstał. Swoją zamysł musiał konfrontować z takimi autorytetami historycznymi międzywojennego Lwowa jak dr Mieczysław Gębarowicz (1893-1984), ówczesny kustosz Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie, długoletni wykładowca historii sztuki na Politechnice Lwowskiej i prof. tytularny Uniwersytetu Jana Kazimierza; dr Tadeusz Mańkowski (1878-1956), wybitny znawca sztuki lwowskiej, zwłaszcza epoki baroku i rokoka; i dr Aleksander Czolowski, niezwykle zasłużony dla badań nad przeszłością miasta i ochrony jego zabytków, jako organizator i długoletni kierownik Archiwum Miejskiego i Muzeum Historycznego oraz dyrektor muzeów miejskich. Było jednak spore grono architektów i historyków, którzy gorąco popierali powstanie takiego dzieła i jego znaczenie historyczne i patriotyczne.



skiej i pozalwowskiej artykule mającej wywrzeć swego rodzaju nacisk na Zarząd Miasta Lwowa i doprowadzić do realizacji ich postulatów finansowych. W tym celu nie cofali się oni przed świadomym dezinformowaniem opinii publicznej, a także przed napastliwymi atakami na swoich przeciwników”.

Proszę przekonać się, drogi Czytelniku, co na ten temat pisała prasa lwowska w okresie najzacieklejszej dyskusji w latach 1935-1938.

„Wiek nowy” z 19 stycznia 1936 przedstawia całokształt finansowy

Według niniejszego kosztorysu koszt faktyczny modelu śródmieścia może wynosić 42 tys. zł; przedmieść – 80 tys.; obrazu okolic – 10 tys.; budowy pawilonu – 40 tys.; wyposażenie takowego – 20 tys. Czyli, że koszt wszystkiego razem w teraźniejszych stosunkach nie przekroczy 200 tys. zł.

Biorąc skromnie średnio liczony dochód netto, koszt budowy pokryłby się z procentem już po 6 latach.

Dziennik Polski, 25 października 1936 przedstawił artykuł **Rozmowa ze sceptykiem na temat szkiców do Panoramy Plastikznej dawnego Lwowa**, w którym dziennikarz (niestety wszystkie artykuły na ten temat nie są pod-

pisane nazwiskiem autora) odpowiada na pytanie najczęściej zadawane Januszowi Witwickiemu, szczególnie po wystawieniu makiety fortyfikacji lwowskich w skali 1:500 w foyer Teatru Wielkiego.

Zapewne, że trzeba mieć fantazję, aby porwać się na wykonanie modelu całego Lwowa z XVIII wieku i zrobienie pomnika bohaterskiej przeszłości obrony naszego miasta w dzisiejszych lwowskich stosunkach.

Jeżeli idzie o materiał do rekonstrukcji to jest go prawie dosyć – chociaż pracy rekonstrukcyjnej nigdy nie może być dosyć. I tu pokazuje kolejno fotografie planów i widoków całości miasta z XVIII wieku, poszczególnych jego partii

i poszczególnych obiektów; widoki panoramiczne i szczegółowe od roku 1613 do dnia dzisiejszego; zdjęcia pomiarowe zabytków. Poza tym zapiski archiwalne w zapisach. Minimalny to zresztą ułamek materiału zgromadzonego w zbiorach miejskich i prywatnych.

- Z czego to wszystko jest zrobione – z gipsu?

Gość podejrzewa najwidoczniej pośpieszną robotę na potrzeby jednej wystawy. Tłumaczę, że ani krzty gipsu tu nie ma. Wszystko inne – drewno olchowe, lipowe, cedrowe, a poza tym olów i to nawet przeważnie olów (nie lany, jak to się czasem próbuje domyślać, ale cięty i lutowany), miedź, srebro, żelazo i stal. Materiał różnorodny stosowany w zależności od potrzeby precyzji danego miejsca. Jedną kratkę w bramie miejskiej jest tu nawet z mego własnego włosa wykonana, bo umieszczenia tej kratki wymagał materiał historyczny.

Gmina dotychczas od roku 1932 interesowała się tą sprawą, starała się przyjąć z pomocą, ale jakoś nie mogła. Obecnie są pewne zmiany w Zarządzie Miasta, bądź co bądź na korzyść kultury i rzecz sama restytucji historycznego wyglądu miasta powoli nabiera rozgłosu i uznania, więc może z biegiem czasu będzie mogła Gmina przyczynić się do odbudowy naszego bohaterskiego miasta w jego historycznej postaci.

Kilka tysięcy modeli budynków, stanowiących miasto, zajęło by przestrzeń 177 m. kw., to jest powierzchni niekolejnego koła o średnicy 15 m (mowa tu już o modelu 1:200 – red.). „Panorama plastikzna” polegać ma na wyjątkowej precyzji modelu miasta i daniu maksymalnej iluzji patrzącemu, doprowadzenie oka ludzkiego we wszystkie punkty, w różnorodnym oświetleniu. Ten model, który robię, jest już na granicy moich możliwości finansowych. Nie chcę zaczynać czegoś, o czym wiem z góry, że przekroczy moje możliwości finansowe. Gmina z tych samych względów nie pomagała mi w pracy nad rekonstrukcją architektury dawnego Lwowa.

Mobilizacją funduszu zajmuje się Towarzystwo Budowy Panoramy Plastikznej Dawnego Lwowa. Zanim zwróci się do poważnych instytucji finansowych, Towarzystwo zapoznaje szerszą publiczność z rekonstrukcją całości fortyfikacji miejskich we Lwowie na wystawie w foyer Teatru Wielkiego. Tu pokazuje model, a również powiększone fotografie bram, baszt, furt, bastionów, belwederów i wałów miejskich.

Czy PPDŁ nigdy nie powstanie?

Wiemy, że prezydium Zarządu miejskiego darzy szczególnymi względami imprezę PPDŁ. To co sta-



Polemika na ten temat wyszła na łamy prasy lwowskiej. Czasami była to dość ostra dyskusja. Maciej Matwijów, opisując historię powstania Panoramy Plastikznej Dawnego Lwowa (PPDL) ma stronie Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zabytków (nimoz.pl) ujął to tak:

„W styczniu 1937 Zarząd Miasta powołał Komitet Rzecznawców złożony z lwowskich uczonych. Komitet ten miał się zająć oceną naukowej wartości rekonstrukcji Witwickiego i od jego orzeczenia uzależniono zajęcie przez Zarząd Miasta Lwowa stanowiska co do przyszłego finansowania i poparcia dalszych prac rekonstrukcyjnych.(...) Komitet Rzecznawców rozpoczął prace w niezbyt sprzyjającej atmosferze, wywołanej ostrą polemiką między zwolennikami i przeciwnikami Panoramy Plastikznej. Ton jej nadawali J. Witwicki i Towarzystwo Budowy Panoramy, inspirować w prasie lwow-

tego przedsięwzięcia: **Panorama Lwowa Historycznego będzie dla miasta przedsięwzięciem dochodowym.**

Komitet obywatelski, złożony ze znakomitych osobistości, przystąpił już do realizacji projektu Panoramy Plastikznej Dawnego Lwowa.

Panorama Raclawicka przynosi w dzisiejszych kryzysowych czasach rok rocznie 35 tys. zł. dochodu przy przeciętnej frekwencji 160 osób dziennie. „Panorama Lwowa Historycznego” (taką nazwę proponuje jeden z luminarzy miasta) jako nowość dla szerokiej publiczności miasta i turystów i rzecz o wyraźnym znaczeniu pedagogicznym, będzie miała na pewno w pierwszym roku frekwencję 300 osób dziennie. Licząc przeciętnie po 50 gr. od osoby, dałoby to w pierwszym roku 54 tys. zł. Trzeba jednak liczyć się ze spadkiem frekwencji do 40 – 30 tys., aż do stałej liczby zwiedzających w granicach 20 tys. osób rocznie.

Janusz Witwicki

10.IX.1903 – urodzony we Lwowie. Matka Euzebia z Popławskich. Ojciec Władysław Witwicki, (1878-1948), profesor gimnazjalny, od 1919 r. prof. Uniwersytetów Lwowskiego i Warszawskiego, psycholog, tłumacz Platona, artysta, rysownik i malarz, autor licznych dzieł z zakresu psychologii i sztuki;

1913-1921 – VII Państw. Gimnazjum we Lwowie im. Tadeusza Kościuszki;

1920 – ochotniczy udział w wojnie polsko-bolszewickiej, ranny w nogę;

1921-1926 – studia wyższe na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej;

1929 – pierwsze prace nad modelami architektury dawnego Lwowa, początek pracy nad Panoramą Plastikzną Dawnego Lwowa;

1931 – studia własne uzupełniające w Paryżu i Rzymie;

1932 – utworzenie pracowni badawczo-modelarskiej;

1932-1939 – praca nad Panoramą, projektowe prace zarobkowe;

1939-1946 – ciągła praca nad Panoramą, przerywana trzykrotnym aresztowaniem przez sowieckich i niemieckich okupantów;

16.VII.1946 – w trakcie przygotowań do wyjazdu do Warszawy w ramach przesiedlenia z skrytobójczo amordowany, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

lo się na ostatniej subkomisji, to był, powiedzieć możemy, skandal: jeden z różniaków skandalu magistrackich łączących się ze sprawą PPDŁ, ale daj Boże ostatni.

Subkomisja muzealno-archiwalna, którą wyloniła onegdaj sekcja protokołami stwierdzić ma, iż prace Tow. Bud. PPDŁ opierają się na źródłach historycznych. Praca ta zajmie jednak najmniej trzy miesiące czasu, a teraz należy oprzeć się na referacie inż. Dolińskiego, który przez trzy miesiące przechodził prace rekonstrukcyjne punkt za punktem, pozycję za pozycją.

Zarząd miejski naraża się na kilka silnych słów potępienia za lekkomyślne zlekceważenie rzeczowego referatu inż. Dolińskiego. Przecież ten zaufany rzeczoznawca, który z ramienia Zarządu miejskiego przez szereg miesięcy badał nie tylko historyczną ścisłość rekonstrukcji, ale i przedmiar prac i kosztorysy, stwierdził oficjalnie udział Gminy tylko w trzeciej czę-



ści w wydatkach na budowę modelu śródmieścia dawnego Lwowa. Mamy prawo twierdzić, że prezydent Ostrowski wejrzy osobiście w sieci intryg niesamowitych i marazmów, które rzucają klody pod nogi kwalifikowanej produktywności i twórczej inwencji. (Dziennik Polski, 31.1.1937)

Kontrola Zarządu miejskiego w sprawie budowy PPDŁ

Z uznaniem też powitać należy inicjatywę Zarządu Miejskiego co do przeprowadzenia przez specjalną komisję, złożoną z profesorów wyższych uczelni, stałej kontroli nad rezultatami prac Tow. Bud. PPDŁ. Nie idzie tu wprawdzie o same kwoty, które nie są tak wielkie, lecz o wartości naukowe i kulturalne.

Od trzech miesięcy „pewne sfery naukowe” rozszerzają usilnie „wątpliwości” czy rekonstrukcja fortyfikacji dawnego Lwowa, dokonana przez inż. Janusza Witwickiego ma charakter pracy naukowej, czy też jest w 90 proc. fikcją nie mającą nic wspólnego z historycznym stanem rzeczy i w ogóle jest pracą naukową.

Lwów jako niewiele miał opracowań, które by informowały o fortyfikacjach jego śródmieścia: są to zaledwie dwa plany, wydane przez władze wojskowe i jedna krótka relacja, powtarzana prawie bez zmian przez szereg dotychczasowych „znawców przeszłości Lwowa”.

Racje te ograniczyły się do wspomnienia, iż przed murem obronnym stał mur zewnętrzny, a przed nim, za fosą wewnętrzną, był wał ziemny, otoczony fosą zewnętrzną. Murów bronili z 17-18 baszt mieszczanie.

Wiadomości te powtarza bezkrytycznie za pocziwym burmistrzem Zimorowiczem szereg autorów. I na tym kończą się wiadomości naukowe o fortyfikacjach lwowskich.

W miejsce tego stosunkowo niewielkiego dorobku zjawilo się niedawno wspaniale potwierdzenie legendy, iż Lwów był najpotężniejszą twierdzą Rzeczypospolitej, że posiadał 65 baszt i 30 innych obiektów obronnych. Każdy z tych 95 obiektów jest obecnie monograficznie opracowany. W rezultacie tego, posiada dziś każdy obiekt ustaloną topografię, rzuty ortogonalne modelu i fotografie.

Tacy „znawcy przeszłości Lwowa” starej daty, nie mogą pojąć, iż można uzyskać odmienne rezultaty pracy naukowej, od ich wyników. (Dziennik Polski, 14.02.1937)

Wizja Lwowa XVIII wieku

W przededniu obrad Rady miejskiej nad budżetem miasta godzi się przypomnieć sprawę PPDŁ, która zapewne będzie wśród wielu innych

Witwickiego, metoda zaś jego pracy byłaby bez zarzutu, gdyby rozporządzał do niej odpowiednim materiałem.

Prof. MARIAN OSIŃSKI:

Kwestionuje się wystarczalność materiałów, zebranych przez inż. Witwickiego, a nikt dotychczas nie wskazał na nowe źródła archiwalne piśmienne, nikt nie pokazał ani jednego planu, czy widoku miasta, mogącego zmienić pokazany obraz plastyczny. Model ten będzie widowym znakiem bezspornej twórczej pracy nad wyciągnięciem z mroków zapomnienia odcinka historii i budownictwa zabytkowego dawnego Lwowa.

Oprócz tego pozytywne głosy o Panoraminie nadeszli: prof. Teofil Modelski, inż. Doliński, prof. Łempicki i dr Mańkowski. (Dziennik Polski, 7.03.1938)

Słowo Narodowe w rubryce „Mam inne zdanie” z dnia 1.6.1938 roku publikuje artykuł (niestety znów bez podpisu):

Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa

Przed kilku laty wystąpił z projektem rekonstrukcji dawnego Lwowa architekt inż. Janusz Witwicki. W rezultacie jego osobistych zabiegów zawiązało się w roku 1935 „Towarzystwo budowy PPDŁ”. Powyższe Tow. zainicjowało wprawdzie szereg artykułów prasowych i zwróciło się do Zarządu Miejskiego z propozycją finansowania imprezy z funduszy miejskich. Towarzystwo wysunęło koncepcję rekonstrukcji jedynie śródmieścia w skali 1:200, obliczając koszt wykonania na 126 tys. zł, nie licząc kosztów autorskich, co ma wynosić łącznie 180 tys. zł.

Zaskoczony tym zarząd miasta, pragnąc zbadać bliżej kosztowną sprawę, powołał do życia Komitet Ekspertów, w skład którego weszli najwybitniejsi znawcy z dziedziny historii architektury i ikonografii z dziekanem prof. dr. T. Modelskim na czele.

Wspomniany komitet odbył ogółem 6 posiedzeń, w wyniku których doszedł do przekonania, że wprawdzie metoda pracy inż. Witwickiego ma charakter naukowy, jednak materiały na których oparta są urywki i fragmentaryczne.

Zarówno z tych względów jak i z przyczyn natury finansowej Zarząd miejski doszedł do przekonania, że zaangażowanie się w PPDŁ, którą chciano traktować pod kątem analogii z Panoramą Raclawicką, w obecnych warunkach gospodarczych – nie ma podstaw. Panorama Raclawicka, jak wiadomo, jest dziełem o charakterze ogólnonarodowym, gdy PPDŁ mogła by być jedynie dziełem o wartości regionalnej.

Zarząd Miasta docenia jednak pedagogiczne walory rekonstrukcji dawnego Lwowa i byłby skłonny odkupić od inż. Witwickiego model w skali 1:500, gdyż model ten, nie uwypuklając niepewnych historycznych szczegółów – daje wizję starożytności miasta z jego murami, basztami i blokami domów. I taki model Lwowa na długo najzupełniej wystarczy.

Oryginalna pisownia została zachowana.

Polsko-ukraiński wernisaż we Lwowie

W czwartek, 15 października w Filharmonii Lwowskiej odbył się wernisaż zdjęć Wołodymyra Harmatiuka i grafik Artura Grabowskiego. Wystawę otworzyła Lida Płachtij z Ośrodka Rozwoju Kultury Ukraińskiej i Samoorganizacji.



Wołodymyr Harmatiuk

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Wołodymyr Harmatiuk jest dziennikarzem, poetą i fotografikiem z lwano-frankowska. Zajmuje się też tłumaczeniem literatury polskiej na język ukraiński. Przełożył dwie książki Haliny Poświatowskiej „Znajomy z Kotoru” i „Opowieści dla przyjaciela”, utwory poetyckie polskich poetów dla czasopism ukraińskich. Pracuje w stanisławowskiej telewizji 3 Studia.

Artur Grabowski jest poetą i autorem grafik ilustrujących tomiki poezji i czasopisma, ilustrował książki dla dzieci i młodzieży. Jego prace zdobyły książki wydane w Niemczech, Czechach, Wielkiej Brytanii i Australii. W 2014 opublikował tomik poezji pod tytułem „Kontrasty”. Niestety nie mógł przybyć na otwarcie wernisażu.

Lwowski bard i dziennikarz Oleś Diak powiedział, że prace obydwu artystów znakomicie harmonizują ze sobą. Grafiki Grabowskiego i zdjęcia Harmatiuka będąc zawieszonymi na przemian, tworzą jego zdaniem, nową jakość i się dopełniają. Diak zauważył, że technika, którą posługuje się Grabowski, jest coraz rzadszą w Europie, gdyż jest trudna i pracochłonna. Prace Grabowskiego inspirują i wywołują podziw w Europie. Dodał, że ta technika na Ukrainie jest w zaniku.

Dwie godziny po wernisażu w filharmonii odbył się koncert polskiej artystki Ewy Novel z lwowską grupą Shokolad. Z reakcji gości można wnioskować, że prace Harmatiuka i Grabowskiego przypadły lwowianom do gustu.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Ormiańskie groby na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 1)

Z czasów osiedlenia się Ormian we Lwowie, zmarłych chowano tradycyjnie na cmentarzach przykościelnych. Liczne wzmianki o grobach ormiańskich są w kronikach i księgach parafialnych. Cmentarze ormiańskie istniały przy katedrze oraz przy kościołach św. Anny, św. Jakuba i św. Krzyża.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Cmentarz katedralny zajmował dziedzińce obok świątyni – południowy i północny. Księży, dostojników kościelnych i „starszych nacji ormiańskiej” chowano w podziemiach katedry i pod krużgankiem południowym. Najdawniejsze, poziomo położone płyty grobowe pochodzą z XIV-XV wieku. Na płytach umieszczono napisy w języku ormiańskim i tarcze z monogramem lub gmerkiem mieszczarskim. Na płytach z XVI-XVIII wieku napisy wykonano już w językach łacińskim lub polskim. W testamencie spisany w 1639 roku lwowski budowniczy i rzeźbiarz Wojciech (Albert) Kielar stwierdził, że wykonał ze swoimi uczniami „grobowców siedemdziesiąt i jeden przed białym ormiańskim kościołem...”. Abp M. Torosowicz zapisał w testamencie, że dla siebie i swoich następców pod ołtarzem brackim Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, znajdującym się obok pomnika patriarchy Stefana, wybudował w podziemiach Katedry grobowiec, gdzie też został pochowany w roku 1681. O grobowiec dla siebie starała się bardzo też mniszka benedyktynki. Jak podaje ks. S. Barącz, w 1702 roku bp B. Nersesowicz wystawił dla nich „naprzeciwko furty zakonnej grobek szczupły, jednak murowany, brakiem którego Panny trapiły się”. Tenże kronikarz opisuje, że na cmentarzu katedralnym znajdowały się groby znanych rodzin Ormian lwowskich Augustynowiczów, Abrahamowiczów, Bogdanowiczów, Bernatowiczów, Czukiewiczów, Dorogowiczów, Faruchowiczów, Jurkiewiczów, Izarowiczów, Manczukiewiczów, Muratowiczów, Mikołajewiczów, Nikorowiczów, Piramowiczów, Steckiewiczów, Symonowiczów, Torosowiczów, Ubaliewiczów i innych. Niektóre epitafia i płyty grobowe po dziś znajdują się na katedralnych podwórkach. Są wśród nich epitafia rodziny Augustynowiczów: Rypsymy zmarłej w 1730 r., Łazarza Tobiasza zmarłego w 1659 r., Marianny zmarłej w 1708 r.

W końcu XVIII wieku władze austriackie konsekwentnie prowadziły akcję zamknięcia wszystkich cmentarzy przykościelnych i organizacji nowych poza murami miejskimi. 11 grudnia 1783 roku z wiedeńskiej Kancelarii Nadwornej wyszedł odpowiedni dekret cesarski. Lecz we Lwowie magistrat nie spieszył się z wykonaniem tego dekretu i zmarłych chowano nadal na cmentarzach przykościelnych. Dopiero w 1786 r. zorganizowano cztery nowe cmentarze, mianowicie Łyczakowski, Gródecki, Żółkiewski i Stryjski. Ostatni pogrzeb na cmentarzu przy katedrze ormiańskiej odbył się w 1785, kiedy pochowano zmarłego 29 kwietnia księdza Gabriela Kasprowicza. Do dziś zachowała się tablica ku jego pamięci, wykonana z czarnego marmuru z długą inskrypcją łacińską.



Mogiły arcybiskupów ormiańskich na Cmentarzu Łyczakowskim

Jednym z pierwszych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim była płyta położona w roku 1789 na grobie Magdaleny Dumskiej. Niezwykłym jest jednak fakt, że płyta ta została wykorzystana dwukrotnie, na dwóch różnych grobach. Na jej odwrotnej stronie zachował się ormiański napis i tarcza z gmerkiem, pochodzące z 1675 roku. Podczas prac konserwatorskich w 2010 roku odnaleziono jeszcze pięć XVII-wiecznych nagrobków ormiańskich. Zachował się w dobrym stanie pomnik na grobie Ormianki Rozalii Wartanowiczówny, zmarłej w 1799 roku. Pomnik składa się z płyty ustawionej pionowo i postaci zmarłej dziewczyny, ubranej w typowy strój ormiańskiej kobiety z końca XVIII wieku – częścią stroju były między innymi szarawary. Typ twarzy wschodni, typowo ormiański. Na płycie zachował się ornament roślinny i napis w języku polskim.

Niestety, już w drugiej połowie XIX wieku wiele grobów z pierwszego okresu istnienia cmentarza Łyczakowskiego zostało przekopanych, zaś cenne pomniki rozebrano bez poszanowania ich wartości artystycznej i spisano na budulec. Z tego powodu zgubione zostały miejsca pochówków nawet osób zasłużonych. Dziś nie możemy już odnaleźć grobów arcybiskupów ormiańskich Jakuba Waleriana Tumanowicza (zmarł w 1798 r.), Jana Jakuba Szymonowicza (zmarł w 1861 r.) i Kajetana Augustyna Warteresiewicza (zmarł w 1831 r.).

Zachowały się natomiast w prasie lwowskiej i wspomnieniach ówczesnych mieszkańców miasta opisy ich pogrzebów. Według tradycji, ceremonia wyglądała niezwykle uroczysto, brali w niej udział hierarchowie i wierni wszystkich trzech obrządków katolickich. Ze swojej strony, rząd austriacki wprowadzał bardzo gorliwie zmiany

w samym rytuale grzebania. W całej monarchii bowiem podjęto agitację przeciw wystawności pogrzebów. Rozporządzenie austriackie z dnia 27 września 1787 roku postulowało, by przed pogrzebem ciało do kościoła farnego dostarczyć, a stamtąd „bez okazałości na wozie żałobnym na cmentarz przewieźć”. Autor jednej polemicznej broszurki zapytał: „Cóż się to na świecie do dobrego imienia osobie jakiej przyczyniać ma, że na kilku wieżach we dzwony biją, że tłum białych, burch i srokatek mnichów w trumny dybie...” Dlatego okazałe pogrzeby organizowane w tradycji staropolskiej były też znakiem protestu przeciw władzom zaborczym i germanizacji kraju. Oto relacja ks. Sadoka Baracza o pogrzebie abp. J.W. Tumanowicza: „X. Jakób Tumanowicz, Arcybiskup ormiański... po piętnastogodzinnej chorobie dnia 2 września o godzinie pierwszej po północy przyjmąwszy sakrament Oleju św. przeniósł się do wieczności. Eksportacja nastąpiła dnia 4 września wieczorem. Procesja ta odprawiła się przez rynek. Exportował X. Kicki Arcybiskup lwowski, X. Angełowicz Biskup przemyski obrządku gr.-kat. Asystowali do tej procesji kapituła łacińska i ruska, kanonicy i duchowieństwo ormiańskie, seminarium łacińskie i ruskie, cztery zakony, municypalność w swoich mundurach, mieszczanie, magistrat i konsyliarze różnych departamentów. Panienci ze szkoły normalnej ormiańskiej i siostry miłosierdzia ze swemi panienkami. Wszyscy ci asystenci stali w porządku z świecą w ręku zapaloną. Prosesja ruszyła w lewą rękę w górę, przechodziła koło kamienicy Jaśkiewiczowskiej, cesarskiej apteki, kamienicy Noclońskiej, odwachu, Arcybiskupiej, Ziętkiewiczowskiej ku katedrze, stamtąd koło Solskiego, Wilczka w Krakowską ulicę koło

Skrochowskiego do kościoła, a tak była liczna, że gdy ciało wynoszono z domu, początek już wchodził do kościoła, a czas był cichy i świece wszystkie paliły się, czyniło to widok przyjemniejszy i najwspanialszy, że był w opinii powszechnej miany za świętego, wielu przy odwiedzaniu ciała nogi jego całowało, a niektórzy przez niego do Boga modlitwy swoje zanosili. Ta opinia świętobliwości sprawiła, iż wszyscy garnęli się na exportację, na rynku prócz tego było ludzi do kilka tysięcy, jak w czasie procesji Bożego Ciała. Ekwy odprawiły się przez trzy dni tj. 5, 6 i 7 września; ciało było exportowane na Cmentarz za św. Piotrem [czyli Łyczakowski] z tą procesją z jaką dnia poprzedzającego było wniesione do kościoła, z tą tylko różnicą, że księża-biskupi tylko do Bernardynów pontyfikalnie asystowali, a stamtąd wsiedli do powozów i jechali za ciałem, gdzie przy spuszczeniu ciała do grobu X. Kicki Arcybiskup zwykle odprawił nabożeństwo. Dnia 5 celebrował X. Kicki Arcybiskup, dnia 6 X. Angełowicz Biskup, a dnia 7 – Symonowicz, oficyał lwowski ormiański”.

Nie mniej uroczyste 8 grudnia 1858 roku chowano arcybiskupa Samuela Cyryla Stefanowicza, który zmarł w wieku 104 lat. Pochowano go przy głównej alei na Cmentarzu Łyczakowskim. Na grobie powszechnie szanowanego arcybiskupa wzniesiono okazały, neogotycki nagrobek w kształcie sarkofagu, na którym umieszczono naturalnych rozmiarów leżącą postać metropolity w stroju pontyfikalnym. Sarkofag wieńczy kamienny baldachim ozdobiony wielkimi kwiatonami i strzelistymi pinaklami. Pomnik został wykonany w firmie kamieniarskiej Leopolda Schimsera około roku 1859 przez rzeźbiarza lwowskiego Pawła Eutelego. Ten romantyczny

pomnik został zainspirowany zapewne wawelskim grobowcem króla Kazimierza Wielkiego. Wysoki poziom artystyczny elementów architektonicznych nagrobka abpa Stefanowicza wskazuje na współpracę Eutelego z jakimś architektem. Według Jurija Biriulowa, tym architektem mógł być Wincenty Rawski-senior. Bardzo uszkodzony przez czas i ludzi pomnik abpa Stefanowicza został rzetelnie odnowiony w 2008 roku przez grupę polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem prof. Janusza Smazy z Warszawy, przy wsparciu finansowym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Następca S.C. Stefanowicza, arcybiskup Grzegorz Michał Szymonowicz rządził archidiecezją w latach 1859-1875 i zmarł 14 czerwca 1875 r. Na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim na zamówienie kapituły ormiańskiej wzniesiony został okazały pomnik dłuta znanego rzeźbiarza Juliana Markowskiego. Pomnik arcybiskupa uchodził i, mimo poważnego uszkodzenia, nadal uchodzi za jeden z najładniejszych na cmentarzu. Nagrobek składa się z dwustopniowej podstawy oraz ustawionej na niej kapliczki zamkniętej ostrołukowo. Postać kapłana siedzącego w niszy w szczegółowo oddanych szatach pontyfikalnych została wyrzeźbiona z dużym realizmem. Górną część kapliczki zdobił krzyż i cztery neogotyckie pinakle. Misternie wykonano detale szat, infuły i pastorału. Prawą rękę arcybiskup unosi w geście błogosławieństwa, twarz pogodna, spokojna, pełna dostojności. W latach 70. XX wieku pomnik został poważnie uszkodzony: rozbito krzyż, odbito głowę i ręce, wyrwano tablicę z napisem. Odnowienie pomnika w 2007 roku wzbudziło sporo kontrowersji dotyczących poziomu wykonanych prac konserwatorskich.

W bocznej alejce, niedaleko wyżej opisanego pomnika pochowany został jeszcze jeden arcybiskup ormiański Grzegorz Józef baron Romaszkan (1809-1881, arcybiskup od roku 1875). Nagrobek z piaszkowca wykonał francuski rzeźbiarz Antoni Julian Maricot, który we Lwowie pracował pod nazwiskiem A.J. Gorgolewski. Pomnik wykonano w kształcie wielkiego krzyża kamiennego umieszczonego na wysokim postumencie ozdobionym płaskorzeźbami insygniów biskupich. W centrum postumentu tablica marmurowa, na której wryto napis: „Grzegorz Józef Romaszkan arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego 12 maja 1809-11 grudnia 1881”.

Następca G. J. Romaszkana, arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz (1824-1901), zwany „złotoustym”, zmarł 29 kwietnia 1901 roku na zawał serca i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim przy alei głównej obok grobu abp. S.C. Stefanowicza. W testamencie zmarły arcybiskup

wyraził swoją ostatnią wolę: „pogrzeb mój ma być najskromniejszy. Wieńców na trumnie składać nie pozwalam... Jam nędzny proch i ziemia, do ziemi powracam.” Jednak pogrzeb Isakowicza w dniu 1 maja 1901 roku przerodził się w wielką, okazałą manifestację społeczeństwa galicyjskiego. Prasa lwowska umieściła dokładne relacje z przebiegu tych uroczystości żałobnych, również nadesłane telegramy z kondolencjami, m.in. od Ojca Świętego, cesarza i premiera rządu wiedeńskiego. Namiestnik Galicji hrabia Leon Piniński (który miał rodowód ormiański) przybył na pogrzeb osobiście. Ksiądz Tadeusz Isakowicz pisze: „W dniu pogrzebu w całym mieście ogłoszona została powszechna żałoba. Zamknięto Teatr miejski, biblioteki Ossolineum, odwołano koncerty... Kondukt żałobny był tak liczny, że, gdy ostatnie delegacje wychodziły z katedry ormiańskiej, to jego czoło znajdowało się na wysokości placu Bernardyńskiego. Wzdłuż trasy ustawiło się kilkanaście tysięcy osób, a wszystkie ulice udekorowano setkami żałobnych lampionów”. Lwowski „Dziennik Polski” umieścił obszerną relację swego reportera, który tak opisał pogrzeb zmarłego dostojnika kościoła ormiańskiego: „Jedna z wielkich, jedna z największych, a najdroższych mogił wzniosła się znowu na cmentarnej ziemi jak drogowskaz, na który spoglądać będą oczy pokoleń w pochodzie ku lepszej przyszłości Ojczyzny! Nie Lwów, nie Galicja, nie jedna dzielnica, ale jak rozlega ziemia nasza polska, cały naród w dniu dzisiejszym sercem i duchem płynął za rydwanem, na którym wieszono trumnę ze zwłokami arcybiskupa Isakowicza. Tysiączne rzesze, co uczestniczyły w żałobnym pochodzie jak fala potężna, to jeno cząstka tych milionów, których myśli w tej chwili płynęły ku świeżej mogile. Czuleś, że za tym rydwanem kroczy Ojczyzna cała i że Ojczyzna cała staje w żałobie nad grobem najlepszego ze swych synów...”

Na miejscu wiecznego spoczynku „Złotoustego” archidiecezja ormiańska wystawiła nagrobek zamówiony u znanego lwowskiego rzeźbiarza prof. Juliana Bełtowskiego. Zgodnie z wolą zmarłego, pomnik nie ma jego podobizny, lecz ma kształt przydrożnej kapliczki. Wykuty z kamienia pomnik zwieńczono krzyżem, zaś w górnej części blendy arkadowej umieszczono płaskorzeźbione w białym marmurze insygnia biskupie, a poniżej napis: „Isaak Mikołaj Isakowicz Metropolita lwowski ormiański urodzony w r. 1824, mianowany arcybiskupem r. 1882, zmarły dnia 29 kwietnia r. 1901”.

Ostatnim arcybiskupem ormiańskim pochowanym na terenie nekropolii Łyczakowskiej (na wojskowym Cmentarzu Obrońców Lwowa) był ks. Józef Teofil Teodorowicz (1864-1938). Abp J. Teodorowicz był gorliwym rządcą archidiecezji, świętym kaznodzieją, wybitnym pisarzem religijnym. On przeprowadził gruntowną renowację i rozbudowę Katedry Ormiańskiej. Z urzędu w latach 1902–1918 zasiadał w wiedeńskiej Izbie Panów, a w latach 1902–1914 w Sejmie Galicyjskim.

Z wyboru, w latach 1919–1922 był członkiem polskiego Sejmu Konstytucyjnego, a w latach 1922–1923 Senatu. Wielki patriota i społecznik, obywatel honorowy Lwowa. Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie

w 74 roku swego życia, w 52 roku kapłaństwa i 36 roku biskupstwa. Już 10 minut po jego śmierci wiadomość tę podało radio. Jednocześnie Rząd Rzeczypospolitej ogłosił żałobę publiczną do chwili pogrzebu wielkiego księcia kościoła. Śmierć abpa J. Teodorowicza głęboko wzruszyła wiernych kościoła ormiańskiego i cały Lwów. W uroczystościach żałobnych udział wzięli prymas Polski kardynał A. Hlond, metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego B. Twardowski, grekokatolickiego A. Szeptycki, 17 biskupów obrządku rzymskokatolickiego i 3 biskupów obrządku grekokatolickiego, przedstawiciele Rządu Polskiego, wojewoda lwowski



Grób abpa Grzegorza Józefa Romaszkana

A. Bilyk, generał W. Langner, prezydent królewskiego stołecznego miasta Lwowa St. Ostrowski, przedstawiciele lwowskich uczelni wyższych, stowarzyszeń, towarzystw, organizacji społecznych i politycznych. „Pogrzeb J. Teodorowicza odbył się w dniu 10 grudnia. Mszę pontyfikalną w Katedrze Ormiańskiej odprawił kardynał A. Hlond, Prymas Polski. Po mszy świętej mowę żałobną wygłosił wieloletni przyjaciel zmarłego ks. abp. A. Sapieha, metropolita krakowski. O godzinie 11.00 trumna, wagi przeszło 200 kg, na ramionach młodzieży akademickiej pojawiła się na ulicy, żegnana głosem dzwonów katedralnych. Pochód żałobny rozwinął się na przestrzeni około 2 km i ruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego. Komitet obywatelski zwrócił się do władz centralnych z prośbą o upoważnienie do złożenia szczątków zmarłego na Cmentarzu Orłąt, na co Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udzieliło przychylną odpowiedź. Nad otwartą mogiłą odprawiono modły żałobne. Orazę wygłosił ks. kanonik A. Bogdanowicz”. Pochowano abp. J. Teodorowicza w lewej części cmentarza obok katakumb, niedaleko pomnika lotników amerykańskich (kwatery II, g. 59). Serce jego złożono do urny, którą wmurowano w ścianę Katedry Ormiańskiej. W 1971 roku w dobie dewastacji Cmentarza Orłąt, jak podaje ks. prof. Józef Wołczański, zwłoki arcybiskupa J. Teodorowicza potajemnie ekshumowano i „złożono w grobowcu rodziny Kłosowskich na Cmentarzu Łyczakowskim”. Przy odbudowie Cmentarza Orłąt w 2005 roku na jego grobie ustawiono symboliczny krzyż z napisem. W czerwcu 2011 roku staraniem Fundacji Ormiańskiej, szczątki abpa Teodorowicza przeniesiono na pierwotne miejsce spoczynku.

Kontynuacja o ormiańskich pochówkach na Cmentarzu Łyczakowskim w następnym numerze KG.

List do redakcji

Wspomnienie o Janie Rogali

Kwaterna dziecięca na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Za nią kamienny nagrobek z napisem: Jan Rogala 17.VIII.1904 – 29.IV.1980. Nawet po śmierci spoczął razem z dziećmi, które ukochał tak samo, jak dobro najwyższe – Ziemię Ojczystą.

Urodził się w dawnym województwie stanisławowskim na kopalni Bitków, gdzie uczył się tolerancji i szacunku dla innych narodowości i przekonań religijnych. Mieszkali tam Polacy, Rusini, Niemcy... Ponieważ całe życie koncentrowało się wokół kopalni ropy – to od dziecka obracał się w towarzystwie inteligencji technicznej, co spowodowało ogromną chęć zdobywania wiedzy, nawet kosztem zdrowia, i następną wielką miłość – do książek. Ta miłość doprowadziła go w konsekwencji do pracy w dawnym Ossolineum – potem Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk im. W. Stefanyka.

Zdobywał wiedzę często samodzielnie – do końca życia się kształcał. Absolwent gimnazjum im. Romanowskiego w Stanisławowie, a następnie wydziału filologii polskiej na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Ukończył szkołę retoryki przy Uniwersytecie i mógł mówić na każdy temat dobrze postawionym głosem. Uczęszczał też na zajęcia z filozofii prof. Romana Ingardena i Mściława Wartenberga. Był pilnym uczniem profesorów Bruchnańskiego, Kucharskiego i Kleinera. Jego serdecznym przyjacielem był twórca Lwowskiej szkoły matematycznej Stefan Banach.

Od dziecka ciężko pracował, ponad siły, gdy jego ojciec uczestniczył w walkach I wojny światowej – był zmuszony do czynnej opieki nad matką i trojgiem młodszego rodzeństwa. Dźwigał ciężkie wory w kopalni – a miał zaledwie 13 lat. Potem dźwigał też bale drewniane i cegły, by zbudować szkołę dla dzieci ukraińskich, z którymi prowadził zajęcia teatralne. W Tarnopolu uczył dzieci polskie i ukraińskie.

W gimnazjum zetknął się znowu z ludźmi różnych narodowości – Rusinami, Żydami. Zawsze ze smutkiem wspominał kolegę z klasy, Żyda Paltila, genialnego matematyka, który zmarł z głodu. Do końca życia Jan

Rogala dzielił ludzi na lepszych i gorszych, utrzymywał kontakty z ludźmi różnych narodowości. Okres studiów – to czas wielkiej fascynacji śpiewem chóralnym. Pan Jan był prezesem chóru „Echo Macierz”, śpiewał pod batutą prof. Kołaczowskiego, a potem kontynuował śpiewanie w chorze biblioteki.

Biblioteka. Pracował tu przez 42 lata. Jego dział, którym kierował, był przytuliskiem dla wielu samotnych ludzi, którzy gdzie indziej nie znaleźli pracy. On, człowiek o niepospolitej sile woli i charakteru, starał się otoczyć opieką słabszych. Był dla nich w trudnych chwilach „parasolem ochronnym”. W swoim życiu uratował wiele istnień ludzkich – dosłownie. Opiekował się też książkami – uchronił ich setki przed zniszczeniem, spalaniem. O innych dziełach sztuki nie wspomnę. Najlepiej wiedział to jego przyjaciel, prof. Mieczysław Gembarowicz, z którym razem parali się ochroną dzieł sztuki.

Zupełnie inny rozdział jego życia – to działalność w Komitecie rodzicielskim szkoły nr 10. Wielokrotnie stał w obronie szkoły i wraz z takimi osobami jak Bartosz, Bill, Szeruda, Rybij, Adamski, Kalinowska podejmował wszelkie dostępne działania dla utrzymania tej szkoły jako szkoły polskiej. Organizował tu kółko teatralne, gdzie przygotował mnóstwo przedstawień teatralnych, koncertów, wieczorów poetyckich. Scenariusze i muzykę pisał dr Ludwik Ptaszek, przygrywała z dr. Ptaszkiem jego żona Adela i p. Janowska. Dekoracje przygotowywali panowie Stanisław Adamski i Andrzej Nikodemowicz, choreografią zajmowała się p. Józefa Mieczkowska. Rodzice dzieci, m. in. Luby Bartosz, Ireny Jukiert, Jadwigi Karp, Barbary Michalkiewicz, Jerzego Kuca, Haliny Basiuk, Jerzego Rybija, Andrzeja Culaka i wielu innych z pełnym poświęceniem przygotowywali wspaniałe stroje sceniczne dla

swoich pociech. Stanisław Czerkas i Stanisław Ruszel dbali o oprawę świetlną przedstawień. „Nadwornymi” fotografami tych przedstawień byli Jarosław Stankiewicz i Eugeniusz Bartosz.

W szkole nr 10 Jan Rogala prowadził też nowatorskie przedszkole – jako pierwszy wprowadził do nauki czytania „ruchomy alfabet”. Tu dzieci zdobywały wszechstronną wiedzę z różnych dziedzin. Następnie latami kontynuował pracę z dziećmi, udzielając bezpłatnych korepetycji ze wszystkich przedmiotów. Wracal zmęczony po pracy do domu i nawet nie miał czasu zjeść, bo tam już przy stole czekało nieraz kilkoro „delikwentów”. Gdy znalazł wolny czas, prowadził wielogodzinne rozmowy z piewą lwowskich zabytków i architektury Alfredem Lenartowiczem, z koleżanką z biblioteki Stefanią Zub i wielu innymi przyjaciółmi.

Zawsze żył dla innych. Kochał ludzi, służył im zawsze. Nie zrobił kariery, mimo że posiadał ogromną wiedzę. Nie darmo nazywano go „chodząca encyklopedia” (znał perfekcyjnie 10 języków obcych, był świetnym znawcą języka i literatury polskiej, filozofii, historii i innych dziedzin nauki i sztuki).

Przeżył dwie wojny światowe, widział wiele, ale zajęty pomocą innym nie zdążył spisać wspomnień. Nie miał też czasu zająć się pracą naukową, chociaż z jego pomocą wielu wybitnych naukowców z terenów Związku Radzieckiego, Polski i innych państw napisało i obroniło prace naukowe.

Odszedł nagle, cicho i skromnie, żyjąc według zasady, że „życie to twarda walka o byt”. Żyje jednak we wspomnieniach tych, którym pomagał, którzy znali go jako wielkiego patriotę, erudyte, społecznika, Człowieka o wybitnym autorytecie.

D. R.

(nazwisko autora znane redakcji)

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamiętać o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile

dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, pracznicy, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa

takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiący. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy prześlemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailową archiwalia można przysyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

BABA – opowieść prawdziwa

Było to tuż po zakończeniu wojny z bolszewikami. Milionowa prawie armia polska zebrana na czas kampanii, niezbędna w czasie działań wojennych, teraz stała się balastem, gotowym zrujnować polską gospodarkę. Rząd musiał tę armię zredukować i to natychmiast. Rozwiązywano całe pułki i dywizje. Polskie i nie polskie. Bo przecież były oddziały: białoruskie, ukraińskie, tatarskie, kaukaskie.

SZYMON KAZIMIERSKI

Jeszcze wcześniej na terenie Polski trzy światowe mocarstwa urządziły sobie trwającą pięć lat pierwszą wojnę światową, a więc cokolwiek w Polsce było do rozwalenia – było rozwalone, co nadawało się do wysadzenia w powietrze – było wysadzone, co było do spalania – było spalane. Na to wszystko, przewalające się przez Polskę miliony żołnierzy obżerały ją do cna. Do ostatniego prosiaka, do ostatniego worka mąki, do ostatniego kartofla. Wojna z sowiecką Rosją tragicznie pogorszyła i tak, wydawałoby się, beznadziejną sytuację kraju.

Demobilizowano dziesiątkami tysięcy i nie chcąc pozostawiać swoich żołnierzy bez pomocy w sytuacji powszechnego bezrobocia, wojsko próbowało poutykać zwalnianych w Policji Państwowej, służbach celnych i granicznych, na kolei i gdzie tam jeszcze się tylko dało.

Mojemu ojcu pomógł dyplom felczerski. Polskie Koleje Państwowe bardzo chętnie przejęły go od wojska, szczególnie chętnie, jako że jakikolwiek medyk przypadł wtedy jeden na kilkanaście tysięcy mieszkańców. Sprawa została załatwiona od ręki i ojciec, zdemobilizowany, z prywatną szablą pod pachą i równie prywatnym belgijskim browningiem w kieszeni pojechał do Warszawy, by zaraz potem udać się na swoje nowe miejsce pracy, już jako cywil i w dodatku kolejarz.

Nowa praca czekała na niego dość daleko od Warszawy. Było to aż w województwie poznańskim, nad rzeką Wartą, a najbliższym miastem rejonu był Konin. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje określenie miejsca jego pracy jest mało precyzyjne, ale tak mi to ojciec opowiadał. To nie była jakaś konkretna miejscowość, czy stacja kolejowa. Ojca zatrudniono na budowie linii kolejowej, a budowa ciągle zmieniała miejsce, przesuując się wraz z powstającymi kolejnymi odcinkami torów. Często gdzieś na kompletnych bezdrożach i odludziach, czasami koło jakichś wiosek o nazwach wylatujących z głowy na drugi dzień...

Dokąd się dało, ojciec dojechał koleją. Na ostatniej aktualnie stacji wytłumaczono mu i pokazano na mapie, gdzie jest przygotowany dom przeznaczony na otwarcie punktu medycznego. Skombinowano jakąś



Aleksy Kolorow

furmankę, na którą załadowano trochę polowe, pościel i coś do zjedzenia. Wręczono ojcu klucz od kłódki, by mógł sobie ów dom otworzyć i uroczyście go zapewniono, że jutro, pojutrze, na pewno przywożą mu wyposażenie gabinetu i różne tam takie potrzebne do życia drobiazgi. Furman zaciął konie i pojechali.

Przed wieczorem byli już na miejscu. Dom okazał się być całkiem przyzwoitym chłopskim domem. Nieduży może, ale murowany, podpiwniczony. Porządnie pokryty dachówką. Bardzo ładnie położony, bo niedaleko Warty, jakieś pagórki, sadek i kompletne bezludzie. Takie dalekie „wybudowanie” od macierzystej wioski.

Wewnątrz domu była sień przechodząca przez całą jego szerokość. Z sieni na lewo drzwi do „światlicy”, czyli pokoju paradnego, wyróżniającego się przyzwoitą podłogą z sosnowych desek, zaś na prawo wejście do „zwyczajnej” części domu. Tam już się nie wysilano i podłogę stanowiła gliniana polepa. Nie było czasu na dalsze penetracje,

bo noc się już robiła. Ojciec zamknął dom na wielką żelazną zasuwę na drzwiach wejściowych od strony sieni, rozłożył sobie łóżko, oczywiście w pokoju paradnym, pościelił, zdmuchnął świecę i nie zapominając o włożeniu pod poduszkę wiernego browninga, (który, jak się zaraz okaże, w tym akurat przypadku, nie bardzo mógł mu pomóc) zasnął sobie zdrowym snem starego weterana niejednej już wojny. Zbudził go strach. Przeświadczenie śmiertelnego zagrożenia: coś się stało! To coś wciąż się działo! Alarm!

Pokój zalany był światłem księżycowej pełni wpadającym przez okna. Pokój nie był pusty!

Przy drzwiach wejściowych kręciła się jakaś stara baba! Ojciec dobrze zapamiętał jej ciemnobrązową spódnicę i zawiązaną pod brodą chustkę okrywającą głowę i boki twarzy. Baba?! Co za baba?! Przecież sam zamykał dom i nie było tu żadnej starej baby! Zmarliwiał z przerażenia, leżąc na łóżku jak sparaliżowany, ojciec przyglądał się babie adorującej z pochyloną

głową narożnik pokoju w pobliżu drzwi. Nagle baba poderwała się. Podniosła głowę i jakby węsząc obecność kogoś obcego, szybko podbiegła w stronę łóżka. Na moment zatrzymała się. Stała akurat przed oknem. Pod silne światło księżycy. Dobrze ją było widać w tej pozycji. Chustka otaczająca twarz i głowę nie otaczała tak naprawdę niczego. W miejscu, w którym można się było spodziewać widoku twarzy, była pustka! Pusta, czarna dziura! Jeszcze kilka energicznych kroków i baba pochylona nad leżącym ojcem. Pusta dziura patrzyła się teraz na niego z dystansu nie przekraczającego długości wyciągniętego ramienia. Tego nie dało się znieść sekundy dłużej. Tego nikt nie był w stanie wytrzymać. Ojciec, chcąc odrzucić od siebie owo monstrum, walnął śmiertelnie wykopem z obu nóg prosto w pierś przerażającej baby. Uderzenie musiało być prawdziwie rujnujące, bo ojciec aż zawył, gdy nogi nie napotykając oporu walnęły z całą siłą o podłogę. Baba zniknęła! Nie było baby!

Dopiero teraz stary złapał za spluwę. Po cholere? Proszę nie pytać, bo on nawet wtedy, po latach, gdy mi to opowiadał, sam nie wiedział, po co. Latającymi rękami zapalił świecę. W pokoju nikogo nie było. Poleciał jeszcze do sieni. Solidna zasuwa stała w pozycji „zamkniętej”. Czując, że włosy stają mu sztorcem na głowie, z jedną ręką zajęta świecą, w drugiej trzymając odbezpieczoną spluwę, otwierając sobie drzwi kopniakiem, stary wtargnął do drugiej części domu. Nie było tam niczego i nikogo. Nawet śladu pobytu kogokolwiek. To nie mogła być zwyczajna baba!

Resztę nocy ojciec przesiedział na ławeczce przed domem, ze spluwą w dłoni modląc się o zrozumienie tego, co przed chwilą zobaczył. Niby się o takich przypadkach słyszało, czytało. Trochę się z takich opowieści drwiło. No, ale zawsze dotąd były to tylko mniej lub bardziej sensowne opowieści. Przed chwilą stało się jednak coś, co nie było głupim gadaniem. To było realne!

Gdy się trochę rozwidniło, zobaczył dym unoszący się za rosnącą opodal kępą drzew, wskazujący, że niedaleko stoi jakiś dom, w którym najpewniej gospodyni rozpala właśnie ogień pod kuchnią. Żeby niepotrzebnie nie straszyć ludzi, schował browninga i jak to mówią – udał się z wizytą.

Było tak, jak przypuszczał. W pewnym oddaleniu, ze drzewami, stał następny dom, a zaskoczona trochę tak wczesnymi odwiedzinami, ale życzliwa jejmość, przygotowywała dla swych domowników, śniadanie. Dowiedziawszy się, że rozmawia właśnie z nowym sąsiadem, zaraz zadała ojcu zaskakujące pytanie:

– No niech pan powie jak się tam panu spało?

Po tym pytaniu ojciec od razu zrozumiał, że trafił na kogoś, kto wiele wie i niejedno może mu wyjaśnić. Trochę kręcąc, trochę się wstydząc, ojciec w końcu opowiedział sąsiadce szczerze i dokładnie co się stało minionej nocy. W trakcie opisu wyglądu baby, sąsiadka aż klasnęła w ręce.

– To ona! To ona! W takim właśnie stroju położyliśmy ją do trumny! Choć bardzo wzburzona i przejęta, kobitka zakrzętała się koło jajeczniccy i w trakcie tych czynności opowiedziała ojcu historię w zasadzie tłumacząc całe to nocne wydarzenie.

Góra gór

Filatelisci uważają go za jeden z najładniejszych znaczków szwajcarskich ostatnich lat. Pochodzi z wyemitowanego w 2013 r. bloku i przedstawia dolinę Matter w Alpach Walijskich w zimowym krajobrazie, w tle widnieje „górá gór” – tak Helweci nazywają Matterhorn, ikonę kraju, niemal narodową świętość. Właśnie mija 150. rocznica postawienia na jej dziewiczym do 1865 r. szczycie ludzkich stóp.

TADEUSZ KURLUS

Lato 1860 roku. Wśród licznych turystów przybyłych do Zermatt, miejscowości zaliczanej do najpopularniejszych ośrodków turystycznych w Szwajcarii, pragnących tu nasycić oczy wspaniałą panoramą Alp, a zwłaszcza przyjrzeć się samotnie strzelającemu swym szczytem w niebo Matterhornu, uformowanemu w ciągu setek lat poprzez procesy erozyjne w strzelistą, niemal perfekcyjną piramidę, znalazł się także 20-letni Anglik Edward Whymper. Przyjechał niejako służbowo, był bowiem utalentowanym rysownikiem, artystą, któremu pewien londyński wydawca zlecił przygotowanie szkiców Alp z pogranicza szwajcarsko-włoskiego. Whymper po raz pierwszy zobaczył najwyższy łańcuch górski Europy i był tym co ujrzał, oczarowany. Najbardziej zafascynował go Matterhorn. Kiedy dowiedział się, że mająca 4 478 metrów góra jest jednym z trzech czterotysięczników jeszcze nie zdobytych (ogółem Szwajcaria ma 24 góry



Włosi nazywają ją *Monte Cervino*, a Francuzi – *Mont Cervin*, w obu wypadkach źródłosłowem jest tu łacina, z której słów, *cervus* i *inus* utworzono pojęcie *miejsce jeleni*). Pierwsze próby zdobycia podjęli w 1857 r. Włosi, od ich strony, ale niesprzyjające ich zamiarom okoliczności zawsze zmuszały ich do odwrotu. W lipcu i sierpniu 1860 r. na podbój Matterhornu wyruszyły dwie ekipy angielskie, pierwsza dotarła do wysokości 3 700 metrów, druga – aż do 3 900 metrów, po czym musiały zawrócić.

Po drodze zetknęli się z dwoma włoskimi przewodnikami, ci jednak nie zamierzali dzielić się ewentualnym sukcesem z Anglikiem i sami parli naprzód. Oba zespoły musiały się jednak wkrótce poddać. W następ-



nym roku Whymper znowu wystawił swe siły na próbę i dotarł – sam – do wysokości 4 000 metrów, ale totalnie wyczerpany, musiał zawrócić. W tym samym roku zmierzył się także z górą wybitny irlandzki filozof przyrody John Tyndall z dwoma towarzyszącymi mu alpinistami, ale już bardzo blisko szczytu stanęła im na drodze głęboka rozpadlina, która uniemożliwiła kontynuowanie wspinaczki. W 1863 r. Whymper ponownie rzucił wyzwanie górze (do spółki z włoskim przewodnikiem Carrelem), ale i tym razem się nie poddała: z powodu nagłego sztormu utknęli w połowie drogi, gdzie czekając na poprawę pogody spędzili w namiocie 26 godzin, po czym zrezygnowani zeszli w dół.

Potem dał sobie spokój na dwa lata. Pojawił się znowu u podnóża Matterhornu w 1865 r., z nowym pla-

nem ataku. Rozpoczął go 21 czerwca wspólnie ze szwajcarskimi przewodnikami. Góra jednak znowu się skutecznie obroniła, zsyłając w dół kamienistą lawinę. Także to niepowodzenie nie zniechęciło upartego Anglika. Zaczął montować nową ekipę, która wreszcie osiągnęła sukces. Tak się złożyło, że w Zermatt pojawili się



nowi amatorzy upokorzenia góry, gotowi w tym celu zewrzeć siły: szkocki górolaz lord Francis Douglas, zatrudniony w górach angielski pastor Charles Hudson i jego przyjaciel, niemający prawie żadnego doświadczenia w obcowaniu z górami, Douglas Robert Hadow. Do tej czwórki dokooptowano trzech przewodników – Francuza Michela Croza i dwóch Szwajcarów – ojca Petera i syna Petera Taugwalderów.

Wyruszyli w drogę o świcie 13 lipca 1865 r. Przenocowali na zboczach piramidy, po czym przystąpili do decydującego sztormu. Pierwsi o godzinie 1:40 na szczycie stanęli Whymper i Croz. Po chwili dołączyli do nich pozostali. Ułożyli pamiątkowy kamienny kopczyk i po godzinie roz-



poczęli schodzenie. Prowadził Croz, za nim szli Hadow, Hudson i Douglas, zamykali od góry korowód Taugwalder – ojciec, Whymper i Taugwalder – syn. Wszyscy zachowywali daleko posuniętą ostrożność. Cóż, kiedy nagle Hadow pośliznął się i zsuwając się upadł na Croza, a siła ich rozpędu pociągnęła także w przepaść Hudsona i Douglasa, którzy nie mieli szans utrzymać się na grani, bo zerwała się lina łącząca Douglasa z pozostałą trójką. Przerażeni Whymper i Taugwalderowie zamarli w bezruchu. Nawoływali swych towarzyszy, ale daremnie, bo wszyscy zginęli. Ciała trzech z nich pochowano na cmentarzu w Zermatt, szczątków Douglasa nigdy nie odnaleziono. Na wieść o katastrofie królowa Wiktoria zamierzała zabronić swym poddanym uprawiania alpinizmu, ale po zasięgnięciu opinii miłośników gór, zrezygnowała z tego zamiaru.

Oczywiście, władze kantonu Valais weszły dochodzenie mające ustalić szczegóły tragicznego zdarzenia. Jedna z wersji sugerowała, że trzech alpinistów się uratowało, bo w krytycznej chwili Taugwalder – ojciec, widząc, że jest to jedyna szansa na uratowanie się, przeciął linę, ale nigdy nie zdołano mu tego udowodnić. Niemniej odbiło się to na

jego dalszych losach: stracił autorytet znakomitego przewodnika i już nikt z jego usług nie chciał korzystać. Wiele zarzutów skierowano również pod adresem Whympera, głównie, że niedostatecznie zadbał o bezpieczeństwo wyprawy (m.in. nie wiadomo dlaczego, owa pośrednia lina, która się zerwała, była zapasowa i najsłabsza z zabranych na wyprawę).

Już trzy dni po sukcesie Whympera i jego ekipy szczyt Matterhornu zdobyła wyprawa włoska. Potem sukcesywnie inni alpinści, wciąż poszukujący prowadzących nań bądź łatwiejszych, bądź trudniejszych dróg granicznych czy ścian, tak, że dziś nie ma już dziewiczych szlaków ku wierzchołkowi *górá gór*, przy czym odnosi się to do wszystkich pór roku. Wejście na Matterhorn, mimo że w wielu miejscach umieszczono



ulatające wspinaczkę liny, wciąż nie należy do najłatwiejszych. Od 1865 r. zginęło tu ponad 500 alpinistów (obecnie przeciętnie rocznie około 10–12), najczęściej podczas schodzenia!

Ikona Szwajcarii przyciąga również amatorów rekordów. Sprawny alpinista potrzebuje na wejście na górę i zejście z niej od siedmiu do dziewięciu godzin (zależy to od wyboru drogi). Z kilku ostatnich rekordów wymieńmy rezultat Katalończyka Kiliana Jorneta, który 21 sierpnia 2013 r. zaliczył trasę tam i z powrotem w ciągu 2 godzin, 52 minut i 2 sekund!

Także Polaków kusi szwajcarski szczyt. Pierwszy był na nim w 1894 r. fizyk Marian Smoluchowski. Obecnie nasi rodacy niemal zawsze są obecni wśród około 3 000 alpinistów pragnących tu corocznie zdobyć laury pogromców Matterhornu. Dotąd, jeśli się nie mylimy, siedmiu przypłaciło to życiem.



Historia wspinaczki na Matterhorn jest znakomicie udokumentowana na kilku filmach, z których pierwszy nakręcili Niemcy w 1928 r. z udziałem słynnego alpinisty Luisa Trenkera (film był niemy, w nowej udźwiękowionej wersji pojawił się na ekranach w 1938 r.). Także Anglicy opisali zmagania z górą na filmowej taśmie.

No i filatelistyka. Wiele znaczków pokazuje słynną górę, przedstawiamy tu zarówno szwajcarskie, jak i wydane przez inne poczty.



o takiej wysokości), był tą informacją bardzo zaskoczony. Jak to, jeszcze nikt nie zdołał na szczycie postawić stopy? Dlaczego? Tłumaczono mu, że jest on wyjątkowo nieprzystępny, odstrasza nawet największych śmiarków gotowych zaryzykować wspinaczkę, bo nie tylko trzeba się liczyć z koniecznością pokonania lodowych ścian, zdradliwych grani, lecz także z często zsuwającymi się ze zboczy lawinami kamieni, a także pogodą zmieniającą się tu błyskawicznie.

Niemniej nie można powiedzieć, że nie było żadnych prób pokonania leżącej na granicy szwajcarsko-włoskiej góry (jej helwecka nazwa wywodzi się od niemieckiego *Matte* oznaczającego łąkę, i *Horn* – róg,



Whymper trwał przy swojej powziętej już w 1860 r. decyzji, że zmierzy się z górą. Pierwszy raz na spotkanie z nią wyruszył w 1861 r., ze szwajcarskim przewodnikiem.

Rok 1939 – 0 krok od celu

Kontynuujemy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie, które pochodzą z książki autorstwa BOGDANA LUPY, współpraca IWAN JAREMKO i JAROSŁAW HRYSIO, „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1”, która ukazała się drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ukaze się również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku po rok 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

Jubileusz Pogoni ze smakiem goryczy

Pogoń uroczystie obchodziła 35-lecie powstania klubu. Z okazji jubileuszu wydano „Księgę pamiątkową Lwowskiego Sportowego Klubu „Pogoń”. 1904–1939”. Jest to najbardziej pełne źródło o działalności klubu, bezcenny dokument dla badaczy lwowskiej piłki nożnej i samego klubu. Obchody odbyły się na poziomie państwowym 27–29 maja. Lecz co to za święto piłki nożnej bez rozgrywek? Zorganizowano więc turniej o Puchar Prezydenta miasta Stanisława Ostrowskiego. Wzięli w nim udział, oprócz jubilatów, Wisła, Cracovia z Krakowa i drohobycki Junak. W pierwszym dniu turnieju Pogoń niespodziewanie przegrała z Cracovią 2:6. Sensacją tego dnia był mecz Junak-Wisła. Junacy do 75 minut prowadzili 2:0, ale jednak przegrali 2:4. W drugim dniu turnieju Cracovia pokonała Junaka 5:1, a Pogoń Wisłę – 2:1. W taki sposób zdobywcą

zdołać pierwszeństwo. Polskie kluby stawiały ostry opór w każdym meczu. Jednak Ukraina, nie zważając na te przeszkody, uparcie dążyła do zwycięstwa. Niestety zmuszona była ustąpić w walce silniejszej, a faktycznie na pół zawodowej, drużynie Junak i po raz trzeci zadowolić się wicemistrzostwem ligi okręgowej.

Dla kibiców popularnej gry z Drohobycza sezon 1938/39 był gwiazdnym okresem. Cały Drohobycz żył w oczekiwaniu wstąpienia do ligi ogólnokrajowej najlepszej drużyny okręgu – Cywilno-Wojskowego Klubu „Junak”.

W Drohobyczu w okresie międzywojennym, zanim pojawił się Junak, w 1922 roku powstał klub Czarni, zaraz potem powstał ukraiński Sokół, policyjny klub Orły i kilka drużyn żydowskich. W 1930 roku Czarni zmienili nazwę na Strzelec, a w następnym roku, przechodząc pod opiekę władz państwowych, otrzymali nową



Drohobycki Junak, kwiecień, 1939 rok. W białych spodenkach bramkarz Stanisław Geruli

W marcu 1937 prezesem klubu został wybrany fanatyk piłki nożnej, kapitan drohobyckiego garnizonu Mieczysław Młotek (30.09.1893, Dublany, Austro-Węgry – 9.12.1986, Londyn, Wielka Brytania). Kpt Młotek umiejętnie zorganizował finansowe wsparcie drużyny, poprzez wprowa-

naka trafili Adam Niemiec z lwowskich Czarnych, Jan Hemerling z Pogoni, bramkarz krakowskich Wisły i Cracovii Stanisław Geruli, reprezentant Polski Bolesław Chabowski oraz doświadczeni zawodnicy Władysław Szewczyk, Antoni Fajarski i Józef Kruczek z innych klubów. Za trzy lata Junak z ostatniego miejsca w drohobyckiej klasie A doszedł do tytułu mistrza ligi okręgowej w sezonie 1938/39! Na wiosnę 1939 roku na kilka kolejek przed ukończeniem mistrzostwa okręgu drużyna Junaka przekonująco wygrała rozgrywki. Pomimo, że pod koniec rozgrywek przegrała z Ukrainą 2:6, nie miało to żadnego wpływu na końcowe wyniki. W sezonie letnim 1939 roku w rozgrywkach o wejście do ligi krajowej Junak z lepszym stosunkiem bramek wyprzedzał policjantów z PKS z Łucka, Unię z Lublina i Strzelca Górę ze Stanisławowa. W grupie finałowej jego przeciwnikami były kluby z Poznania, Wilna i Świętochłowic. Jednak sądząc z układu sił, fachowcy przewidywali, że Junak jest pierwszym pretendentem na awans.

Mecze ulubionego klubu odwiedzało kilka tysięcy widzów, a w meczach wyjazdowych drużynie towarzyszyły specjalne pociągi i autobusy z setkami kibiców. Klub wydawał swoje pismo „Junak”, redaktorem którego był Andrzej Chciuk, w przyszłości pisarz i autor wspomnień o przedwojennym Drohobyczu. Oto jak opisywał on atmosferę w mieście podczas decydującego meczu z Ukrainą:

Przed pocztą drohobycką na Jagiellońskiej czekało dwa tysiące ludzi na wynik meczu Junaka z lwowską Ukrainą we Lwowie. Na ten decydujący mecz o mistrzostwie ligi okręgowej pojechało było wszelkimi środkami lokomocji do Lwowa pięć tysięcy ludzi z takiej małej dziury, a byli i tacy, co dwa dni wcześniej wyszli na piechotę, choć przez Medenice było ponad 70 km odległości przez bagna. Ci co tu teraz czekali przed pocztą, nie mogli już żadnej okazji znaleźć

i musieli w pełnym napięciu skupieniu zostać w Drohobyczu.

Ukraina prowadziła jednym punktem przewagi przed Junakiem znajdującym się na drugim miejscu w tabeli, a że poprzednio wygrała w Drohobyczu, więc nastrój był raczej pochylony, nawet wśród najzagorza-



Kpt. Mieczysław Młotek

szych optymistów, tym bardziej że Ukraina miała dobrą drużynę. No i zanosilo się na to, że mistrzostwo zdobędzie Ukraina, bowiem był to ostatni mecz sezonu. Nawet remis, mało zresztą prawdopodobny we Lwowie, nie uratowałby Junaka.

Na ten mecz do Lwowa ścigały tłumy Ukraińców z całej Małopolski Wschodniej, nawet z Drohobycza pojechał jeden pociąg ukraińskich kibiców, by „ciągnąć” za Ukrainą, ale pojechał do Lwowa nie przez Stryj, lecz przez Rudki, byle tylko nie zetknąć się z kibicami Junaka, co by mogło doprowadzić do draki.

Gdy do czekającego w grobowej ciszy tłumy przed pocztą – a w niezwyklej i niewesołej ciszy słychać było tylko litanie z pobliskiego kościoła – wyszedł sam naczelnik poczty, bo to były sprawy ważne dla całego miasta i otarłszy z przejęcia spocone czoło, krzyknął piskliwie: Wygraliśmy 4:3! – płacząc przy tym jak dziecko – tłum oszalał!

Co się wtedy działo trudno opisać. Z kościoła wybiegł kościelny,



Komplet nagród Pogoni Lwów od powstania klubu po 1939 rok

pucharu została Cracovia. Lwowiacy niespodzianie stracili szansę wzbogacenia zbioru swoich trofeów w jubileuszowym roku o tę pożądaną cenną nagrodę.

Drohobycz niestety nie trafił do Ligi Krajowej

W sezonie 1938/39 w rozgrywkach ligi okręgowej trwała zacięta walka pomiędzy drohobyckim Junakiem i Ukrainą. Ukraińcy poprzednie dwa sezony kończyli na drugim miejscu i mieli nadzieję nareszcie

zawalczyć o więcej. Wydarzeniem, które wstrząsnęło piłkarską społecznością miasta była wizyta węgierskiej drużyny Bocskay latem 1936 roku. Była to pierwsza wizyta zagranicznych gości w tej naftowej stolicy. Na otwarciu były mowy notabli, orkiestra odegrała hymny obu państw i ponad 8 tys. kibiców oglądało mecz o niespotykanym dotąd poziomie. Goście zwyciężyli 8:1. Sędziował Wacław Kuchar. Po meczu Drohobyczanie uznali, że czas na o wiele lepszą drużynę.

dzenie do zarządu lokalnych notabli: prezydenta Drohobycza Michała Piechowicza, prezydenta Borysławia Tadeusza Rossowskiego, dyrektora największego przedsiębiorstwa naftowego „Polmin” Zygmunta Biluchowskiego, dyrektora gimnazjum Tadeusza Kaniowskiego i komendanta garnizonu Józefa Gawlika. Zaprosił też do klubu znanego trenera, byłego zawodnika lwowskiej Lechii Tadeusza Krasonia. Zaczął też ściągać do drużyny zawodników klasy ligowej. W taki sposób do Ju-

Humor żydowski

Z cyrku w Charkowie uciekł niedźwiedź. Całe miasto poruszone. Policjanci uganiają się po ulicach z gotowymi do strzału karabinami. Chodnikiem biegnie wystraszony Żyd. Kupiec z przeciwka zastępuje mu drogę:

- Dokąd tak śpieszysz?
- Niedźwiedź!... Cyrk!... Policja!... Strzelby!...
- Więc dlaczego uciekasz? - dziwi się kupiec. - Przecież nie jesteś niedźwiedziem?
- To prawda... Ale zanim ktoś się zorientuje, zastrzelę Żyda... A potem idź i udowadniaj, że to nie ty jesteś niedźwiedziem.

Żyd wchodzi do sąsiada i dostrzeżenie na ścianie reprodukcję fotograficzną świętego obrazu.

- Co to jest? - pyta zaciekawiony.

- Święta Rodzina - odpowiada chrześcijanin.

- A dlaczego oni w samych tylko prześcieradłach? Ona nie ma sukienki, a on garnituru?

- Bo oni nie mieli takich ubrań.

- A dlaczego są na bosaka?

- Bo nie mieli butów.

- Nic nie rozumiem! - dziwi się Żyd. - Na ubrania i buty nie mieli, a na fotografa mieli!

Do Monasterzysk przyjechał Anglik, ale nie taki z Kołomyi, tylko rodowity Anglik. Na rynku zawrzało. Żydzi suszą sobie głowy jakie też interesy zagnały mieszkańca dumnego Albionu do tej marnej dziury galicyjskiej. Trzech najznamienitszych kupców zamierza wybrać się z kurtuazyjną wizytą do hotelu.

- Nie idźcie tam - ostrzeżenie ich makler zbożowy Ajzyk. - To bardzo ordynarny człowiek!

- Skąd wiesz, że ordynarny?

- Skąd ja wiem? Ja wczoraj zaglądnąłem do jego pokoju i wtedy on mnie bardzo obraził...

- Jak to, bardzo obraził? Czy ty rozumiesz po angielsku?

- Kiedy on mnie złapał za kołnierz i zrzucił ze wszystkich scho-dów, to ja od razu zrozumiałem.

W tramwaju.

Żydówka: Czy ten tramwaj jedzie na Nalewkach?

Pasażer: Jedzie. Ale nie mówię się na Nalewkach, tylko na Nalewki... (po chwili) A gdzie pani mieszka?

Żydówka: Na Nalewki.

Pasażer: Nie mówię się na Nalewki, tylko na Nalewkach.

Żydówka (oburzona): Jak się wam podoba ten młody człowiek! Gdy ja mówię na Nalewkach, to on mówi na Nalewki. A gdy ja mówię na Nalewki, to on mówi na Nalewkach!...

Andrus krakowski zaczepia ziewającego Żyda:

- Panie kupiec, tylko pan mnie nie połknij!

- Nie bój się! - uspokaja go zaczepiony. - My, Żydzi, nie jadamy wieprzowiny.

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

potem inni za nim, wewnątrz zostały tylko głuche dewotki i ksiądz Jędrzycki, któremu trudno było odejść od ołtarza. W pobliskim kinie „Sztuka” przerwano wyświetlanie filmu z Flipem i Flapem, a operator drżącą ręką napisał na kartce, którą puścił na ekran:

„Czaj dalszy za chwilę, sze nabiło Ukrainę 4:3!”

Z knajpy Pomeranza wybiegł kelner, by się dowiedzieć, czy nie wybuchła, nie daj Boże, wojna. Czternasty Lipca w Paryżu przy tym zbiorowym napadzie szalu, jaki wówczas ogarnął Drohobycz i targnął nim jak nagły powiew wiatru, wyglądać mógłby jak po-grzeb. Dzwony były, klaksony aut były (oczywiście kilka załedwie, bo reszta z tych dwudziestu, jakie miał Drohobycz, pojechała do Lwowa), ludzie na ulicach całowali się jak głupi, płakali jak dzieci i śmiali się jak wariaci.

Zdobycie mistrzostwa ligi okręgowej zapewniło właśnie Junakowi prawo wzięcia udziału w rozgrywkach o wejście do Ligi Państwowej. Ile wtedy nastąpiło w mieście pieśczęt pozamałżeńskich - jak to ujął pewien policjant w raporcie - to i komputer

by nie zliczył. Knajpa Pomeranza wyszła już o drugiej nad ranem, „Gdynia” Frania Lintnera trwała na posterunku nieco dłużej, a na stację zajeżdżały triumfalnie gwizdzące lokomotywy ciągnąc wagony kompletnie pijanych i kompletnie zachrypłych kibiców.

Ukraiński pociąg wracający przez Rudki dyplomatycznie zatrzymał się przed dworcem koło starej rafinerii Drosu; tam też trzeźwych nie było wielu, ale gardła mieli w porządku, bo pili na umór w milczeniu. Grupkami wracali potem drózkami poza stacją, cisi i spokojni, bo nic tak nie uczy pokory jak klęska swojej ulubionej drużyny. Ale nad ranem oba oboje się pogodzili, Zbysio Skolski bowiem wytłumaczył wymownie wielu Ukraińcom, że powinni być dumni: w ten sposób będzie Drohobycz w lidze, a nie Lwów.

- Ja cip, cip, cip ci powiem My-mykoła, że nanasigógóra. Haj żywe Drohobycz i jjego zjjednoczeni kiki-kibice!

A Tadzio Zajst tłumaczył tak:

- Bracia Słowianie, słuchajcie zaiste co wam rzeknę, pastuszki,

karaimy w tryzub szarpane, teperry zahalom, zu-sammem, do glidu, kopylaki, ciągniemy za Junakiem. Jak by Ukraina wygrała, to ty by czołowi cze hiwno baczył a nie dobry mecz w Drohobyczu, a tak to przyjadą tu i Ruch i Wisła i ŁKS, z których i tak nasz major Młotek hracziw pościąga, bo nasze lokalne chłopaki za słabe



Jan Hemerling

by byli do tamtych kozaków, jak Wilimowski i Peterek, Pazurek i Nawrot. Napijmy się, Kochajmy się!

Tadzio był - jak to się mówi - wyraziacielem opinii większości drohobyczan i do walk o wejście do Ligi Państwowej wystąpił Drohobycz istotnie zjednoczony pomimo różnic narodowościowych, wyznaniowych i politycznych. Ale potem przysła wojna. Zaś Junak wyjechał na Węgry z majorem Młotkiem swym prezesem i duszą i ówże Junak przemieniony potem w jedenastkę reprezentacyjną Armii Polskiej Wschód odnosił legendarne sukcesy na Bliskim Wschodzie (Andrzej Chciuk. Atlantyda. Londyn 1969, str. 51-53).

Wybuchła wojna i rozgrywki piłkarskie przerwano. W noc z 18 na 19 września, już po wkroczeniu wojsk sowieckich, drużyna Junaka z prezesem kpt. Młotkiem na czele opuściła Drohobycz i przeniosła się na Węgry. Przez przypadek w mieście pozostał Bolesław Chabowski, który później w moskiewskim Spartaku rozegrał sześć meczów w 1941 roku.

Wojenna epopeja drohobyczych zawodników warta jest oddzielnej publikacji. Wystarczy jedynie

wspomnieć, że już w mundurach Wojska Polskiego występowali na stadionach Bliskiego Wschodu. W meczach pokonali reprezentacje Iranu 2:1, Iraku - 6:1, reprezentację floty angielskiej - 4:1 i kluby egipskie. Większość zawodników po wojnie trafiła do Anglii, gdzie kontynuowali grę w football. Największe osiągnięcia miał bramkarz Stanisław Geruli, broniący bramki angielskich Orientu i Walthamstow. Z tym ostatnim klubem doszedł do finału amatorskiego pucharu Anglii i 28 kwietnia 1952 roku na stadionie Wembley został pokonany Leyton 2:1. Dalej był dziennikarzem, prowadził niewielki hotelik. Zmarł w Londynie, ale pochowano go w Krakowie, jak sobie życzył, na Cmentarzu Rakowickim.

Bolesław Chabowski po okresie w Spartaku, z armią gen. Andersa opuścił ZSRR i dołączył do kolegów z dawnego Junaka. Władysław Szewczyk, grający w ataku, chociaż był małego wzrostu, ale nadzwyczaj szybki i rezultatywny, jako jedyny po wojnie powrócił do Polski i przez trzy sezony grał za macierzystą Cracovię, z którą wywalczył mistrzostwo Polski w 1948 roku. W latach 80. był aktywnym działaczem Solidarności. Jan Hamerling, obrońca, był sportowcem uniwersalnym. Oprócz piłki nożnej uprawiał hokej. Na lodowisku powiodło mu się nawet lepiej. Należał do elity polskich hokeistów i rozegrał 14 meczów w reprezentacji kraju. Uczestniczył w mistrzostwach Europy w 1929 i 1931 roku. Był mistrzem Polski wraz z lwowską Pogonią w 1933 roku. Po wojnie znalazł się w Australii. Był biznesmenem, dziennikarzem, a potem ślad po nim zaginął.

W Anglii osiadł twórca potęgi Junaka Mieczysław Młotek. Wiele lat życia poświęcił na spisanie historii drużyny i losów jej zawodników. Z jednym tylko nie mógł się pogodzić:

- Dlaczego historia była tak niemilosierna i nie zaczęła z wybuchem wojny do pierwszego ligowego meczu Junaka w Drohobyczu? Byliśmy o krok od celu...

KG



Stanisław Geruli w bramce

APEL o pomoc w wykonaniu nowego sztandaru szkoły

W 2016 roku Ogólnokształcąca Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie będzie obchodzić 200. rocznicę istnienia jako jedna z najstarszych polskich szkół funkcjonujących poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Grono pedagogiczne, uczniowie wraz z rodzicami zwracają się z gorącą prośbą do Absolwentów, byłych Uczniów, Sympatyków Szkoły im. św. Marii Magdaleny na Ukrainie, w Rzeczypospolitej Polskiej oraz na całym świecie o finansowe wsparcie przeznaczone na wykonanie nowego sztandaru szkoły.

Będziemy wdzięczni za każdą pomoc finansową z Państwa strony, którą prosimy nadsyłać na konto:

Bank Gospodarki Żywnościowej S.A.
oddział w Przemyślu
84203000451110000002723420

Z dopiskiem:

Dla szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Aktualne wiadomości o szkole można znaleźć pod adresem: <http://www.facebook.com/szkolanr10>
kontakt mailowy: szkola10.lviv@gmail.com

Pomóżmy 11-letniej Wiktorii Roman



Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 11-letniej Wiktorii Roman ze Skelivki [dawny polski Felsztyn, obwód samborski]. Dziewczynka funkcjonuje tylko dzięki wszczepionemu implantowi. Dziecko urodziło się z wadą serca, w wyniku przyjmowania ciężkich leków - straciło słuch.

Dzięki ludziom dobrej woli, Wiktorii udało się wszczepić w Warszawie implant ślimakowy. Najważniejszą częścią implantu jest procesor dźwięku, który pozwala dziewczynce

słyszeć, rozumieć, uczyć się. To małe urządzenie co kilka lat musi być wymienione, ponieważ zużywa się. W Polsce procesor jest refundowany, na Ukrainie trzeba zapłacić w całości, a koszt tego urządzenia to 40 tys. złotych. Wspólnie z rodzicami, udało się przez dwa lata zebrać 10 tys. zł. Procesor pracuje „na kraju”, co potwierdziła ostatnia wizyta u profesora w Polsce.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji - BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem - „Wiktorii Roman”.

Łopatyn – małe miasteczko z wielką historią

80 kilometrów na północny wschód od Lwowa, w dolinie Styru i górnego Bugu, leży historyczna miejscowość Łopatyn. Obecnie jest to niewielkie miasteczko liczące około 3 tys. mieszkańców, gdzie jednak można zobaczyć wiele interesujących rzeczy.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Odwiedziłem to miasteczko podczas prac nad przewodnikiem „Polskie Zamki i rezydencje na Ukrainie”, bo pozostały tu niektóre zabudowania dawnego majątku Myszk-Choloniewskich. Jednak pozostałem tu dłużej niż oczekiwałem, aby nie przepuścić innych ciekawostek. Było to po prostu niemożliwe.

Z wiadomości historycznych, Łopatyn, dzięki swemu położeniu i zamkowi, był jednym z najlepiej ufortyfikowanych miast Rusi. Położony był trochę opodal dzisiejszej lokalizacji, koło wioski Oplicko. Tu właśnie było zamczysko. Pierwszym właścicielem Łopatyna odnotowanym w kronikach był książę Władysław Opolczyk. Oficjalna historia miasteczka zaczyna się od drugiej połowy XIV wieku. Przez wieki właścicielami Łopatyna byli kolejno: Górkowie, Kamienieccy, Secygniowscy, Ceterowie, Choloniewscy, Zamoyscy i Mołodeccy. Rozwój miasta rozpoczął się pod koniec XVIII wieku i trwał do I wojny światowej. Dalej – jak na całym Wołyniu i Galicji – odbudowa w okresie międzywojennym, okropności II wojny światowej i przymusowe wysiedlenia Polaków po II wojnie.

Łopatyn obecny jest małym, wszystkie zabytki, które zostawiła tu historia, można obejść pieszo. Prawie wszystkie leżą przy głównej ulicy, ciągnącej się z południa na północ, w kierunku Beresteczka. Wspomniana już rezydencja Choloniewskich miała wspaniałą klasycystyczny piętrowy pałac z końca XVIII wieku. Znany jest fakt, że na początku XIX wieku kon-



Willa Suchestowa

certował tu Karol Lipiński – słynny na całą Europę skrzypek i wiolonczelista. Pałac i park spaliły rosyjskie wojska w sierpniu 1914 roku, gdy ówczesny jego właściciel, Żyd Henryk Suchestow, nie był w stanie zapłacić im olbrzymiego okupu w gotówce. Po pożarze ocalały jedynie brama i oficyna. Po wojnie zdecydowano nie odbudowywać pałacu, ale z pozyskanych z ruin materiałów wybudować sympatyczną willę, w stylu polskiego dworku szlacheckiego. We wrześniu 1939 roku została ona bez ceregieli przejęta przez NKWD. Upřednio uwięziono naturalnie, potomka Suchestowa, Beniamina. Ale można powiedzieć, że



Kościół w Łopatynie pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

miał dużo szczęścia: po zwolnieniu z więzienia zmarł na wolności. Jego żona z czterema córkami wyjechała do USA i tam zamieszkała.

Obok willi – ponury gmach miejskiego więzienia. Tu NKWD torturowało ludzi i prawdopodobnie, wymordowało wszystkich przed swoją ucieczką w czerwcu 1941 roku. Naprzeciwko – podobny gmach. Są to ocalałe oficyny pałacu Choloniewskich. Obecnie mieści się tu miejscowe liceum.

O jakieś sto metrów dalej stoi duży piętrowy budynek. Jest to

szkoła ogólnokształcąca, powstała dzięki funduszom burmistrza Łopatyna Ignacego Żaka w latach 30. XX wieku. Stara szkoła okazała się wtedy za ciasna, a nowa mogła pomieścić 453 uczniów, których uczyło siedmiu nauczycieli. Autorem budynku był znany architekt Wawrzyniec Dajczak. Skoro wspomnieliśmy pana Żaka, warto przypomnieć jego tragiczną postać. Ignacy Żak był notariuszem, przeniósł się do Łopatyna z Drohobycza. Wszelkie znaki świadczą o tym, że zmusiła go do tego wielka miłość. Wkrótce ożenił się z młodszą od siebie, prostą, ale nadzwyczaj urodziwą Antoniną

Bilyk. Interes rozwijał się dobrze i wkrótce pan Ignacy mógł wystawić dla rodziny wspaniałą willę i równocześnie fundować budowę szkoły. Zawsze był bardzo przychylny ludziom, dając im różne zajęcia, otóż nie dziw, że wkrótce został wybrany na burmistrza. Pierwsi sowieci wywieźli na zesłanie jego kochaną żonę z synem, a pan Ignacy dobrowolnie dołączył do nich w lutym 1940 roku. Tam w okolicy Archanżelska wkrótce zmarł. Ale Antoninie i Zbigniewowi Żakom jakimś trafem udało się dostać na angielski statek i w taki sposób uratować. Willa Żaków stoi do dziś. Po wojnie była tu przychodnia pediatryczna, a teraz stoi opuszczona. Pozostał również obok, zarośnięty, malowniczy staw.

Za zabudowaniami szkoły wznosi się okrąga Łopatyna – barokowy kościół Niepokalanego Poczęcia NMP. Data jego powstania to rok 1772, a fundatorami świątyni byli Adam i Salomea Choloniewscy, autorem – Bernard Meretyń, autor lwowskiej świątyni św. Jura. Osobliwości dodają kościolowi liczne freski jednego z najwybitniejszych malarzy lwowskiego baroku Stanisława Stroińskiego. Po wojnie kościół został zamieniony na magazyn, po uprzednim zniszczeniu całego wyposażenia. W mieście pozostała jednak niewielka polska społeczność i w 1990 roku zdewastowaną świątynię zwrócono wiernym. Rozpoczęła się długa droga jej odrodzenia. W 2005 roku w Wójcicach (województwo opolskie), miejscowości, dokąd przesiedlono mieszkańców Łopatyna, powstało Stowarzyszenie Odnowienia Kościoła w Łopatynie. Ludzie zebrali pierwsze pieniądze na ratunek

świątyni. Kolejne prace były już prowadzone dzięki finansowaniu z Senatu i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Żmudne odnawianie zniszczonych fresków Stroińskiego i wewnątrz kościelnych trwały przez osiem lat i dziś można oglądać przywróconą do życia świątynię w pełnej krasie.

Łopatynską świątynię nie sposób wyobrazić sobie bez cudownego obrazu Matki Boskiej. Podczas ciecchanowski Maciej Niestojemski z sąsiedniego Rytkowa zamówił w 1754 roku kopię Matki Boskiej Częstochowskiej z Jasnej Góry. Początkowo, gdy obraz był w domu Niestojemskich, niebawem rozpoczęły się różne cuda. Matka Boska i Dzieciątko płakały, ale nie można było zebrać czy bodaj otrzeć ich łzy; śmiertelnie chora pani podczaszyna została całkowicie uzdrowiona po żarliwej modlitwie przed obrazem; dom Niestojemskich płonął dwukrotnie, ale ogień nigdy nie tknął komnaty z obrazem. Wreszcie panu Maciejowi przyśnił się kościół w Łopatynie, gdzie i zdecydował się przenieść

dzela nad Sanem. Zabrał ze sobą cudowny obraz. Stąd trafił on do kościoła św. Andrzeja w Wójcicach nad Nysą Kłodzką. Po czterdziestu latach stało się nieszczęście – złodzieje nocą wdarli się do wójcickiego kościoła i zniszczyli obraz: zdarli koronę z Matki Boskiej, a sukienki i koronę Dzieciątka jedynie pogięli. Proboszcz ks. Kazimierz Kwiatkowski wspólnie z parafianami ufundowali kopię korony, którą poświęcił papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki wiernych do Castel Gandolfo. W 1986 roku odbyła się powtórna koronacja cudownego obrazu MB Łopatynskiej. 16 lipca 1991 biskup lwowski, o. Rafał Kiernicki, więzień obozów sowieckich, odprawił w łopatynskim kościele nabożeństwo, podczas którego w ołtarzu głównym umieszczono dokładną replikę cudownego obrazu.

Kolejnym zabytkiem miasteczka jest jego cmentarz, wywołujący wielkie zainteresowanie swymi starymi nagrobkami. Wśród nich jest sarkofag jednego z dowódców Powstania Listopadowego gen. Józefa Dwernickiego. Zwycięzca w bitwach pod



Odnowione freski Stroińskiego

obraz. Cuda się na tym nie skończyły i władze kościelne postanowiły ukryć obraz do chwili wydania wyroku przez specjalną komisję, która miała potwierdzić znaczenie obrazu. W 1759 roku arcybiskup lwowski Władysław Lubieniecki specjalnym dekretem uznał obraz za cudowny i nazwał go Matką Boską Łopatyn-



Nagrobek gen. Dwernickiego

ską – Patronką Kresów Wschodnich i Archidiecezji Lwowskiej. Gdy w mieście wzniesiono nowy murek kościół, to relikwie, przystrojona złotymi koronami, umieszczono w ołtarzu głównym.

Nastał rok 1944 i miejscowy proboszcz ks. Franciszek Bira z niektórymi wiernymi przeniósł się do Przę-

Stoczkiem i Boremlem, zmuszony był do odwrotu ze swymi oddziałami na tereny austriackie i tu został internowany. Po latach, spędzonych na emigracji w Paryżu, powrócił do Lwowa i był częstym gościem u swego przyjaciela Adama Zamoyskiego – ówczesnego właściciela Łopatyna. Tu spisywał on swoje wspomnienia i tu zmarł w 1857 roku, towarzysze broni wystawili Dwernickiemu wspaniałą nagrobek z postacią lwa wspartego na armacie i urną, owiniętą kirem, z wieńcem z liści dębowych, nakrytą czapką-konfederatką. W okresie sowieckim nagrobek został silnie uszkodzony i w 1989 roku niektórzy wołyńscy historycy próbowali go odnowić. Wtedy zniszczoną konfederatkę zamieniono na kozacką „papachę”. Już w okresie niezależności Ukrainy, konserwator z Warszawy dr. Janusz Smaza odnowił całkowicie pierwotny wygląd nagrobka gen. Dwernickiego. Wtedy również odnowiono obelisk żołnierzy legionów polskich, którzy zginęli podczas walk z armią Budionnego 14 sierpnia 1920 roku. Spoczywa tu 135 bohaterów.

O dobromilskiej Salinie

W Salinie na obrzeżach Dobromila na Starosamborszczyźnie (obwód lwowski) była dawniej kopalnia soli, którą w czasach sowieckich przekształcono w sanatorium dla osób chorujących na gruźlicę. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych XX wieku teren warzelni pustoszeje i z roku na rok popada w kompletną ruinę. Teren Saliny niegdyś administracyjnie należał do wioski Lacko (dziś Solanuwatka), stanowiąc nawet odrębną osadę. W czasach ZSRS Salinę włączono w granice Dobromila.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Sól w okolicach Dobromila, jak pisze Grzegorz Rąkowski w książce „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie”, była wydobywana od dawna. Przed rozbiorem Polski kopalnią zarządzali właściciele dóbr miejscowych. To właśnie Salina była najważniejszym centrum wydobywczym na omawianych terenach. Po rozbiorach Rzeczypospolitej warzelnia została przejęta przez rząd austriacki. Na przełomie XVIII i XIX wieku kopalnia posiadała dziewięć szybów. G. Rąkowski w swojej książce podkreśla, że najgłębszy z nich nazywał się „Błogosławieństwo”. W I połowie XIX wieku w Salinie wydobywano ok. 50 tys. cetnarów soli rocznie. W II połowie tegoż stulecia obiekt został poddany rozbudowie, co umożliwiło wydobywanie białego surowca na poziomie ok. 100 tys. cetnarów rocznie. Na początku XX wieku w warzelni pracowało 70 robotników.

W 1941 roku w Salinie NKWD zamordowało wielu Polaków i Ukraińców, których ciała były wrzucane do szybów kopalni. Kopalnię zamknięto w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia z powodu małej rentowności produkcji. Potem w budynkach administracyjnych urządzono sanatorium.

O Salinie słyszałem niejednokrotnie z opowieści mojej babci, Marii Harasymowicz, która przez 30 lat (1957-1986) pracowała we wspomnianym sanatorium. Liczne relacje babci o miejscu, w którym spędziła sporą część swojego życia, wzbudzały we mnie duże zainteresowanie. Poniekąd to ona została inicjatorką nostalgicznej wycieczki do dawnej warzelni. W sumie było to marzenie nie tylko mojej babci, bo od kilku dobrych lat chciałem zobaczyć Salinę. Zostało ono zrealizowane pewnego sierpniowego dnia 2015 roku. Był to czteroosobowy rodzinny wyjazd, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Od Komarowic (wieś koło Nowego Miasta) do warzelni soli w Dobromilu to jakieś 12 km, czyli stosunkowo niedaleko. Dojazd samochodem zajął nam około 40 minut. Można byłoby dotrzeć oczywiście szybciej, lecz stan ukraińskich dróg pozostawia wiele do życzenia. Są dwa sposoby dotarcia do Saliny. Pierwsza droga jest krótsza: gdy znajdujemy się w centrum Dobromila, tuż obok kościoła rzymskokatolickiego jedziemy prosto, pomijając zakręt w prawo na Niżankowice. Następnie trzeba skręcić w pierwszą boczną szutrową uliczkę po prawej stronie, wzdłuż której mija się nowo wybudowane domy. Druga możliwość dojazdu jest nieco dłuższa: przy kościele trzeba skręcić



Zniszczony gmach główny kopalni, który przypomina ratusz lub kościółek, gdyż u góry znajduje się strzelista wieżyczka z otworem, gdzie kiedyś był zegar

w prawo do Niżankowic, a następnie przejechać przez wymienioną wcześniej wioskę Solanuwatkę. W miejscowości są (tak mi się przynajmniej wydaje!) zabudowania dawnej farmy ogrodzone ceglany murem, obok których trzeba skręcić w lewo. Wybraliśmy właśnie drugi sposób dojazdu do kopalni. Zrobiliśmy to celowo, gdyż w planach mieliśmy jeszcze wstąpić na dobromilski cmentarz. Pierwszy sposób dojazdu posłużył nam jako droga powrotna.

Gdy już dotarliśmy na miejsce, w pierwszej kolejności rzuciła mi się w oczy duża, wykonana z metalu, brama wjazdowa. Po jej przekroczeniu, zobaczyłem mały budynek, gdzie ongiś była portiernia. Następnie rozciągała się na kilkaset metrów alejka, wzdłuż której rosły drzewa i krzewy. Teren pozarastał chaszczami, których nikt nie wycina. Po obu stronach drogi znajdowały się także mieszkalne oraz administracyjne budynki dawnej kopalni, które przypominały mi dworki ziemiańskie. Były one bardzo zniszczone, okna powybijane, sufity i dachy zapadły. Dostając się do wnętrza wilgoć niszczy je bezpowrotnie. Gdy weszliśmy do środka, zdałem sobie sprawę z tego, jakie były kiedyś piękne. Nietypowe wykończenia oraz arkady bez wątpienia dodawały im niegdyś uroku. W jednym z domów widziałem pozostałości werandy. Przy alei stoi również nowa cerkiewka, którą niedawno wybudowano. Po

wielu budynkach niestety, nie ma już śladu. Po upadku ZSRS niektóre budowle zostały rozebrane przez miejscowych, a cegła została wykorzystana na cele budowlane. Na ukraińskich forach internetowych o Salinie można przeczytać również, że drewniane belki z dachów ludzie przeznaczają na opał. Okoliczni



Pomnik, który wznosi się na miejscu zbrodni

mieszkańcy nie zdają chyba sobie sprawy z tego, jakiej szkody zadają materialnemu dziedzictwu, które powstało dzięki dużemu wysiłkowi wcześniejszych pokoleń. Czy tak powinno zachowywać się współczesne społeczeństwo ukraińskie, które uważa siebie za europejskie?! Władze Dobromila też nie podejmują żadnych działań, aby zapobiec jeszcze większej rujnacji Saliny. W

magistracie powiedzieliby zapewne, że nie ma na to pieniędzy.

Najciekawszym obiektem był jednak gmach główny kopalni, również bardzo zniszczony, a który przypomina niby to ratusz, a niby to kościółek, gdyż u góry znajduje się strzelista wieżyczka z otworem, gdzie kiedyś był zegar. Owego zegara już nie ma. Być może został skradziony, albo pokazuje czas już na innym obiekcie? W gmachu znajdował się dawniej zarząd kopalni, a gdy funkcjonowało sanatorium, prowadzono tam księgowość. Jest on dwukondygnacyjny na wysokim przyziemiu. Posiada dwuspadowy dach. Do drzwi wejściowych prowadzą dwubiegowe schody. Na fasadzie głównej znajdują się arkadowe okna oraz drzwi. Natomiast u samego dołu budynku usytuowane jest wejście do pomieszczeń piwnicznych. Tuż obok stoi duży ceglany komin. Za gmachem widziałem pozostałości zrujnowanych pomieszczeń – w czasach funkcjonowania uzdrowiska była tam stołówka.

Na końcu alei, gdzie są ostatnie budowle i stał kiedyś kościółek, zobaczyć można schody, które prowadzą na trawiasty pagórek z jabłonią. Znajdowały się tam szyby kopalni. Właśnie w tym miejscu w czerwcu 1941 roku NKWD dokonało egzekucji Polaków i Ukraińców. Gdy 22 czerwca 1941 roku Niemcy przekroczyli sowiecką linię demarkacyjną, spanikowani bolszewicy zaczęli uciekać. Sowietci pozostawiali wszystko, lecz nie zapomnieli rozprawić się z tzw. „wrogami ludu”. Forma egzekucji była bardzo drastyczna, gdyż ofiary uderzano młotem w tył głowy. Ciała wpadały do szybów kopalnianego. Bezpośrednio na terenie Saliny eksterminowano osoby, które przybyły z pobliskiego Przemyśla. Ranne ofiary albo topiły się w solance, albo dusiły się pod kolejnymi warstwami ciał. Niektóre osoby jednak ocalały. Warto podkreślić, że do szybów kopalni wrzucono także ciała ofiar, które zamordowano nie w Salinie, lecz w dobromilskim więzieniu. Niemcy po ucieczce Sowietów zarządzili wydobycie ciał, którego dokonywali Żydzi. Gdy ekshumację zakończono, esesmani zabilili około 100 Żydów – w

Dziś na miejscu zbrodni stoi pomnik, który jest bardzo nietypowy. Memoriał ma około 5 metrów wysokości. Pomnik składa się z siedmiu krzyży w półkole, ułożonych na pochytych metalowych słupkach. W tym półkolu umieszczono koronę cierniową. U dołu zobaczyć można człowieka, który jak gdyby spada do szybu kopalnianego. Pomnik został wykonany w takim kształcie, który przypomina własnie otwór szybu, do którego wrzucano ludzi. Krzyże w tym przypadku symbolizują ostatnie momenty życia ofiar, a korona cierniowa okropną mękę, której musieli doświadczyć. Co roku pod koniec czerwca w Salinie jest sprawowana msza święta w intencji zamordowanych. Miejsce licznie odwiedniają turyści z Polski. Tuż przy pomniku znajduje się kapliczka św. Kingi. Na uboczu stoją dwie tablice informujące o Salinie w języku ukraińskim. Nieco wyżej memoriału znajduje się zbiorowa mogiła ofiar, na której stoi krzyż. Za czasów sowieckich, jak opowiadała mi moja babcia, krzyż ten wiele razy usuwano. Ludzie nie dawali jednak za wygraną i znów go stawiali. Potem władza komunistyczna nie usuwała już krzyża.

Teraz parę słów o sanatorium w Salinie. Spisałem je wyłącznie z opowiadań babci. Muszę też powiedzieć, że była ona bardzo zbulwersowana widokiem, który zobaczyła, a mianowicie całkowitą ruiną. Nawet nie mogła sobie wyobrazić, że zostanie dawne sanatorium w tak oplakany stanie. Otóż składało się ono z kilku korpusów usytuowanych wzdłuż alei, w których początkowo leczono pacjentów chorych na gruźlicę. Najpierw były to dzieci i młodzież. Później zaś leczono osoby dorosłe, które chorowały nie tylko na gruźlicę, ale również na zapalenie płuc czy astmę oskrzelową. Uzdrowisko było zaplanowane na około 400 miejsc. Do sanatorium przyjeżdżały przede wszystkim osoby z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, przeważnie z okolic Lwowa, ale także z Centralnej Ukrainy. Miało ono jednak status republikańskiego. Ośrodek ceniono ze względu na czyste karpaccie powietrze, które niewątpliwie sprzyjało zdrowiu pacjentów. W jednym z korpusów, niedaleko od gmachu zarządu, mieściła się sala operacyjna. Sanatorium posiadało dużą stołówkę. Kuchnia znajdowała się w przerobionym dawnym kościółku na końcu alei, tuż za ostatnim korpusem. Budynku, gdzie znajdowała się kiedyś kuchnia, już nie ma. Pozostały kamienne fundamenty, które kształtem świadczą o tym, że w tym miejscu był obiekt sakralny przeznaczony dla pracowników kopalni soli. Z opowiadań babci wynikało, że sanatorium posiadało duży staw, kotłownię oraz elektrownię. Wspominała ona także, że uzdrowisko dysponowało własnym sadem. Obiekt zamknięto w 1986 roku.

Wycieczka do dawnej kopalni soli pozostawiła w mojej pamięci wrażenie, którego nie doznałem w żadnym innym zwiedzonym przeze mnie miejscu: jakąś trwogę i smutek. Dawnej świetności stara kopalnia soli już nie odzyska, lecz obecnie ma zupełnie inny wymiar – na zawsze pozostanie miejscem spoczynku niewinnie zabitych ludzi, którzy stali się ofiarami systemów totalitarnych.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2015

1 listopada, niedziela, **opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki, początek o godz. 12:00
opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

5 listopada, czwartek, **opera „TRUBADUR”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

6 listopada, piątek, **opera „CARMINA BURANA”**, C. Orff, początek o godz. 18:00

7 listopada, sobota, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

12 listopada, czwartek, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

13 listopada, piątek, **„BALET – MOJĄ MIŁOŚCIĄ”**, wieczór pamięci artysty baletu HERMANA ISUPOWA, początek o godz. 18:00

15 listopada, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

19 listopada, czwartek, **opera „AIDA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

20 listopada, piątek, **balet „POWRÓT BUTTERFLY”**, G. Puccini, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

21 listopada, sobota, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 listopada, niedziela, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

26 listopada, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

28 listopada, sobota, **opera „MADAM BUTTERFLY”**, G. Puccini, początek o godz. 18:00

29 listopada, niedziela, **opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki, początek o godz. 12:00

opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Firma budowlana zatrudni pracowników

Polska firma budowlana zatrudniająca ponad 800 pracowników, przyjmie do pracy w zakładzie prefabrykacji pracowników w zawodach: **betoniarz, zbrojarz, stolarz, cieśla.**

Miejsce pracy: Bielsko-Biała/Poznań/Gdańsk.

Wynagrodzenie netto min. 10 PLN/godz. oraz pełne ubezpieczenie społeczne i zdrowotne, zgodnie z polskim ustawodawstwem. Istnieje możliwość wyjazdu do pracy w Niemczech w oddziale firmy. Zapewniamy zakwaterowanie.

Prosimy o przesłanie CV na adres: **rekrutacja@pekabex.pl** bądź kontaktować się telefonicznie: **0048 609 680 548.**

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com

www.tylokowelwowie.com



Ze smutkiem zawiadamiamy, że 26 października br. w wieku 104 lat zakończyła swą ziemską pielgrzymkę

śp. Helena Małnowicz

rodzinie i opiekunom składamy wyrazy współczucia i łączymy się w modlitwie

członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**
1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**
1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**
1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**
1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.10.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
23,60	1 USD	24,20
25,80	1 EUR	26,80
5,90	1 PLN	6,30
35,50	1 GBR	37,00
3,50	10 RUR	3,80

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiowski 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiowski 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski

Michał Piekarski
Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Magda Arsenicz, Leonid Golberg,
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus,
Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak,
Leon Tyszczenko, Irena Kulesza,
Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.

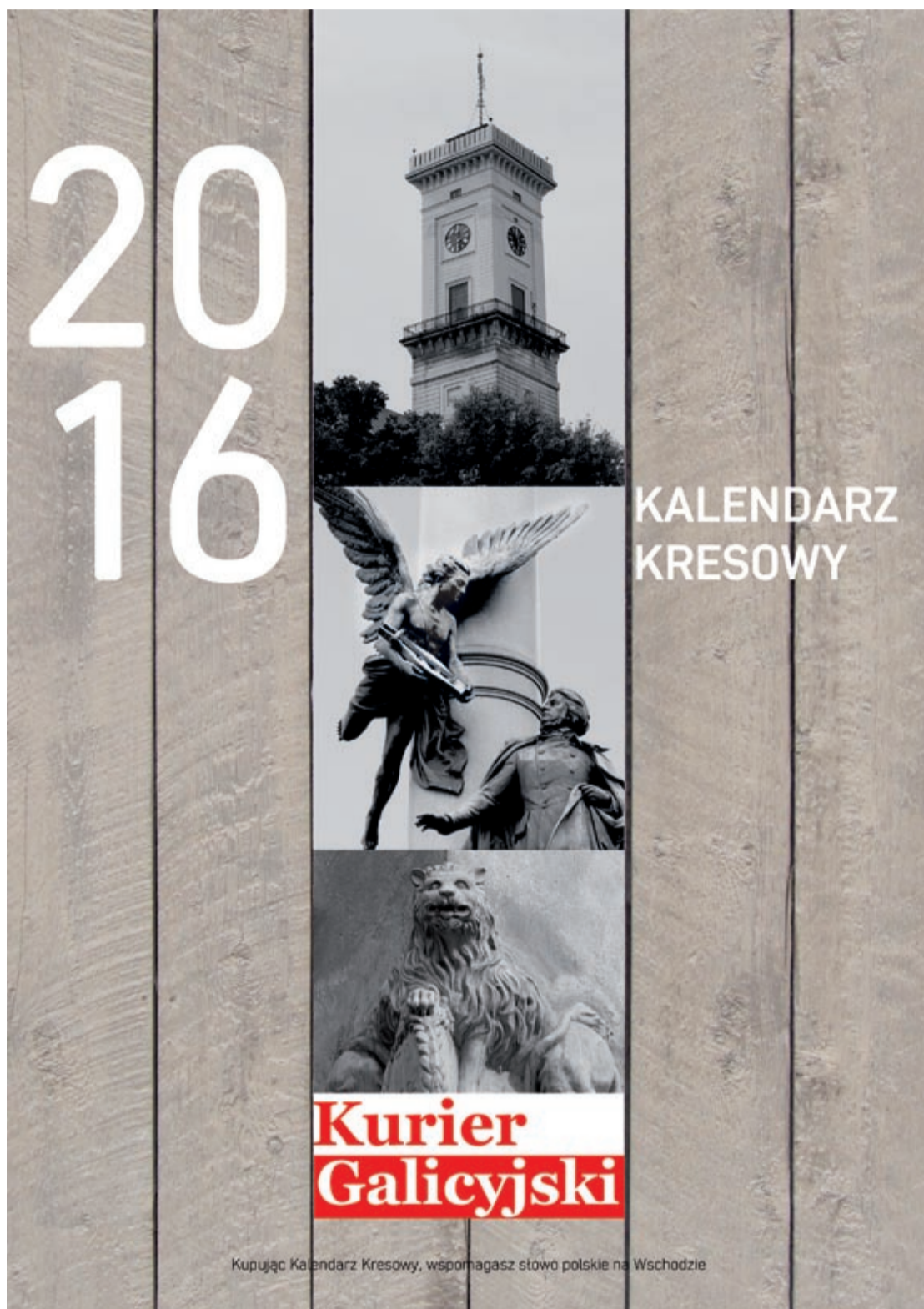


ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2016!

Ukazała się kolejna, dziewiąta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2016!



Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

